



BIULETYN

Stowarzyszenia

"Wspólnota Polska"

00 - 322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64, tel. 635 - 04 - 40 fax 26 - 88 - 70 tlx 825564 tpol pl

Nr 3 (26)

KWIECIEŃ 1994

ZE ŚWIATA

- | | | | |
|--|---|---|----|
| ● AUSTRALIJSKI INSTYTUT SPRAW
POLSKICH | 3 | ● POLACY PODCZAS WYBORÓW
PARLAMENTARNYCH W MOŁDAWII | |
| ● 15-LECIE FUNDACJI POLCUL | | ● NOWY ZARZĄD BERPOLU | 9 |
| ● WYBORY DO RADY
POLONII BELGIJSKIEJ | 4 | ● POLACY W PETERSBURGU | |
| ● LEKARZE Z BELGII DLA LEKARZY
Z POLSKI | | ● WSPOMNIENIE O EDWARDZIE
DE VIRIONIE | 11 |
| ● OBCHODY 50-LECIA
WYZWOLENIA BELGII | | ● KLUB POLSKI W SŁOWACJI | 12 |
| ● INSPEKTORAT SZKOLNY PMS | 5 | ● AKCJA KONGRESU POLONII
AMERYKAŃSKIEJ | |
| ● "TAK" - NOWY MIESIĘCZNIK
POLONIJNY | | ● KSIĘGOZBIÓR PROF. URBAŃSKIEGO
W PIN | 13 |
| ● STOWARZYSZENIE TŁUMACZY | | ● PIOTR MROCZYK DYREKTOREM
GŁOSU AMERYKI | |
| ● POŻEGNANIE | | ● AMERYKAŃSKA PREMIERA UTWORÓW
CHÓRALNYCH HENRYKA GÓRECKIEGO | |
| ● POLSKIM DZIECIOM W CHORWACJI | | ● 130 LAT POLAKÓW W SAN FRANCISCO | 14 |
| ● KŁOPOTY Z ODZYSKANIEM
POLSKIEGO MIENIA | | ● INFORMACJA ZE LWOWA | |
| ● POLSKA MNIEJSZOŚĆ KRYTYKUJE
WŁADZE CZESKIE | | ● PODZIAŁ W CIĄGU DWÓCH LAT? | |
| ● KONIEC ROKU 1993 W ŻYCIU
POLAKÓW NA ZAOLZIU | 6 | ● SZKOŁA NR 24 WE LWOWIE | 15 |
| ● KOMUNIKAT RADY KOORDYNACYJNEJ | 7 | ● KU CZCI GENERAŁA BEMA | |
| ● LITEWSCY PRZYWÓDCY O TRAKTACIE | | ● RAMOWY PROGRAM UROCZYSTOŚCI
OBCHODÓW "DNIA POLSKIEGO" | |
| ● POSEŁ OBRAZIŁ AMBASADORA POLSKI | | 50. ROCZNICY BITWY
O MONTE CASSINO | |
| ● ZAGRAĆ POLSKĄ | | ● FUNDACJA JANA PAWŁA II UCZCIŁA
SWOJEGO PREZESA-JUBILATA | 16 |
| ● PROBLEM PODRĘCZNIKÓW | 8 | ● POMYŚLNY ROK FUNDACJI | |
| ROZWIĄZANY | | ● ŁĄCZNOŚCIOWCY | |
| ● JAK NAPRAWDĘ WYGLĄDA BALTIC TV | | ● ZRZESZENIE STUDENTÓW
I ABSOLWENTÓW POLSKICH | 17 |

Z PRAC STOWARZYSZENIA

- W OBRONIE STUDENTÓW
- POMOC ROLNIKOM POLSKIM NA LITWIE
- POLSKA LITWIE - WSPANIAŁY DAR WSPÓLNOTY POLSKIEJ
- KRÓL BIAŁYCH KURIERÓW W PUŁTUSKU
- KS. BP JAN P. LENGA W STOWARZYSZENIU
- DO PREZYDENTA MIASTA GDYNIA

Z KRAJU

- PROGRAM CENTRALNYCH UROCZYSTOŚCI 50-TEJ ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
- 50. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO - PROGRAMOWE OSZCZĘDNOŚCI
- APEL O POMOC W BUDOWIE CMENTARZY
- POROZMAWIAJMY O KULTURZE POLSKIEJ
- OSADNICY ZZA GRANICY

18

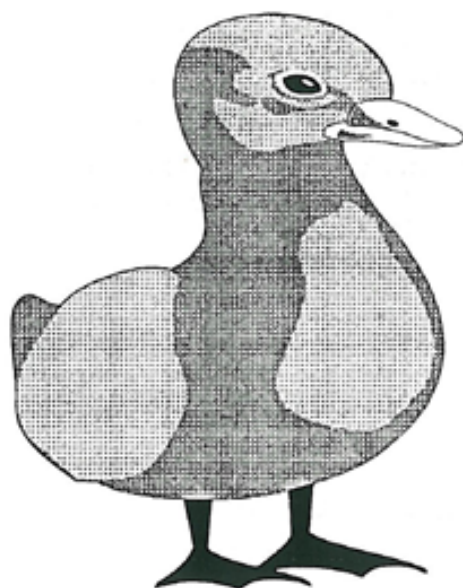
- BANKOWY DOM SENIORA
- KLUB POWROTY

KULTURA

- 20 ● ARCHIWA, BIBLIOTEKI I MUZEA W ORCHARD LAKE 25
- 21 ● POLSKI TEATR W NOWYM JORKU 26
- 22 ● CHÓR "COLLEGIUM IUVENUM" W POLSCE
- "FREDREUM" W LEEDS 27
- O POLAKACH W KANADZIE
- POLACY W KAZACHSTANIE
- Z PRAC OŚRODKA D/S DZIEDZICTWA KULTUROWEGO POZA GRANICAMI KRAJU 28

PRZEGLĄD PRASY

- 23 ● OD CHICAGO DO TOBOLSKA - rozmowa z prezesem Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
- LUDZIE PRZESTAJĄ SIĘ BAĆ - rozmowa z administratorem apostolskim Kazachstanu. 31
- NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY
- POLONIA FRANCUSKA - JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ 32



Wesołego Alleluja,
Smacznego Jajka
oraz udanego Dyngusa

życzy
Stowarzyszenie
"Wspólnota Polska"

ZE ŚWIATA

AUSTRALIA

URODZINY AUSTRALIJSKIEGO INSTYTUTU SPRAW POLSKICH POZYSKAĆ PRZYJACIOŁ DLA POLSKI

Australijski Instytut Spraw Polskich istnieje dwa lata. Walne zebranie tej organizacji odbyło się 2 października 1993 w siedzibie Moral Reourmament w Melbourne.

Podsumowując dwuletni okres działalności AISP jego prezes prof. Jerzy Zubrzycki przypomniał, że gośćmi Instytutu byli m.in. Jan Nowak-Jeziorański, Adam Michnik, Helena Łuczywo, Władysław Bartoszewski i Leszek Balcerowicz. Wśród instytucji i organizacji, z którymi AISP nawiązał współpracę, znalazły się: Australijski Oddział Światowej Federacji Żydów Polskich, Sydney Institute, Institute of Polish Affairs, National Press Council, Centre of Soviet and East European Studies przy Melbourne Institute.

Składając ustępującemu zarządowi podziękowanie za dotychczasową pracę prof. Zubrzycki podkreślił ofiarność i rozsądek inspiratora i założyciela Instytutu prof. Andrzeja Ehrenkreutz, wydatną pracę wiceprezesa Adama Warzela i jego najbliższych współpracowników: Barbary Zagala, Piotra Koziella i Haliny Zandler. Dodał, że gdyby nie zdolności organizacyjne i poświęcenie Seweryna Ozdowskiego i Henryka Sikory nie odbyło by się szereg znaczących spotkań i imprez w Canberze i Sydney. Nie dopięto by wielu celów, gdyby nie rozumna rada, spokój i doświadczenie dr. Jana Hempla.

Przedstawiając swoją bardzo osobistą wizję Instytutu jako autentycznego lobby w Australii, prof. Zubrzycki zdefiniował go jako "nieoficjalny mechanizm, który środkami sobie właściwymi działa w celu pozyskania dla Polski przyjaciół w sferze politycznej, kulturalnej i gospodarczej, a czyni to poprzez swoich członków mających szczególne wpływy w kołach australijskich interesów".

W dalszej części swojej wypowiedzi podkreślił, iż "Polacy zamieszkali za granicą mają wielkie zadanie do wykonania w dziele przeniesienia do kraju zachodnich wzorców dialogu, w którym szuka się wspólnych płaszczyzn próbując równocześnie, zrozumieć drugą stronę i jej racje, a czemu powinna towarzyszyć równie ustawiczna troska o osłonięcie Polski przed ujemnymi wzorcami zachowań, które płyną z Zachodu. Polacy zza granicy muszą najpierw wyjść z emigracyjnego getta i stać się wartościowymi członkami społeczeństw krajów osiedlenia. 'Zasymilować się bez wynarodowienia', tzn. przystosować się do obcych warunków, które w praktyce ułatwiają, a nie utrudniają podtrzymanie polskości. Polacy zza granicy, którzy w coraz większym procencie są ludźmi dwóch kultur, mogą wzbogacić klimat polszczyzny teraz, kiedy mur odcinający nas od kraju runął".

Kończąc swoje wystąpienie prof. Zubrzycki podkreślił, że "w układzie Polska - Polonia australijska - Australia kluczowy problem stanowić musi nasz stosunek do przybranej ojczyzny, nasza zdolność do dialogu. Sądzę więc, że i nasz polski patriotyzm należycie rozumiany tutaj, w Australii może być pozytywnym wkładem do umacniania wspólnoty wielokulturowej w kraju, w którym wypadło nam żyć. Tym celom w moim pojęciu winien służyć Australijski Instytut Spraw Polskich."

Po wystąpieniu prof. Zubrzycki egoprzystąpiono do dyskusji, zgłaszania wniosków, dezyderatów i propozycji. Głos zabrali m.in.

prof. Andrzej Ehrenkreutz, dr Jan Hempel, dr Krzysztof Zagórski i Adam Warzel.

Prof. Ehrenkreutz pytał o drogę, jaką należy wybrać w odniesieniu do gettowego zaścianka polonijnego, którego działalność jest skierowana do środka. Jaką wobec tego zająć postawę: pasywną jak dotychczas czy raczej aktywną?

Dr Krzysztof Zagórski zwrócił uwagę na fakt koncentrowania się przez Instytut na propagowaniu polskich interesów w Australii, podczas gdy równie ważnym kierunkiem działania jest reprezentowanie Australii w Polsce.

Według prof. Zubrzyckiego dialog z rodakami jest konieczny mimo tego, że wielu z nich bardzo wolno przechodzi myślowo do nowego modelu działania, wciąż jeszcze postrzegając siebie jako epigonów emigracji, skoncentrowanych na odzyskaniu niepodległości, a obecnie na pracy dla Polski w najbardziej pryncypialnych wymiarach. Nie można być ciągle odseparowanym od Polonii.

Wybór nowych władz Australijskiego Instytutu Spraw Polskich nie przyniósł zasadniczych zmian. Prezesem ponownie został prof. Jerzy Zubrzycki, na zastępcę wybrano Adama Warzela, a na sekretarza prof. Andrzeja Ehrenkreutza, skarbnikiem pozostał Piotr Koziell. W skład zarządu weszli także jako członkowie: Barbara Zagala, dr Seweryn Ozdowski (reprezentant AIPA w Canberze) i Henryk Sikora (w Sydney). Na powierników wybrano dr. Jana Hempla, prof. Martina Krygiera, prof. Krzysztofa Zagórskiego i Halinę Zandler. Skład Komisji Rewizyjnej: Mieczysław Nadworny, Alicja Paciej i Piotr Łada.

Kolejnym gościem, który na zaproszenie Instytutu odwiedzi w najbliższym czasie Australię, będzie były emisariusz Rządu Polskiego na Uchodźstwie prof. Jan Karski.

Bogumiła Żongolowicz The Australian Institute of Polish Affairs, GPO Box 4646TT, Melbourne Vic 3000 (Kurier Zachodni nr 81 z listopada 1993)

15-LECIE FUNDACJI POLCUL

W tym roku POLCUL obchodzi swe 15 urodziny. Daje to powód do dumy, ale także skłania do refleksji nad dorobkiem i przyszłością Fundacji.

POLCUL powstał na początku 1980 roku i zrodził się z nadziei i niepokoju, jakie poprzedziły wypadki w Europie Wschodniej w dziesięć lat później: nadziei na odzyskanie niepodległości i troski o losy rodzącej się demokracji. Ruch społeczny SOLIDARNOŚĆ ożywił tę nadzieję. Dla nas, Polaków mieszkających na Zachodzie, ruch ten był potężnym impulsem moralnym i politycznym, który wzmacniał poczucie więzi z krajem.

Finansowym fundamentem Fundacji był anonimowy dar sydneyjskiego przemysłowca, którego odsetki składały się na coroczne "polkule" przemycane do kraju i rozdzielane wśród działaczy niezależnych: głównie aktywistów solidarnościowego podziemia, publicystów i kolporterów "drugiego obiegu", oraz animatorów niezależnych społecznych inicjatyw.

W tym pierwszym "heroicznym" okresie, cele Fundacji i kryteria nagradzania były stosunkowo proste: chodziło o podtrzymanie tętna niezależnych społecznych inicjatyw w warunkach totalitarnego zniewolenia, o pielęgnowanie demokratycznych nawyków, na których opiera się kultura wolnych społeczeństw. Cel był wyraźny, bowiem jasne były linie politycznych podziałów - wiadomo było, kto to "my" i kim są "oni". Nie był on także ograniczony do Polski - corocznie kilka nagród POLCUL-u wspierało niezależne inicjatywy w krajach ościennych. Było to wyrazem naszego przekonania, że przyszłość

Polski jest ściśle związana z przyszłością całej zniewolonej części Europy.

Revolucja 1989 roku zamknęła okres heroiczny. Była triumfem ideałów demokratycznych, lecz zarazem początkiem nowego etapu działania. Zdawaliśmy sobie sprawę, że społeczeństwo obywatelskie i kultura demokratyczna nie zrodzą się automatycznie w momencie wolnych wyborów czy uchwalenia nowej konstytucji. Wraz ze zmianami politycznymi zniknęła klarowność podziałów, rodząc konieczność wyraźniejszego zdefiniowania POLCUL-owej wizji i bardziej precyzyjnego określenia celów działania Fundacji.

U podstaw tej wizji leży ideał społeczeństwa obywatelskiego - aktywnego, spójnego, tolerancyjnego i z gruntu demokratycznego. O społeczeństwie takim - "*czynnej społeczności*" - pisał Norwid, podkreślając, że nie jest ono identyczne z narodem. O takie społeczeństwo walczyli, i takie społeczeństwo budują, laureaci nagród Fundacji. Ideał ten stoi ponad społecznymi, ideologicznymi i politycznymi podziałami; wśród nagrodzonych są robotnicy i intelektualiści, księża i ateści, konserwatyści i ludzie inspirowani ideami lewicy demokratycznej. POLCUL jest fundacją niezależną od żadnego ideologiczno-politycznego nurtu. Niezależność ta, pojmowana jako wspólnota ogólnych ideałów społecznych, jest szczególnie nam bliska.

Celem Fundacji jest nagradzanie społecznych inicjatyw, które tworzą podstawy społeczeństwa obywatelskiego, które krzewią cnoty obywatelskie: społecznikowość, zaangażowanie, tolerancję, bezinteresowną pomoc bliźniemu. Nie chodzi tu o akty heroiczne, działania na wielką skalę. Takie wartości i postawy tworzone są w codziennych działaniach, najczęściej przez ludzi, których określamy jako "małych bohaterów". Cnoty te są fundamentem demokracji, społeczną bazą demokratycznej kultury. W społeczeństwach zniewolonych przez totalitaryzm ulegają one atrofii. Konieczna jest więc ich rekonstrukcja i utrwalenie.

Postawy obywatelskie nie są łatwe w warunkach gospodarczych zagrożeń i politycznej niepewności. Warunki takie rodzą egoizm i apatię, rodzą także nietolerancję i dyktatorskie pokusy. Tym większa waga społecznych inicjatyw budujących tkankę społeczeństwa obywatelskiego i tym większy ich inspirujący przykład.

Po raz pierwszy od kilkuset lat Polska nie graniczy z wrogimi mocarstwami. Sąsiedami jej są kraje, które także niedawno odzyskały niepodległość. We wspólnym interesie jest więc stworzenie i utrzymanie dobrosąsiedzkich stosunków. Ale nie powstają one z dnia na dzień - nielato wybaczyć wzajemne krzywdy i doznane cierpienia. Budowa przyjaźni i współpracy między narodami zależy od żmudnego wysiłku zwykłych ludzi, zależy od jednostek. Także i tu widzi POLCUL potrzebę ich wyróżnienia i poparcia.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że jesteśmy świadkami przełomowych procesów historycznych. Ważą się nie tylko losy Polski, ale także całej Europy Środkowo-Wschodniej; z porewolucyjnego zamętu wylaniają się nowe instytucje, nowe formy społeczeństwa. Po raz kolejny w historii, Polsce przypada w tym procesie rola wiodąca - rola szczególnie trudna i odpowiedzialna. Jaki będzie model społeczeństwa post-totalitarnego zależeć będzie w dużej mierze od polskich doświadczeń i rozważań. Stąd nasze przeświadczenie, że sprawa polska jest także sprawą ogólną, sprawą wszystkich, którzy dzielą nasze demokratyczne przekonania. Chcielibyśmy, by POLCUL pozostał aktywnym promotorem tych przekonań.

Jan Pakulski
Jerzy Boniecki

Fragment wstępu do mającej się ukazać
wkrótce monografii Fundacji POLCUL -
za: "Wiadomości Polskie" nr 4 z 28 lutego 1994)

BELGIA

WYBORY DO RADY POLONII BELGIJSKIEJ

W dniu 29 stycznia br. odbyło się kolejne posiedzenie Głównej Komisji Wyborczej w wyborach do Rady Polonii Belgijskiej. Przewodniczący Komisji pan Franciszek Gałązka podkreślił, że choć akcja wyborcza nie jest jeszcze zakończona, to jej dotychczasowy przebieg wskazuje na bardzo duże zainteresowanie Radą. F. Gałązka podkreślił olbrzymi wkład pracy grup osób z Liege. Bardzo efektowna kampania wyborcza przyniosła tam nadspodziewaną mobilizację i dała przykład naszym rodakom w całej Belgii. Przewodniczący głównej komisji złożył za to wyrazy szczególnego podziękowania pani Helenie Lemmens-Wochen. Także pozostali członkowie GKW, mając świadomość, iż biorą udział w ważnym dla Polonii przedsięwzięciu, nie szczędzili wysiłków i wydatków, aby akcja wyborcza przebiegała sprawnie.

Należy też pamiętać, że bez zaangażowania ze strony dziesiątek lokalnych działaczy polonijnych było by niemożliwością osiągnięcie pozytywnych rezultatów. W każdym okręgu znaleźli się działacze, którzy doskonale zrozumieli, czym ma być i jakie konkretne korzyści może przynieść działalność Rady środowisk polonijnych w Belgii. O pracy tych właśnie działaczy nie powinno się zapomnieć.

Główna Komisja Wyborcza dokonała na swoim posiedzeniu regulaminowych interpretacji, które szły w kierunku zapewnienia reprezentacji w Radzie również najmniejszych skupisk Polonii.

Do dnia 31 stycznia br. wybory do Rady Polonii Belgijskiej odbyły się w większości okręgów i środowisk. Wzięło w nich udział ponad 1500 osób. (...)

17 kwietnia o godz. 10.30 planowane jest inauguracyjne posiedzenie Rady Polonii Belgijskiej.

LEKARZE Z BELGII DLA LEKARZY Z POLSKI

Pod protektorem ambasadora RP Jana Kulakowskiego, szefa polskiego przedstawicielstwa przy Wspólnotach Europejskich oraz dr Jacques Achslogh, prezesa Zgromadzenia Lekarzy, 8 marca br. o godz. 20.00, w Królewskim Konserwatorium Muzycznym w Brukseli odbył się koncert z udziałem skrzypka A. Korniszewskiego i pianisty D. Blumenthala. Artyści zaprezentowali dzieła J. Brahmsa, S. Prokofiewa i W. Lutosławskiego. Koncert zorganizowało Belgijsko-Polskie Stowarzyszenie Medyczne, którego prezesem jest prof. R.A. Halama. Skupia ono na terenie Królestwa ponad 50 lekarzy pochodzenia polskiego. Dochód z tego koncertu przeznaczono na stypendia dla młodych lekarzy z Polski, którzy odwiedzają Belgię w celu odbycia specjalistycznych staży.

OBCHODY 50-LECIA WYZWOLENIA BELGII

Zbliżająca się rocznica jest okazją do przypomnienia udziału żołnierzy polskich, przede wszystkim tych z I Dywizji Pancernej, dowodzonej przez gen. St. Maczka, w wyzwoleniu Flandrii. Na wniosek płk. Jana Dębskiego, Attach, Wojskowego RP w Brukseli, Minister Obrony Narodowej Piotr Kołodziejczyk podjął już decyzję o udziale w uroczystościach Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego i Plutonu Honorowego 11-ej Dywizji Pancernej z Żagania, która przejęła tradycje I Dywizji gen. St. Maczka. Delegacja ta przyjedzie do Belgii na okres od 1 do 12 września br., kiedy to weźmie udział w uroczystości centralnej w Brukseli

(4.09 o godz. 16.00), w uroczystości ku czci poległych żołnierzy polskich na Cmentarzu Polskim w Lommel (10.09 - program godzinowy jak w poprzednich latach) oraz w uroczystościach organizowanych przez wyzwolone gminy (Beveren, St. Nikolaas, Gandawa, Ieper, Poperinge, Roeselare, Tielt i Aalter).

Mimo przeszkód formalnych, związanych z lokalizacją budowy na obszarze chronionego krajobrazu, władze Limburgii wydały wstępną zgodę na budowę Izby Pamięci na Cmentarzu Żołnierzy Polskich w Lommel. Opracowania projektu i nadzoru budowlanego podjęli się arch. pani Daria Jezierska i inż. bud. pan Jerzy Krawczyk.

INSPEKTORAT SZKOLNY PMS ZAKOŃCZYŁ WIZYTACJĘ SZKÓŁ POLONIJNYCH

Inspektorat Szkolny Polskiej Macierzy Szkolnej w Belgii, który ostatnio rozszerzył swój skład, podsumował na zebraniu w dniu 8 lutego br. zakończoną wizytację szkółek. W Belgii dzieci i młodzież uczą się polskiego w 13 szkołkach, znajdujących się w Amay, Antwerpii, Brukseli (2), Charleroi, Flemmalle (w stadium organizacji), Genk (2), Hautrage, Liege, Maasmechelen, Ressaix i Retinne. Zajęcia dla 240 uczniów prowadzi tam 20 nauczycieli. Kursy języka polskiego dla dorosłych organizowane są w Amay, Antwerpii, Brukseli, Genk, Hasselt i Herstal.

"TAK" - NOWY MIESIĘCZNIK POLONIJNY

Ukazał się drugi numer miesięcznika "TAK". Jego wydawcą jest pan Andrzej Tylko-Tylczyński z Holandii, a redaktorem odpowiedzialnym pani Anna Nevers-Kos z Belgii. Miesięcznik adresowany jest do Polonii całej zachodniej Europy. Egzemplarze rozprowadzane po poszczególnych krajach zawierają wkładki krajowe.

STOWARZYSZENIE TŁUMACZY

W dn. 28 lutego odbyło się w Brukseli spotkanie założycielskie "Polsko - Belgijskiego Stowarzyszenia Tłumaczy i Filologów". Zrzesza ono tłumaczy i wykładowców jęz. polskiego w Belgii. Jako główne i równorzędne cele stawia sobie obronę interesu tych grup zawodowych i rozpowszechnianie języka polskiego oraz propagowanie kultury polskiej w Belgii. W zebraniu wzięło udział 20 osób, chociaż środowisko tłumaczy i filologów liczy ich ponad 50. Członkowie-założyciele operują łącznie kilkunastoma językami, a niektórzy z nich wyspecjalizowali się w tłumaczeniu tekstów prawnych, ekonomicznych i informatycznych.

(m)

POŻEGNANIE

W Brukseli zmarł prof. Andrzej Kiedrzyński - prezes Kola AK - Belgia, członek Stowarzyszenia Inżynierów i Ekonomistów Polskich w Belgii, profesor Wolnego Uniwersytetu Brukselskiego.

Prof. A. Kiedrzyński urodził się 2.01.1922 w Birnatkach. Wsiedlony z rodzicami w 1939, w czasie wojny pracował w Warszawie jako niewykwalifikowany robotnik i studiował na tajnych kompletach Politechniki Warszawskiej. Równocześnie kończy Szkołę Podchorążych AK. Pod koniec 1943 roku werbuje drużynę dywersji bojowej; wykonuje z nią wyroki śmierci, rozbija dom gry w Świerku pod Warszawą, zdobywa broń. Aresztowany przez Gestapo, zostaje osadzony na Pawiaku. Do 8 maja 1945 r.

był więźniem Gross-Rosen i Leitmeritz. Po wojnie studiuje na Politechnice Łódzkiej (sekcja lotnicza). Wraca do Warszawy, gdzie w Instytucie Lotnictwa projektuje kadłub "Biesa" i skrzydło samolotu MD-12.

Od 1958 r. przebywa w Belgii, gdzie nadal interesuje się konstrukcją samolotów i poduszkowców, strukturą mechaniczną silowni atomowych i robotami przemysłowymi. Od 1990 r. prowadzi wymianę naukową między Instytutem Mechaniki Stosowanej w Brukseli a Politechniką Warszawską oraz z Instytutem Mechaniki Precyzyjnej, a także z Politechniką Łódzką. Prof. Andrzej Kiedrzyński, odznaczony wieloma medalami polskimi i belgijskimi, 11 listopada 1993 roku, otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

(m)

CHORWACJA

POLSKIM DZIECIOM

W styczniu br. w zagrzebskiej siedzibie ambasady RP odbyła się tradycyjna impreza gwiazdkowa dla dzieci polonijnych, w której uczestniczyło 48 dzieci z Chorwacji i Słowenii. Wszystkie dzieci otrzymały paczki ze słodyczami i wydawnictwa albumowe przekazane Towarzystwu "M.Kopernik". W części artystycznej wystąpili uczniowie "Niedzielnej szkoły języka polskiego", którzy zaprezentowali krótkie widowisko lalkowe po polsku. Była choinka, polskie kolędy i świąteczne słodycze. Podobna impreza odbyła się w Rijecie dla tamtejszych 30 dzieci z rodzin polonijnych.

(m)

CZECHY

KŁOPOTY Z ODZYSKANIEM POLSKIEGO MIENIA

Tłumaczenie artykułu "Przełom do ligi restytucji" - "Przełom w logice restytucji". SVOBODA - Gazeta dla Moraw i Śląska. Nadtytuł - "Rząd o zwróceniu majątków polskim organizacjom"

Praga - Poselski projekt nowelizacji ustawy o ziemiach z punktu widzenia rządu przedstawia kolejną próbę przełomu w logice zwrotów majątków i dlatego rząd wypowiada swoją dezaprobatę. Po wczorajszym posiedzeniu rządu informował o tym premier Klaus.

Wg premiera Wacława Klause żądania polskich organizacji o zwrot przedwojennych majątków istniejących w Czechosłowacji przed drugą wojną światową stanowi próbę złamania jednej z zasad restytucji tj. zasady, że nie zwraca się majątków osobom prawnym. Klaus dodał, że od końca wojny ze środków państwa czechosłowackiego wybudowano dla polskich organizacji szereg budynków, które wartością z grubsza odpowiadają przedwojennym majątkom polskich organizacji.

Tłumaczenie: J.J.

POLSKA MNIEJSZOŚĆ KRYTYKUJE WŁADZĘ CZESKIE

Na przekór dobrze brzmiącym deklaracjom i zapewnieniom wypowiadanym podczas oficjalnych wizyt państwowych, o tym że Republika Czeska nadaje priorytetowe znaczenie polsko-czeskim stosunkom, rzeczywistość podsuwa inne wnioski. Polska mniejszość narodowa żyjąca w Czechach od dawna nie czuła się tak rozczarowana czeską polityką narodowościową jak obecnie.

Powodów tego rozgoryczenia jest aż kilka. Mówili o nich przedstawiciele Rady Polaków (organu reprezentującego wszystkie polskie i polonijne organizacje w Czechach) na zorganizowanej w środę 16 marca konferencji prasowej w Pradze.

Polska mniejszość narodowa zamieszkująca Zaolzie to nie emigranci, ale autochtoni, których rozdzielenie Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. przesunęło na teren sąsiedniego państwa - przypomniano. Liczba Polaków na Zaolziu stale się zmniejsza. Według spisu powszechnego z 1991 r. żyje tam obecnie ponad 61 tysięcy osób przyznających się do polskiej narodowości (w 1921 r. było prawie 110 tysięcy), a posiadających czeskie obywatelstwo.

Polska mniejszość należy do najlepiej zorganizowanych mniejszości w Republice Czeskiej. Jej prawa do wykształcenia i informacji w języku ojczystym oraz stowarzyszania się i działalności kulturalnej gwarantują Karta Praw Człowieka, czeska konstytucja oraz dokumenty międzynarodowe ONZ, które Republika Czeska zobowiązała się w pełni respektować.

Od strony prawnej wszystko jest w porządku - twierdzą przedstawiciele Rady Polaków. Gorzej jest z praktyką. Kłopoty zaczynają się już w kontaktach z przedstawicielami czeskiego parlamentu oraz administracji państwowej, konkretnie z Ministerstwem Kultury. Mimo istnienia przy czeskim rządzie Rady ds. Narodowości nikt nie pyta przedstawicieli mniejszości o ich zdanie przy rozwiązywaniu konkretnych problemów i przy rozpoznawaniu ich potrzeb.

Efektom braku współpracy są decyzje rządowe, które paraliżują działalność tych mniejszości. Przykładem są tegoroczne ograniczenia dotacji państwowych, które najdramatyczniej dotknęły Polaków. Jeśli w roku ubiegłym Polski Związek Kulturalno-Oświatowy (PZKO) otrzymał dotację w wysokości 2,8 mln koron, a Rada Polaków 1,5 mln, to w roku bieżącym dotacje te zmniejszono do poziomu jednej siódmej (PZKO - 0,5 mln i Rada Polaków - 0,5 mln) zawiadamiając o tym w lutym, gdy budżet i plany pracy dawno już zostały opracowane. Podobny los spotkał tylko mniejszość niemiecką, której dotacje obcięto o 25 proc. Przy wyrównanym budżecie państwowym takie decyzje są trudne do zrozumienia.

Również problem zwrotu niewielkiej części majątków polskich stowarzyszeń i organizacji przedwojennych napotyka na mur milczenia. Zaolziacy zdają sobie sprawę z tego, że restytucje stały się w Czechach wielkim problemem finansowym, moralnym i politycznym, i nie mają zamiaru swoimi roszczeniami na wielką skalę komplikować sytuacji. Tylko trzy reaktywowane organizacje: Macierz Szkolna, Stowarzyszenie "Beskid Śląski" i Braterstwo zgłaszają ten problem, proponując różne sposoby rozwiązania, ale czeska strona nie ma ochoty rozmawiać.

Barbara Sterszula
("Rzeczpospolita" nr 64 z 17 marca 1994)

KONIEC ROKU 1993 W ŻYCIU POLAKÓW NA ZAOLZIU

"Głos Ludu" - gazeta Polaków w Republice Czeskiej, wychodząca trzy razy w tygodniu w 7 tys. nakładu, próbuje zdobyć zainteresowanie młodych czytelników. Obok regularnie pojawiającej się na łamach "Głosu" całostronicowej rubryki "Luz", przeznaczonej dla młodzieży (i przez nią w większej części przygotowywanej), 13 listopada znalazło się w gazecie pierwsze wydanie "Głosiku". Krótkie artykuły dla dzieci, humor, rysunki najmłodszych. Rubryka ta, przeznaczona całkowicie dla najmniejszych czytelników, spotkała się z szerokim odzewem z ich strony. Do konkursu na wizerunek "Głosiku" zgłosili się najmłodsi czytelnicy z prawie 200 pracami.

Scena Polska Teatru Czeskocieszyńskiego - jedyna polska scena zawodowa poza granicami Polski - 14 listopada jako kolejną premierę wystawiła sztukę Alfreda de Musset "Nie igra się z miłością". Spektakl wyreżyserował Grzegorz Stanisławiak. W przedstawieniu tym po raz pierwszy w roli głównej przedstawiła się zaolziańskiej publiczności Barbara Szotek z Będowic. Aktorka należy do społeczności Polaków żyjących w Czechach i wróciła w swe strony po ukończeniu Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie.

*

Polskie chóry działające przy miejscowych kołach Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej biorą tradycyjnie czynny udział w krajowych - czeskich - konkursach i uzyskują tam nierzadko wysokie lokaty. 14 listopada zakończył się w Jihławie w Czechach XXXVI Festiwal Pieśni Chóralnej. W kategorii chórów żeńskich drugie miejsce i nagrodę "Srebrne Pasma" zdobył chór ZG PZKO "Melodia" z Nawsia koło Jablonkowa. Zespół ten potwierdził ponownie swój wysoki poziom, przekonując w ten sposób czeskie środowisko śpiewacze o randze i znaczeniu tradycji śpiewactwa wśród ludności polskiej żyjącej w tej republice.

*

W Ostrawie - głównym mieście Północnych Moraw - w młodzieżowym klubie "Atlantyk" zorganizowano 3 edycję "Harendy Literackiej". W imprezie udział wzięli, między innymi, młodzi przedstawiciele polskiego środowiska literackiego w Republice Czeskiej - redaktor "Głosu Ludowego" Jacek Sikora i reżyser Sceny Polskiej Teatru w Czeskim Cieszynie Janusz Klimsza. Wiersz Janusza Klimszy pt. "Widzenie Matki Węgla" cieszył się wielkim powodzeniem wśród publiczności ostrawskiej.

*

Sucha Góra to jedna z zaolziańskich wsi, gdzie działalność kulturalna żyjących tam Polaków ma wiekowe tradycje, a i współcześnie jest bardzo aktywnie kontynuowana. 20 listopada miejscowe koło PZKO zorganizowało w Domu Robotniczym obchody 80-lecia śpiewactwa polskiego w tej gminie. Obok miejscowych chórów wystąpił chór Harfa z Bielska Białego.

*

20 listopada 1993 obchodził uroczystość 65. rocznicę istnienia polski chór mieszany Dźwięk z Karwiny-Raju w Czechach. Uroczystości odbyły się w Domu Kultury w Karwinie-Nowym Mieście. Z tej okazji chór uhonorowany został przez przedstawicieli Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej odznaką "Zasłużony dla Związku".

*

W dniach 2 i 3 grudnia przebywali na terenie Śląska w Republice Czeskiej poeci z Litwy, którzy wraz ze swymi kolegami z Zaolzia wzięli udział w imprezie nazwanej "Znad Wilii i Olzy". Swą obecnością zaszczylił poetów w czasie ich nadolziańskiego spotkania wicepremier rządu polskiego Włodzimierz Cimoszewicz.

*

"Przyjaźń" to polski chór mieszany działający od 35 lat w Karwinie. Zespół ten wyróżnia się wysokim poziomem i wielu osiągnięciami w kraju i za granicą. Od innych chórów polskich

istniejących w Republice Czeskiej odróżnia go to, że nie pracuje pod egidą PZKO, lecz pod patronatem Kopalni Armii Czechosłowackiej w Karwinie. Występem chóru towarzyszy własna orkiestra, co również jest rzadkością.

Chór "Przyjaźni" obchodził swe 35-lecie 4 grudnia 1993 w sali uniwersytetu w Karwinie. Razem z chórem obchodził też 40-lecie pracy twórczej jego założyciel i dyrygent, dr. Józef Wierzoń.

Podczas uroczystego koncertu zaprezentowano arie i melodie operowe oraz operetkowe, w pierwszej części, drugą część programu dedykując miastu Karwinie z okazji 725-lecia jego założenia.

Z gratulacjami dla "Przyjaźni" przybyli przedstawiciele władz miejscowych, Zarządu Głównego PZKO, Rady Polaków, chórów i zespołów polskich całego Zaozla. Przybyli również tak znani goście jak Wiceminister Kultury RP Michał Jagiello i Konsul Generalny RP w Ostrawie Jerzy Kronhold.

Z przemówienia ministra Jagielly warto odnotować następujące słowa: "... W ostatnich czterech latach jestem na Zaozlu po raz dziesiąty. Za każdym razem uczę się tolerancji, pokory, jaka panuje tu we współżyciu dwu narodów. Tak samo było i dziś, kiedy wysłuchałem odśpiewaną przez polski chór w języku czeskim pieśń dedykowaną miastu. ..."

*

Dzień 11 grudnia 1993 poświęcony był obchodom 30. rocznicy śmierci pisarza śląskiego Gustawa Morcinka, pochodzącego z Karwiny w Czechach. W Skoczowie, gdzie pisarz mieszkał aż do swej śmierci, zorganizowano w Domu Ludowym "Seminarium Morcinkowskie" i otwarto wystawę fotografii i dokumentów zaozlańskiego kolekcjonera Józefa Chmiela pt. "Stara Karwina Gustawa Morcinka". Tegoż dnia w teatrze czeskojęzycznym Scena Polska wystawiła sztukę "Czarna Julka", opartą na prozie Gustawa Morcinka. Autorem opracowania scenicznego, reżyserem i odtwórcą głównej postaci jest Janusz Klimsza.

Przedstawienie to robi na Zaozlu furorę, zarówno wśród starszej generacji, rówieśników niemal Morcinka, jak i wśród młodzieży. Nostalgii wspomnień z lat dzieciństwa pisarza, autentyzm starej Karwiny, tętniącej życiem ludzi z kolonii górniczych, ich swojskim humorem, ale i mądrością zainscenizował reżyser, w udany sposób, na wzór "Umarłej klasy" Kantora.

*

Jedną z licznych organizacji polskich, powołanych znów do życia po "Aksamitnej Rewolucji", jest Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, działające od 1989 roku. 20 grudnia w klubie młodzieżowym "Dziupla", mieszczącym się w suterenie budynku Zarządu Głównego PZKO w Czeskim Cieszynie, odbyło się spotkanie Rady Stowarzyszenia.

(FB)

KANADA

KOMUNIKAT RADY KOORDYNACYJNEJ

W dniach 12-15 maja br. w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie odbędzie się zebranie Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata.

Spotkanie to jest zorganizowane w myśl uchwały ostatniego zebrania Rady w Krakowie w 1992 r., oraz w odpowiedzi na rozesłaną ankietę do wszystkich członków Rady, którzy zdecydowaną większością wypowiedzieli się za zwołaniem tej konferencji do Rzymu.

W agendzie zebrania przewidziane jest sprawozdanie Komisji Statutowej powołanej w Krakowie, oraz obrady nad sytuacją Polonii Świata i potrzebą utrzymania porozumienia czołowych organizacji reprezentujących wspólnoty polonijne w świecie.

Uczestnicy spotkania Rady będą mieli możliwość wzięcia udziału w uroczystych obchodach 50-cio lecia bitwy pod Monte Cassino oraz spotkania z Ojcem Świętym.

Stanisław Brodzki, Dyrektor Biura Rady
("Czas" nr 9 z 26 lutego 1994)

LITWA

LITEWSCY PRZYWÓDCY O TRAKTACIE

"Traktat z Polską jest nam bardzo potrzebny. Przygotowany projekt dobrze charakteryzuje stan dzisiejszy i perspektywy stosunków z Polską, która jest dużym krajem europejskim i naszym sąsiadem" - oświadczył 28 lutego na konferencji prasowej w Wilnie prezydent Litwy Algirdas Brazauskas. Powiedział również, że w projekcie dokumentu znalazło się stwierdzenie, iż integralność terytorialna i granice obu krajów są nienaruszalne oraz że stolicą Litwy jest Wilno, a Polski - Warszawa.

1994.02.28 PAP

Jeśli w projekcie traktatu polsko-litewskiego nie zostało zapisane, że Wilno to "odwieczna stolica Litwy", podczas gdy zapis tej treści zawiera konstytucja to - zdaniem lidera litewskiej opozycji Vytautasa Landsbergisa - władze republiki poszły na niebezpieczne ustępstwo. "Nasi dyplomaci nie mają się czym chwalić, skoro w traktacie z Polską zapisano mniej niż w ustawie zasadniczej" - stwierdził Landsbergis.

1994.02.28 PAP

("Wiadomości" Ośrodka Studiów Wschodnich nr 43 z 1 marca 1994)

POSEŁ OBRAZIŁ AMBASADORA POLSKI

Litewskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych opublikowało wczoraj oświadczenie, w którym skrytykowało posła na litewski Sejm i przewodniczącego Partii Centrum Romualdasą Ozolą za jego ostatnie wypowiedzi "obraźliwe względem ambasadorów sąsiednich krajów". Na łamach dziennika "Lietuvos Rytas" Ozola zarzucił ambasadorowi Polski w Wilnie Janowi Widackiemu współpracę z polską służbą bezpieczeństwa i polonizowanie Wileńszczyzny. Powtórzył te zarzuty na konferencji prasowej. Litewskie MSZ stwierdziło, że takie wypowiedzi są bezpodstawne i nieodpowiedzialne, obrażają sąsiadów, pogarszają z nimi stosunki i niszczą prestiż państwa litewskiego.

("Rzeczpospolita" nr 59 z 11 marca 1994)

ZAGRAĆ POLSKĄ

Za wypowiedzi klójące się z linią polityczną Wilna litewski MSZ skrytykował wczoraj posła Romualdasą Ozolą, przewodniczącego Komisji Problemów Regionalnych powołanej jeszcze za rządów Sajudisu. Ozola w wywiadzie prasowym oskarżył ambasadora RP w Wilnie Jana Widackiego o współpracę z polską SB i polonizowanie Wileńszczyzny.

Ozola powtórzył to na konferencji prasowej, na której oskarżył też ambasadora Białorusi o współpracę z KGB. Komisja Ozolasa

wielokrotnie atakowała litewskich Polaków i podsycala antypolskie nastroje. W zeszłym miesiącu rząd uznał, że zaognia ona konflikty etniczne i zawiesił ją. Mimo to postanowiła działać dalej "na własny rachunek".

Ozolas wystąpił wczoraj jeszcze raz w wieczornym dzienniku TV. Powiedział tam, że ma informacje - pochodzące rzekomo z polskiej prasy - świadczące o tym, że Widacki był wykładowcą w szkole SB. Zażądał również od szefa litewskich służb specjalnych, by zwrócił się do polskich kolegów z prośbą o wyjaśnienie w tej sprawie.

(PAP) (BW, wsm)
("Gazeta Wyborcza" nr 59 z 11 marca 1994)

PROBLEM PODRĘCZNIKÓW ROZWIĄZANY

Prezydent A. Brazauskas poinformował na swojej konferencji prasowej w dniu 28.02 br., że anulował decyzję kolegium min. oświaty i kultury w sprawie niefinansowania tłumaczeń podręczników do klas starszych na języki polski i rosyjski. Rząd wyasygnował na ten cel sumę 1,5 mln litów.

(T)

JAK NAPRAWDĘ WYGLĄDA BALTIC TV

Szczerze muszę przyznać, że po przeczytaniu (Polityka 2) wywiadu z szefem litewskiej Telewizji Bałtyckiej Gintarasem Songailą oraz Kestutisem Makaitisem szlag mnie trafił. Obludne tezy bezkrytycznie przyjmowane przez przeprowadzającego wywiad nie mogą pozostać bez komentarza, a więc o wszystkim po kolei.

Telewizja Bałtycka powstała po sprywatyzowaniu państwowej Telewizji Litwy Wschodniej, powstanie której uwarunkowane było względami wyłącznie politycznymi. Telewizja Litwy Wschodniej powstała w czasie dużych napięć polsko-litewskich na Litwie, celem zaś jej zasadniczym było wyeliminowanie z ekranów retransmitowanej Telewizji Polskiej. Od jej powstania stopniowo czas emisji TVP na 38 kanale był ograniczany poprzez emisję produkcji Telewizji Litwy Wschodniej, najczęściej były to filmowane amatorską kamerą gadające głowy. Skandal wówczas wybuchł niesamowity, przede wszystkim oceniano bowiem programy informacyjne. Ówczesne sajudisowskie władze litewskie uważały, że w ten sposób "zintegrują" litewskich Polaków z resztą kraju, odcinając ich od dopływu informacji z Polski. Próba ta zakończyła się fiaskiem, ponieważ oprócz Polaków (mало by kto zresztą zważał na nasze protesty) oburzyło to również Litwinów oglądających TVP. Następnie Telewizji Litwy Wschodniej została sprywatyzowana, być może po to, by władze mogły uniknąć odpowiedzi za kłopotliwe pytania.

Dyrektorem Telewizji Litwy Wschodniej został wówczas Gintaras Songaila, będący wiceprzewodniczącym skrajnie nacjonalistycznej Partii Niepodległości, przewodniczącym której był słynny Wirgilijus Czepaitis, zwany "szarym kardynałem", zdemaskowany został jako agent KGB, teraz jest uważany przez niektórych litewskich polityków za tego, kto doprowadził do rozognienia polsko-litewskiego konfliktu na Wileńszczyźnie. Songaila był jego zastępcą, w Sajudisie w swoim czasie był odpowiedzialny za kwestie narodowościowe, skąd wyrzucony został zresztą za nieudolność po eskalacji konfliktów narodowościowych na Litwie. Poglądy jego najlepiej charakteryzuje wypowiedź w polskich "Spotkaniach": "nacjonalizm jest naszym sposobem na załatwianie problemów". W każdym przypadku nie jest to osoba zainteresowana w utrzymaniu obecności Telewizji Polskiej na Litwie.

Teraz Telewizja Polska jest transmitowana na 38 kanale i to od widzimisię Songaily zależy, co zobaczą widzowie, a czego nie. Program Telewizji Bałtyckiej, a to w jego ramach jest retransmitowana TVP, formowany jest nie licząc się z opiniami widzów, w dodatku szefowie tego kanału nie uważają za potrzebne przestrzeganie własnego anonsowanego w prasie programu. Kilkakrotnie zapowiedziane filmy emitowane przez TVP nie były pokazane, praktyką codzienną stało się włączanie TVP grubo po zapowiedzianej godzinie. Oglądamy więc końcówki wiadomości, filmy od połowy, tylko parzyste odcinki seriali, nie zawsze w godzinach nocnych reżyserzy mają cierpliwość oczekiwać na koniec programu... Doprowadza to do szału widzów Telewizji Polskiej, zaś na telefoniczne interwencje kierownicy Telewizji Bałtyckiej mają jedną chamską odpowiedź: "jesteśmy gospodarzami programu i robimy co chcemy!"

Artur Płocki, Wilno
poseł frakcji Związku Polaków na Litwie w Parlamencie RL
("Polityka" nr 10 z 5 marca 1994)

MOŁDAWIA

POLACY PODCZAS WYBORÓW PARLAMENTARNYCH W MOŁDAWII

W dniach 25-28 lutego br. przebywali w Mołdawii jako obserwatorzy wyborów parlamentarnych przedstawiciele polskiego Senatu (Elżbieta Solska i Eligiusz Lassota), Sejmu (Bogdan Borusewicz) i Ministerstwa Spraw Zagranicznych (Piotr Borawski). Podczas krótkiego pobytu w Mołdawii obserwatorzy z Polski interesowali się między innymi sytuacją ludności polskiej zamieszkującej ten kraj.

W stolicy Mołdawii, Kiszyniowie, spotykali się z działaczami Związku Polaków Mołdawii - przewodniczącym Wasilem Kaźmirowiczem i wiceprzewodniczącym Liwiuszem Prószyńskim. Na zaproszenie obu polonijnych liderów obserwatorzy z Polski odwiedzili skupiska ludności polskiej w środkowej Mołdawii w Bielicach, Głodeni i Styrzy.

Związek Polaków Mołdawii wyodrębnił się w 1992 r. z Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, któremu przewodniczył prof. Tadeusz Malinowski. Według jego liderów Związek ma zintegrować środowiska polskie w Republice Mołdawii nie tylko na gruncie kulturalno-oświatowym ale również i ekonomicznym.

Panowie Kaźmirowicz i Prószyński uważają, że najpilniejszym zadaniem jest stworzenie w Kiszyniowie firm handlowych i sklepów będących w rękach Polaków-obywateli Mołdawii. Działalność gospodarcza Polaków nie tylko przyniosłaby społeczności polskiej korzyści ekonomiczne, ale również podniosłaby prestiż ludności polskiej w tym kraju. Dałaby ona również pieniądze na rozwój oświaty i kultury polskiej.

Obaj liderzy, będący właścicielami niewielkich firm, starają się skupić wokół siebie młodych Polaków zainteresowanych robieniem biznesu. Deklarują oni chęć pomocy tym wszystkim Polakom i osobom polskiego pochodzenia, które pragną budować w Mołdawii własne firmy handlowe, rzemieślnicze lub przemysłowe. Podczas rozmowy panowie Kaźmirowicz i Prószyński nie ukrywali, że liczą na pomoc fachową z Polski. Chcą oni zainteresować polskich biznesmanów Mołdawią. Pragną, aby firmy członków Związku stały się oparciem dla polskiego biznesu w Mołdawii.

Społeczność polska w Mołdawii, niezależnie od przynależności związkowej, czeka niecierpliwie na ustanowienie w Kiszyniowie polskiej placówki dyplomatyczno-konsularnej. Liczy ona, że

ambasada nie tylko wesprze działania kulturalno-oświatowe i ekonomiczne Polaków moldawskich, ale również przyczyni się do integracji całego środowiska polskiego, do wyciszenia sporów i konfliktów.

W Moldawii istnieją duże tarcia między młodszyimi a starszymi działaczami polonijnymi. Ci ostatni bowiem nie dostrzegają potrzeby rozbudzania wśród Polaków zainteresowania działalnością gospodarczą. Według niektórych samo podejmowanie takiej działalności jest podejrzane. Natomiast młodszy działacze polonijni twierdzą, że podejmowanie pracy nad stworzeniem własnego biznesu jest jak najbardziej wskazane. Nie widzą oni perspektyw dla oświaty czy kultury w środowisku polskim bez pieniędzy. Uważają, że jedynie biznes pozwoli Polakom na wyźwignięcie się z obecnej ciężkiej sytuacji materialnej.

Polacy moldawscy, poza Kiszyniowem, są mało aktywni. Większość z nich jest przeciwna reformom gospodarczym, prywatyzacji rolnictwa i przemysłu. Boją się wszelkich przemian. Dlatego też większość Polaków głosowała podczas ostatnich wyborów parlamentarnych na partie zachowawcze.

Podczas podróży po Moldawii dało się zauważyć, że sytuacja materialna ludności polskiej jest ciężka. Większość osób przyznających się do polskości to kolchoźnicy i robotnicy. Niski poziom wykształcenia stawia Polaków w niekorzystnej sytuacji wobec innych grup etnicznych zamieszkujących Moldawię.

P.B.

NIEMCY

NOWY ZARZĄD BERPOLU

W dniu 24 lutego br. odbyło się statutowe zebranie sprawozdawczo-wyborcze Berlińskiego Klubu Polskich Przemysłowców i Handlowców BERPOL. W skład nowych władz weszli: Jacek Barelkowski - prezes, Roman Sziperliński - wiceprezes, Tadeusz Eule - wiceprezes, Zbigniew Miłosz - skarbnik i Jerzy Górecki - sekretarz.

(T)

ROSJA

POLACY W PETERSBURGU

Polacy pojawili się w Petersburgu już w pierwszej połowie XVIII stulecia, a więc w pierwszej fazie budowy miasta. Ich nazwisk niestety nie znamy. Byli to ludzie prości, najczęściej rzemieślnicy zatrudnieni przy wykonywaniu określonych robót. Wojny toczące się na ziemiach Rzeczypospolitej i powszechna nędza wywołana zniszczeniami wojennymi rzuciły wielu naszych rodaków poszukujących chleba w ten właśnie zakątek Rosji. Mimowolnie stali się oni jednymi z pierwszych mieszkańców Petersburga. Piotr I ściągnął pewną liczbę Polaków obiecując im wolność religijną, czyli prawo posiadania kościołów i własnych duchownych.

Jeden z badaczy polskiej diaspory żyjący w XIX wieku, ksiądz Erazm Kluczewski napisał: "Początek kolonii katolickiej w Petersburgu sięga niewątpliwie czasów jego założenia. Przy samym wznoszeniu Petersburga znaczna musiała być liczba cudzoziemców, w tym Niemców i katolików. Dowody tego przechowują się przy obecnym kościele Św. Katarzyny w księgach metrykalnych, które od roku 1711, choć niezbyt dokładnie, ale

już są stale prowadzone".

Po śmierci Piotra I napływ Polaków do Petersburga w zasadzie ustał. Krawcy, szewcy, smolarze i ogrodnicy z Rzeczypospolitej w ciągu kilkudziesięciu lat praktycznie wtopili się w miejscowe rosyjskie społeczeństwo.

Kolonia polska w Petersburgu zaczęła się ponownie kształtować dopiero w okresie rozbiórów Polski. Miała ona jednak zupełnie inny charakter. W stolicy imperium osiadają rody arystokracji i szlachty polskiej, która wysadzona z gry politycznej w kraju, u carycy Katarzyny II szukała wsparcia. W interesie tych ludzi nie leżało kultywowanie polskości, chcieli oni o swym pochodzeniu raczej zapomnieć. Typowym przedstawicielem tej grupy petersburskich Polaków był Franciszek Ksawery Branicki, żyjący w latach 1730-1819, jeden z twórców Targowicy, który całkowicie zaprzedał się Rosji. Do Petersburga "zsyłano" też arystokratów polskich, którzy nie chcieli pogodzić się z rozbiorami Rzeczypospolitej.

Upadek Powstania Kościuszkowskiego w 1794 r. wywołał nową falę "emigracji polskiej" do Petersburga. Tym razem jednak miejscem zamieszkania naszych rodaków stały się nie wytworne pałace petersburskie, lecz twierdza Pietropawłowska. Spośród kilkuset wywiezionych do stolicy Rosji należy wymienić Tadeusza Kościuszkę oraz jego adiutantów - pisarza i działacza politycznego Juliana Ursyna Niemcewicza oraz pułkownika Stanisława Fiszerę. Do Petersburga wywiezieni zostali również prezydent Warszawy Ignacy Zakrzewski, jeden z ostatnich przywódców powstania Tomasz Wawrzecki, przywódca obozu reform w Sejmie Czteroletnim Ignacy Potocki oraz przywódca ludu warszawskiego Jan Kiliński.

Oprócz uwięzionych uczestników powstania do Petersburga napływali polsko-litewscy magnaci, którym Rosjanie skonfiskowali majątki. Zamierzali oni wyprosić u Katarzyny II zwrot chociaż części swych posiadłości.

Zmarły w latach osiemdziesiątych profesor Ludwik Bazyłow pisał: "Polacy mieszkający w Petersburgu nie tylko pracowali, pisali i malowali, nie tylko przenosili się codziennie z jednego przyjęcia na drugie, nie tylko przyczyniali się do rozwoju przyjaźni między narodami, jak Mickiewicz, lecz także niekiedy rusyfikowali". Proces asymilacji rozpoczynał się niejednokrotnie niezauważalnie i prowadził najpierw do integracji z rosyjskim środowiskiem. Niekiedy jednak był to świadomy wybór, a motorem sprawczym przyspieszającym pełną asymilację była chęć zrobienia kariery i zdobycia pieniędzy. W ten właśnie sposób w pierwszej połowie XIX wieku od polskości odeszli przedstawiciele wielu wybitnych rodów polskich - Wielhorskich, Branickich, Rzewuskich i Potockich.

W tym okresie władze rosyjskie nie prowadziły wobec Polaków mieszkających w Petersburgu polityki rusyfikatorskiej. Nie przeszkadzały im w kultywowaniu polskości, czy też w praktykach religijnych. Jednak Polacy petersburscy w obawie o podstawy swego bytu sami zakreślili sobie granice swego zainteresowania sprawami narodowymi. Nigdy też nie przekraczali granicy lojalności wobec Rosji. Tadeusz Bobrowski charakteryzując środowisko polskie w Petersburgu napisał: "Inteligencja polska w stolicy wcale poważna, przystosowując się do otoczenia, ratując swój byt zmalała, skarlowała, poddając się egoizmowi i bojaźni. Najprostsza sprawa, z najsłabszym odcieniem narodowościowym wydawała się ówczesnym stołecznym Polakom tak kompromitująca, że się od niej odżegnywali nie tylko w czynie i słowie, ale nawet w myśli."

Ocena ta jest przesadnie surowa, szczególnie w zestawieniu z dokonaniem mniejszości polskiej w Petersburgu na niwie kultury. W XIX stuleciu Polacy wydawali kilka czasopism. Najważniejsze z nich to "Tygodnik Petersburski" i "Kraj". Posiadali również własny teatr. Liczne polskie księgarnie

sprzedawały z zyskiem polskie książki kilkudziesięcioletniej Polonii. Nasi rodacy studiowali i wykładali na petersburskich uczelniach. Kilkudziesięciu polskich adeptów sztuki malarskiej studiowało nad Newą w Akademii Sztuk Pięknych. Wystarczy tu wymienić Kazimierza Stabrowskiego, Eligiusza Niewiadomskiego, Ferdynanda Ruszczyca i Konrada Krzyżanowskiego. Uczelnię tę skończyło również kilku wybitnych polskich architektów, którzy w okresie późniejszym przyczynili się do rozbudowy Warszawy. Najważniejsi z nich to Stefan Szyller i Mikołaj Tołwiński. W Petersburgu kształciło się też wielu wybitnych polskich rzeźbiarzy. Czterdziestu Polaków z Petersburga było carskimi generalami i pułkownikami. Nasi rodacy znad Newy mieli też wybitne osiągnięcia jako lekarze, farmaceuci, chemicy, historycy i orientaliści. Jeden z dziewiętnastowiecznych autorów pisze: "Polacy są w każdym ministerstwie, w zarządzie dróg komunikacji, w instytucjach finansowych, w teatrze, na zebraniach naukowych, na wystawach okazów i w bibliotece publicznej". Dalej zaś dodaje z nieuzasadnioną melancholią: "Ale życie ich nie jest życiem. Nie ma ogniska, idealu, celu życia, tylko chleb".

Aktualnie Polonia w Sankt Petersburgu liczy około 10 tysięcy osób. Jest to niewielka część ludności polskiej, która przetrwała represje stalinowskie w latach 1936-1938. Dopiero badania archiwalne zawodowych historyków mogą określić straty poniesione w tym mieście przez ludność polskiego pochodzenia w latach trzydziestych. Rosyjski dziennikarz Sergiusz Matiuin napisał niedawno: "Trudno dziś określić liczbę rozstrzelanych i więzionych w końcu lat trzydziestych polskich petersburżan. To jedna z kolejnych białych plam. Zepchnięta przez Katyń i wywózki lat wojny, czeka nadal na swojego dziejopisarza".

Chociaż w latach czterdziestych represje wobec Polaków na terenie Petersburga w zasadzie ustały, jednak przyznawanie się do polskości skazywało daną osobę na egzystencję obywatela drugiej kategorii. Obywatela, któremu nie wolno było zajmować wyższych stanowisk w państwowej administracji, dla którego niedostępne były oficerskie stopnie i dla którego nieosiągalnym szczęściem była nawet partyjna legitymacja. Stąd też wielu naszych rodaków wpisywało sobie w dowodach osobistych narodowość rosyjską. Nie uczono też młodego pokolenia języka polskiego. W niektórych rodzinnych domach obowiązywała nawet zasada - "ani słowa po polsku".

Sytuacja polskiej grupy etnicznej w Petersburgu, a także w całym Związku Sowieckim zmieniła się pod koniec lata osiemdziesiątych. Przyznawanie się do polskości nie było już występkiem. W 1991 roku petersburscy Polacy utworzyli Stowarzyszenie Kulturalno - Oświatowe "Polonia". Na jego przewodniczącego powołano wykładowcę w Wyższej Szkole Pedagogicznej - profesora Rajmunda Piotrowskiego.

Podstawowym zadaniem Stowarzyszenia jest odrodzenie polskości wśród tej części ludności Petersburga, która zachowała świadomość polskiego pochodzenia. Według danych z 1989 roku zaledwie co trzeci Polak w tym mieście uznał język polski za swoją mowę ojczystą. Najczęściej znajomość języka polskiego była dość słaba. Ogromna większość ludności polskiej w Petersburgu w kręgu rodzinnym posługiwała się językiem rosyjskim. Według profesora Rajmunda Piotrowskiego właśnie nieznajomość mowy przodków była największym problemem Stowarzyszenia. Dziś już wszystkie zebrania są prowadzone w języku polskim. Stało się to możliwe dzięki kursom języka polskiego dla dorosłych i dzieci. Według ostatnich danych w 1993 roku do szkoły niedzielnej języka polskiego przy SKO "Polonia" uczęszcza 150 dzieci. Zajęcia prowadzą zawodowe polonistki - Polki zamieszkające w Sankt Petersburgu. Zajęcia prowadzone są w grupach wiekowych, jeden raz w tygodniu po półtorej godziny. Do szkoły niedzielnej dla dorosłych uczęszcza 100 osób. Zajęcia są odpłatne, prowadzone

w siedmiu grupach, w zależności od poziomu znajomości języka.

W jednej ze szkół petersburskich (nr. 216) istnieją klasy z językiem polskim. Nauczany jest on przez nauczycielki - polonistki wraz z elementami historii Polski. Dla potrzeb powyższego kształcenia powstaje właśnie specjalny podręcznik. Planuje się także utworzenie na bazie szkoły Centrum Metodycznego dla nauczycieli języka polskiego z Archangielska i Murmańska.

Aktualnie Stowarzyszenie Kulturalno - Oświatowe "Polonia" liczy przeszło 500 członków. Utrzymuje ono ożywione kontakty z innymi organizacjami polonijnymi w Rosji, szczególnie w Archangielsku i Murmańsku.

W październiku 1993 roku odbyło się w Petersburgu spotkanie przedstawicieli środowisk i organizacji polonijnych północnej Rosji - z Petersburga, Archangielska i Murmańska. Podczas tego zjazdu, któremu patronował Konsulat Generalny RP, poruszono wiele problemów niezwykle istotnych dla odbudowy życia kulturalnego środowisk polskich w Federacji Rosyjskiej. Do podstawowych zadań polonijnych stowarzyszeń na terenie Rosji północnej zaliczono powołanie organizacji polonijnych w skupiskach ludności polskiej w Pskowie, Łudze, Borowiczach, Nowogrodzie i Pietrozawodsku.

Omawiając sytuację szkolnictwa polonijnego delegaci podkreślali, że krzewienie polskości poprzez oświatę jest jednym z ważniejszych elementów walki o przetrwanie świadomości narodowej wśród Polaków w Federacji Rosyjskiej. Ponieważ władze miast północnej Rosji nie stawiają żadnych przeszkód dla rozwoju tego szkolnictwa, trudności mają charakter niejako techniczny - brak nauczycieli, podręczników oraz małe doświadczenie organizacyjne działaczy stowarzyszeń. Wielu dyskutantów stwierdziło, że rozwój oświaty polskiej w Petersburgu, Archangielsku, Murmańsku, Pskowie i Nowogrodzie wymaga wsparcia finansowego i kadrowego ze strony Polski.

Na zjeździe bardzo dużo uwagi poświęcono problematyce wychowania młodego pokolenia w duchu poszanowania tradycji narodowych i przywiązania do kraju przodków. Mówiono o potrzebie tworzenia i rozwijania ruchu harcerskiego w Rosji północno-zachodniej. Podkreślano "nieocenioną pomoc Oddziału Wspólnoty Polskiej w Białymstoku w szkoleniu instruktorów harcerstwa i organizowaniu harcerskich obozów". Za bardzo ważny uznano problem tworzenia polonijnego ruchu sportowego.

Najważniejszym, obok Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego "Polonia" ośrodkiem krzewienia polskości w Sankt Petersburgu jest kościół katolicki. Przeznaczony niegdyś na świątynię konsulatu francuskiego, pełni dziś rolę ośrodka duszpasterskiego katolików Petersburga. Polscy księża, polscy wierni, polska atmosfera. Wszystko to sprawia, że w Petersburgu mówi się o nim po prostu - "polski kościół".

Uczestnicy zorganizowanego w Konsulacie Generalnym RP spotkania uznali, że wychowanie religijne młodego pokolenia jest jednym z elementów powrotu do tradycji polskiej, do polskiej kultury narodowej ściśle związanej z katolicyzmem. Większość zebranych poparła inicjatywę powołania w Sankt Petersburgu Klubu Inteligencji Katolickiej.

Na zakończenie obrad delegaci środowisk polskich zgodnie stwierdzili, że odrodzenie świadomości narodowej wśród rosyjskich Polaków jest ściśle związane z pomocą materialną ze strony kraju. Postulowali też objęcie stałą pomocą materialną osób polskiego pochodzenia żyjących w nędzy, nie mogących utrzymać się z niskich rent i emerytur.

Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe "Polonia" wnosi znaczący wkład do pracy Komisji do Spraw Mniejszości przy miejskich organach samorządowych w Sankt Petersburgu. Dzięki wnioskowi przedstawicieli SKO "Polonia" stowarzyszenia

mniejszości narodowych mają dostęp do środków masowego przekazu. Należy podkreślić przychylny stosunek władz miasta do spraw polonijnych, co nie zawsze ma miejsce w skali całej Rosji. Mniejszość polska jest tu traktowana na równi z innymi, choć należy przyznać, że polityka zagraniczna takich państw, jak Niemcy czy Finlandia i środki, jakie przeznaczają one na rozwój swoich mniejszości na terenie Sankt Petersburga sprawiają, że ich poziom organizacyjny i materialny na przykład w zakresie szkolnictwa i small businessu różni się nieco od osiągnięć polskich. Dlatego też niezmiernie ważne jest aby pieniądze pochodzące ze środków państwowych na działalność organizacji mniejszościowych w większym stopniu trafiały do właściwych rąk. Z punktu widzenia potrzeb lokalowych mniejszości polskiej ważne jest działanie na rzecz odzyskania majątku polskiego i własności Kościoła Katolickiego w Sankt Petersburgu.

Godna podkreślenia jest bieżąca działalność Stowarzyszenia Kulturalno - Oświatowego "Polonia". Do najważniejszych przedsięwzięć zaliczyć należy organizację Festiwalu Kultury Polonijnej i Forum Młodzieży Polonijnej północno-zachodniego regionu Rosji, szereg spotkań naukowych poświęconych Tadeuszowi Kościuszce wraz z odsłonięciem tablicy pamiątkowej w Pałacu Marmurowym, powołanie Międzyorganizacyjnego Komitetu Mickiewiczowskiego, a także plany przeprowadzenia wraz z Polskim Towarzystwem Historycznym obchodów świąt państwowych i religijnych. W powyższych przedsięwzięciach dużą pomocą służy Konsulat Generalny RP w Sankt Petersburgu.

M.B.

R P A

WSPOMNIENIE O EDWARDZIE DE VIRIONIE (1924-1993)

"Z sumienia twego uczyni biel, amarant z krwi serdecznej i pod Ojczyzny stopy ścieł białoczerwony trud i cel, a sztandar stworzysz wieczny" ¹

23 kwietnia b.r. mija pierwsza rocznica śmierci wybitnego działacza Polonii południowoafrykańskiej Edwarda de Viriona.

Urodził się 21 stycznia 1924 roku w majątku Rudawa nad Świsłoczą, zaś pierwsze nauki pobierał w szkołach Wilna ². Gdy wybuchła II wojna światowa, a Wileńszczyznę zajęła Armia Czerwona, jako 15-letni uczeń zaangażował się w konspirację, za którą na krótko trafił do więzienia na Łukiszkach. W końcu lipca 1940 roku, niedługo po tym jak Litwa proklamowana została republiką radziecką, wraz z rodziną przeniósł się do Warszawy. Tam uczył się na tajnych kompletach i kontynuował działalność podziemną. W Powstaniu Warszawskim walczył jako żołnierz Armii Krajowej, zgrupowania płk Jana Bartkiewicza ps. "Radwan". Po upadku Powstania przebywał w obozie jenieckim, aż do oswobodzenia go przez Amerykanów w kwietniu 1945 roku. Następnie wstąpił do II Korpusu, gdzie ukończył podchorążówkę. Powojenne status quo w Europie Środkowo-Wschodniej uniemożliwiło powrót w rodzinne strony. Po demobilizacji podpisał 5-letni kontrakt służby w armii brytyjskiej, którą odbywał w jednostkach spadochronowych i służbach specjalnych (Intelligence Corps). Pracował głównie w Berlinie Zachodnim (lata 1953-1956), wielokrotnie stykając się z Polakami - uciekinierami zza "żelaznej kurtyny". Rząd RP w Londynie odznaczył wówczas Edwarda de Virion Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Natomiast władze PRL uznały jego działalność za wrogą ustrojowi socjalistycznemu. Po kilkuletnim pobycie w Londynie, resztę życia spędził w Afryce Południowej, dokąd wyemigrował w 1962 roku.

Zamieszkał w Johannesburgu i podjął pracę w firmie "Roberts Construction". Od samego początku włączył się w działalność

społeczną na rzecz tamtejszej Polonii. Stał się działaczem Stowarzyszenia Polskich Kombatanów i Stowarzyszenia Osadników Polskich (w 1973 roku zmieniono nazwę na Zjednoczenie Polskie) - największej organizacji polonijnej w Afryce Południowej. Współorganizował otwarcie Klubu Polskiego w październiku 1963 roku, a potem aktywnie uczestniczył w jego pracach. Klub ten szybko stał się miejscem większości imprez i spotkań Polonii Johannesburga. W 1974 roku wszedł do zarządu Zjednoczenia Polskiego, a rok później został jego wiceprezesa. Funkcję tę piastował do 1981 roku, kiedy to wybrano go prezesem, którym pozostawał aż do roku 1990.

Edward de Virion należał do niezwykle sprawnych organizatorów. Prawie każda impreza polonijna w Johannesburgu odbywała się przy jego osobistym wsparciu. Rokrocznie współorganizował obchody rocznicy Powstania Warszawskiego i lotów Południowoafrykanów z pomocą dla walczącej stolicy. W latach 80-tych redagował, bardzo wówczas poczytny, Komunikat Zjednoczenia Polskiego.

Dom Edwarda de Virion był otwarty dla każdego Polaka. Z Jego gościnności i wiedzy korzystali nowoprzybyli emigranci, publicyści i dziennikarze (krajowi i emigracyjni), ludzie kultury, sztuki i nauki, a także polscy politycy i dyplomaci.

Od marca 1982 roku do końca swego życia prezesował Radzie Polonii Afryki Południe, zrzeszającej organizacje polonijne z RPA i Zimbabwe. Rada ta koordynowała ich działalność, reprezentowała Polaków na zewnątrz oraz była ciałem doradczym dla rządu RPA w sprawach imigracyjnych. Wobec braku oficjalnego przedstawicielstwa dyplomatycznego Polski pełniła ona w zasadzie rolę ambasadora spraw polskich.

Edward de Virion jako prezes tej organizacji niejednokrotnie zajmował oficjalne stanowisko w kwestiach dotyczących bieżących wydarzeń w Polsce (m.in. popierał akcję wspierania ruchów niezależnych, a potem NSZZ "Solidarność" w Polsce i kandydaturę Lecha Wałęsy do Pokojowej Nagrody Nobla). Rozumiał konieczność daleko idących reform w systemie polityczno-społecznym RPA. Dbal o dobre imię Polski i nowej ojczyzny. W połowie lat osiemdziesiątych udał się do ośrodków polonijnych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, aby przekazać skomplikowany obraz rzeczywistości południowoafrykańskiej i wskazać przyczyny destabilizacji na południu Afryki.

Edward de Virion należał do orędowników przyjęcia przez RPA większej liczby Polaków weteranów w obozach dla uchodźców w Austrii, Niemczech i Włoszech. Z tego też względu w latach 1981-1982 pracował w ambasadzie RPA w Wiedniu, prowadząc rekrutację przyszłych emigrantów. Za okazane po stanie wojennym poparcie dla NSZZ "Solidarność" oraz za wspomnianą akcję stał się przedmiotem ataków krajowej telewizji.

Edward de Virion pozostawał wierny idei niepodległościowej. Uważał, że władze PRL nie reprezentowały narodu polskiego i dlatego też, jako przedstawiciel Polonii południowoafrykańskiej, odżegnywał się od jakichkolwiek oficjalnych kontaktów z instytucjami rządowymi Polski Ludowej. Odnosiło się to również do Towarzystwa Łączności z Zagranicą "Polonia". Kiedy rzeczywistość społeczno-polityczna Polski zaczęła ulegać zmianie, otwarty był na wszelką współpracę. Jako prezes Rady Polonii Afryka Południe rozpoczął współdziałanie z Towarzystwem "Polonia", a później ze Stowarzyszeniem "Wspólnota Polska" w celu przybliżenia szeroko pojmowanej kultury polskiej tamtejszej Polonii. Na początku 1990 roku wystosował list otwarty do ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego o jak najszybsze nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Polską a RPA.

W uznaniu jego działalności na rzecz Polonii południowoafrykańskiej Rząd RP w Londynie nadał Mu w 1976 roku Złoty Krzyż Zasługi. Zaangażowanie Edwarda de Viriona

w sprawy polskie w Afryce Południowej zostało również docenione przez najwyższe władze RP. W lutym 1992 roku prezydent Lech Wałęsa przyznał Mu Złotą Odznakę Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polski. Za zasługi wojenne udekorowano Go m.in. Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim oraz Medalem za Warszawę.

Do Polski mógł przyjechać dopiero po 45 latach. Oprócz spotkań z rodziną, odbył liczne spotkania z czołowymi politykami oraz mass-mediami. Próbował nich m.in. przybliżyć rzeczywistość południowoafrykańską, prostując wiele narosłych przez dziesięciolecia negatywnych opinii o Afryce Południowej.

Podczas drugiej, a zarazem ostatniej wizyty w Polsce w 1992 roku brał udział jako delegat Afryki Południowej w Światowym Zjeździe Kombatantów oraz Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy. Planował pojechać na Litwę i Białoruś, przypomnieć świat młodości. Jednakże zły stan zdrowia nie pozwolił na to.

Mimo przyjęcia obywatelstwa południowoafrykańskiego i spędzenia prawie 50 lat poza Krajem zawsze czuł się Polakiem. Swoich dwóch synów wychował w kulturze i tradycji polskiej. Pragnął ostatnie lata spędzić w Ojczyźnie i tam spocząć. Szybko postępująca choroba nowotworowa przekreśliła jego plany. Nagle odejście Edwarda de Viriona bardzo trafnie i wymownie ujął redaktor naczelny paryskiej "Kultury" Jerzy Giedroyc - "Jego śmierć jest niepowtarzalną stratą dla społeczności polskiej i interesów Polski w Afryce Południowej".

Arkadiusz Żukowski

/1 - Fragment wiersza K.H. Rostworowskiego pt. "Naprzód" przekazany przez śmiercią najbliższym przez Edwarda de Viriona, ukazujący Jego maksymę życiową.

/2 - Rodzina de Virionów przybyła do Rzeczypospolitej z Francji za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego i osiedliła się na Grodzieńszczyźnie i Polesiu.

SŁOWACJA

POLACY REJESTRUJĄ WŁASNĄ ORGANIZACJĘ

W Bratysławie trwa rejestracja Klubu Polskiego. Klub będzie łączył w swoim programie działalność kulturalno-informacyjną z naukowo-edukacyjną i będzie pośredniczył w nawiązaniu kontaktów ze słowacką Polonią, którą oblicza się na kilka tysięcy osób.*

W samej Bratysławie mieszka około 200 Polaków przyznających się do naszego dziedzictwa kulturowego. Według oficjalnych danych statystycznych Polaków jest na Słowacji około 0,1 proc. Klub będzie miał swoje oddziały w Koszycach i Martinie, a siedzibę w Bratysławie (Ośrodek Kultury Polskiej: Nameste SNP 27 P.O. Box 153). Do czasu obrad I Kongresu przewodniczącą klubu jest dr Elżbieta Dutkova (ul. Koszicka 22, Bratislava 821-09).

O genezie i przyczynach powstania Klubu mówi "Rzeczpospolitej" jego współzałożyciel Ryszard Zwiewka: "Badając sytuację na terenie Słowacji, stwierdziliśmy, że mieszkający tu Polacy należą do trzech grup. Pierwsza pochodzi z terenów przygranicznych i ma bardzo bliski stosunek do kultury polskiej. Ci ludzie widzą w kulturze polskiej swoje korzenie. Grupa druga to ludzie, którzy przyjechali kiedyś na Słowację do pracy, a potem założyli rodziny. Trzecia grupa, to Polacy kończący studia na terenie Słowacji albo Słowacy studiujący w Polsce i powracający do swojego kraju.

Do roku 1989 mieliśmy możliwość orientowania się w sytuacji Polski: kupowaliśmy gazety, oglądaliśmy filmy. Również kontakt z kulturą polską był przed laty lepszy: w kinach wyświetlano polskie filmy, teatry wystawiały polskie spektakle. Potem to wszystko się urwało. Można powiedzieć, że kultura polska na Słowacji nie istnieje i nie dociera tu. Dlatego w Martinie i Koszycach już w roku 1991 zaczęto organizować grupy ludzi, którym polska kultura była szczególnie bliska. To, co robiliśmy, było dobre, ale dziś jest już nie do przyjęcia. Wszystkie mniejszości narodowe - z wyjątkiem Polaków - mają swoje organizacje na terenie Słowacji. Nie czuliśmy potrzeby zrzeszania się, nie odczuwaliśmy żadnej dyskryminacji, dziś też jej nie odczuwamy, ale brakuje nam polskiej kultury, porównania historii obu krajów. Chodzi nam przede wszystkim o to, aby nasze dzieci wiedziały coś o Polsce i Słowacji, bo wtedy będą bardziej tolerancyjne wobec innych narodów. Uczestniczyliśmy w spotkaniach "okrągłego stołu", które organizował prezydent Michał Kovacz dla rozmów z mniejszościami narodowymi. Chcemy także nawiązać kontakty z przedstawicielami innych mniejszości narodowych". "Jesteśmy organizacją otwartą dla wszystkich, którzy sympatyzują z kulturą polską - mówi szefowa Klubu dr Elżbieta Teresa Dutkova. - Muszą wiedzieć, że my, Polacy, jesteśmy tu i jesteśmy razem".

Andrzej Niewiadowski z Bratysławy

* Uwaga: nie ma dokładnych danych dotyczących liczebności Polaków na Słowacji. 0,1 proc. - przy oficjalnej liczbie mieszkańców 5.268.935 - stanowi około 5 tysięcy osób.

("Rzeczpospolita" nr 50 z 1 marca 1994)

U S A

AKCJA KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Dnia 6-go grudnia w biurze Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie odbyło się zebranie przedstawicieli organizacji grup etnicznych Europy Środkowo-Wschodniej. Obecni byli reprezentanci Polaków, Ukraińców, Litwinów, Estończyków, Łotyszów, Rumunów, Bułgarów i Armenińczyków.

Obecni wysłuchali referatu Jana Nowaka-Jeziorańskiego, informującego o mnożących się znakach odradzania się imperializmu rosyjskiego i wspólnych zagrożeniach, jakie z niego płyną oraz polityki Stanów Zjednoczonych u progu spotkania Clintona w Brukseli, w Pradze i w Moskwie. Zebrani postanowili wznowić koalicję swych organizacji etnicznych, która została odnowiona dwa lata temu i ogłosić "pospolite ruszenie" wszystkich grup etnicznych z Europy Środkowo-Wschodniej w celu przeciwwstawienia się koncepcji "strategicznego partnerstwa" Moskwy i Waszyngtonu, niosącego ze sobą groźbę ponownego podziału na strefy bezpieczeństwa kosztem narodów dawnego ZSRR i Europy Środkowo-Wschodniej. Powzięta została decyzja odbywania wspólnych spotkań raz na tydzień w celu wzajemnego informowania się o akcjach i wystąpieniach podejmowanych przez członków koalicji.

Według oficjalnego federalnego spisu ludności ponad 21 milionów Amerykanów poczuwa się do pochodzenia i związku z Europą Środkowo-Wschodnią, 21 kongresmenów, siedmiu senatorów ma w swoich obwodach ponad 10% pochodzących z tej części świata.

KPA obecnie wysyła odezwę do wszystkich swych członków aby kontaktowali się z prezydentem Clintonem, sekretarzem

departamentu stanu, i całym szeregiem prawodawców, w wyżej wymienionej sprawie.

("Kultura" nr 1-2 z 1 lutego 1994)

KSIĘGOZBIÓR PROF. URBAŃSKIEGO W POLSKIM INSTYTUCIE NAUKOWYM W AMERYCE

Poza bibliotekami polskimi w Argentynie, Brazylii, Urugwaju i Wenezueli, Polonia w Ameryce Łacińskiej nie posiada ośrodków, które by gromadziły dane o jej działalności społeczno-patriotycznej. Jedynymi źródłami wiedzy o takiej działalności były w przeszłości gazety emigracyjne, z których do r. 1992 przetrwały tygodniki "Lud" w Kurytybie (Brazylia) i "Głos Polski" w Buenos Aires (Argentyna). Walczą one jednak z trudnościami, a to z powodu zaniku naszej emigracji zbiorowej do Ameryki hiszpańsko-portugalskiej po r. 1939. Wyjątkiem było przybycie w okresie powojennym około 20.000 eks-kombatantów polskich do Argentyny oraz niewielkiej ich liczby, rozproszonej w Brazylii, Kolumbii, Meksyku, Peru, Wenezueli i innych krajach Hispanoameryki.

Na szczęście, w okresie powojennym ukazało się kilka prac źródłowych o naszej emigracji, do których należą monografie w języku hiszpańskim pt. "Los polacos en la Republica Argentina y America del Sur" Stanisława Pyzika (Buenos Aires, 1966), "Polonia en el Uruguay" Otokara Jawrowera (Montevideo, 1945) "Los polacos en el Peru" ks. Kazimierza Kochanka (Lima, 1979) oraz kilka tomików historycznych w języku portugalskim pt. "Anais da Comunidade Brasileiro-Polonesa" pod redakcją Fr. Dranki i R. Chr. Wachowicza (Curitiba, 1970-1973). Jakkolwiek nie przedstawiały one całokształtu dziejów Polonii łacińsko-amerykańskiej a raczej kilku jej ośrodków, były to prace pionierskie. Dołączyła do nich wydana ostatnio dwutomowa monografia bibliograficzna pt. "Sylwetki polskie w Ameryce Łacińskiej XIX i XX wieku" Stevens Point, 1991) dr Edmunda Urbańskiego z Waszyngtonu, która jest owocem jego dziesięcioletniego pobytu i licznych podróży w Ameryce hiszpańsko-portugalskiej. W opracowaniu tej unikalnej monografii, która przedstawia osiągnięcia około 300-tu naszych zasłużonych rodaków w 18-tu krajach latynoskich, wzięło udział 50-ciu współpracowników z całej Ameryki Łacińskiej, co dowodzi ogromu pracy tego zbiorowego przedsięwzięcia.

Dr. Urbański łączył zazwyczaj swe naukowe badania hispanoamerykanistyczne z kwerendami o działalności terenowej rozmaitych ośrodków polonijnych, w wyniku czego powstało jego prywatne archiwum dokumentacyjne, wraz z "Polonikami" książkowymi w języku hiszpańskim i portugalskim, trudno dostępnymi poza Ameryką Łacińską! Zafascynowany nimi oraz doceniając ich wartość historyczną, stworzył on w r. 1975 w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce jedyny swego rodzaju Księgozbiór Polsko-Łacińsko-Amerykański, ofiarowując doń swe zbiory biblioteczne oraz zasilając je corocznie nowymi wydawnictwami. Wspomniany Księgozbiór nowojorski liczy obecnie około 1500 książek w językach hiszpańskim, portugalskim, polskim i angielskim. Z książek krajowych wymienić należy przede wszystkim polskie tłumaczenia literatury iberoamerykańskiej oraz monografie o Polonii łacińskoamerykańskiej, podczas gdy z literatury amerykańskiej angielskie tłumaczenia relacji polskich podróżników z Ameryki Łacińskiej. Przy Księgozbiórze istnieje także Archiwum o tej samej tematyce posiadające ponad 2000 dokumentów, szkiców biograficznych, map, sprawozdań itp. oraz 40 referatów na podobne tematy, wygłoszonych w sekcji "Nowe Perspektywy Studiów polsko-łacińsko-amerykańskich" przez referentów z Argentyny, Brazylii, Chile, Meksyku i Wenezueli,

pod przewodnictwem Prof. Urbańskiego, podczas dorocznych obrad PIN-u w okresie 1979-1993. Wymienione teksty są prawdziwą kopalnią informacji historycznej i bieżącej o osiągnięciach Polaków w tych krajach, dokąd wyjechali "za chlebem".

W niedalekiej przyszłości będzie tu także włączona unikalna monografia bibliograficzna pt. "Polish-Latin-American Bibliography" zawierająca ca. 3500 tytułów w języku hiszpańskim, portugalskim, polskim i angielskim. Będzie ona obejmowała "Poloniki" z krajów Ameryki hiszpańsko-portugalskiej, wśród których znajdują się książki naszych rodaków o najrozmaitszej tematyce; podobnie, nieznane w kraju a przychylne oddźwięki literackie z Argentyny, Brazylii, Meksyku i Kuby o naszych powstaniach narodowych XIX-go wieku; także tytuły pierwodruków z XV-go i XVI-go wieku, tłoczone w Hiszpanii przez Stanisława Polaka (Stanislaus Polonus), pioniera drukarstwa na Półwyspie Iberyjskim. Dane te łącznie stanowią ważne źródła informacyjne dla historyków i publicystów. Opisany Księgozbiór i Archiwum PIN-u są wprawdzie objętościowo skromne, za to o dużej wadze naukowej. Stąd, z tej jedynej na Zachodzie kolekcji, korzystają już niektórzy badacze.

Sławomir Korzan

PIOTR MROCZYK DYREKTOREM GŁOSU AMERYKI

Waszyngton (informacja własna) - Piotr Mroczyk, dotychczasowy dyrektor polskiej sekcji Radia Wolna Europa, został kierownikiem sekcji polskiej Głosu Ameryki. Tym samym ustępuje on z dotychczasowego stanowiska; nowe funkcje przejmuje w początkach marca br. (...)

Piotr Mroczyk, który został dyrektorem polskiej sekcji RWE w 1990 r., pracował już poprzednio w Głosie Ameryki jako redaktor. Wyjechał z kraju po wprowadzeniu stanu wojennego.

Pełniącym obowiązki dyrektora RWE w Monachium obecnie jest Lesław Gawlikowski.

("Nowy Dziennik" nr 5959 z 21 lutego 1994)

AMERYKAŃSKA PREMIERA UTWORÓW CHÓRALNYCH HENRYKA GÓRECKIEGO

W niedzielę 24-go kwietnia 1994 r. o godzinie 3 po południu dyrygent John Nelson poprowadzi pierwszy w historii koncert połączonych chórów "Chicago Symphony Chorus" i "Lyric Opera of Chicago", z utworami chóralnymi Henryka M. Góreckiego.

Na koncercie w historycznym polskim kościele Matki Boskiej Anielskiej (1850 North Hermitage w Chicago) wystąpi również Chór Kameralny "Lira" pod dyrekcją Lucy J. Ding.

Po raz pierwszy w Ameryce zostanie wykonane dzieło Henryka M. Góreckiego "Miserere" na chór a cappella, dedykowane polskiemu Związkowi Solidarności.

Ten monograficzny koncert odbędzie się w przepięknym architektonicznie renesansowym Kościele Matki Boskiej Anielskiej, ocalałym od zburzenia dzięki przedsiębiorczej akcji ludności chicagowskiej, w tym też Polonii.

Program koncertu zawiera również utwory chóralne a cappella "Euntes ibant et flebant", i "Amen", które poprowadzi John Nelson oraz "Szeroka woda" i "Wisło moja, Wisło szara" wykonane przez "Lira Chamber Chorus" pod dyrekcją Lucy J. Ding.

Koncert chóralny muzyki Góreckiego, na który kompozytor zapowiedział swój przyjazd, jest pierwszą prezentacją fundacji Soli

Deo Gloria, organizacji nie dochodowej, która ma na celu promowanie i kultywowanie muzyki sakralnej.

Henryk Mikołaj Górecki (1933) należy do generacji tych polskich kompozytorów, którzy osiągnęli sławę i rozgłos w połowie lat 50-tych, w okresie, w którym nastąpił fenomenalny rozwój muzyki polskiej. Podobnie jak jego koledzy, po okresie odkryć i wynalazków w dziedzinie tworzenia nowego języka muzycznego, Górecki stopniowo odchodzi od okresu eksperymentalnego i poszukuje głębszej ekspresji przez sięganie do muzyki religijnej, polskiej muzyki z okresu Średniowiecza i Renesansu, i polskiej muzyki ludowej. (...)

130 LAT POLAKÓW W SAN FRANCISCO

W tym roku Polacy w północnej Kalifornii obchodzą ważne święto: 130-lecie powstania pierwszej organizacji w San Francisco. W 1863 r. Rudolf Korwin Piotrowski i Kazimierz Bielawski założyli Komitet Polski, którego celem była finansowa pomoc dla Powstania Styczniowego. Mało kto wie o tym, że organizacja powstała na bazie komitetu istnieje do dzisiaj.

Komitet Polski odniósł niemały sukces - udało mu się zebrać na potrzeby powstania zawrotną jak na owe czasy sumę ośmiu tysięcy dolarów; być może właśnie dlatego przetrwał upadek powstania i przekształcił się w Towarzystwo Polaków w Kalifornii. TPK istnieje - jak już powiedziano - do dziś, ale od bardzo wielu lat funkcjonuje jako Grupa 7 Polskiego Związku Narodowego, dziś najsilniejszej i najbogatszej polonijnej organizacji w USA.

Kolejna polska organizacja istniejąca do dziś, a powstała w 1889 r., to Towarzystwo Dobroczynne św. Stanisława, które stało się 57 Grupą Zjednoczenia Polskiego w USA. Nieco krótszą historię ma Towarzystwo Literacko - Dramatyczne, założone w 1925 r.

Właśnie te trzy organizacje stworzyły Zjednoczone Polskie Towarzystwo w San Francisco, które założyło Dom Polski w tym mieście. Budynek, który stał się prawdziwym polskim domem, był przedtem kościołem baptystów.

- Opowiedziano mi - mówi pani Krystyna Chciuk, wieloletni prezes Zarządu Domu Polskiego - że większość Polaków skupiała się właśnie w okolicy 22 Ulicy, w pobliżu Domu. Była to naprawdę dobra dzielnica. Niestety, od tego czasu wiele się w San Francisco zmieniło.

Rzeczywiście, dziś Polacy uciekają z San Francisco, miasta pięknego, ale opanowanego coraz bardziej przez Azjatów i Meksykanów. Tzw. mniejszości etniczne stanowią już ponad połowę mieszkańców miasta. Tutaj niższe są co prawda czynsze, ale i niższe zarobki. Są dzielnice, przez które strach przechodzić - i prawdę powiedziawszy, strach jest iść na piechotę do Domu Polskiego. Wokół smagłe twarze, słychać wyłącznie język hiszpański i latynoamerykańskie piosenki. Dom Polski, pomalowany na białoczerwono budynek, wyrasta dość niespodziewanie w samym środku meksykańskiej dzielnicy.

Tym niemniej, w Domu Polskim stale coś się dzieje. O ile o Towarzystwie św. Stanisława prawie w ogóle nie słychać, o tyle Grupa 7 PZN działa sprawnie i przybywa jej członków. Towarzystwo Literacko-Dramatyczne zbiera się dość regularnie i organizuje interesujące imprezy kulturalne. Od końca XIX wieku powstawały i znikwały różne organizacje - od Polsko-Amerykańskiego Katolickiego Stowarzyszenia "Veritas", po Towarzystwo im. Jarosława Dąbrowskiego. Wszystkie prawie, w mniejszym lub większym stopniu korzystały z gościnności Domu Polskiego, którego 65-lecie obchodzono w październiku 1991 r. Dom jest obecnie główną siedzibą Północnokaliifornijskiego Oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej, skupiającego wszystkie polonijne organizacje w okolicy. - Naszym problemem jest to, że

jesteśmy bardzo rozproszeni - mówi pan Jan Smelski, sekretarz zarządu Domu. - Niejeden Polak w okolicy ma godzinę czy półtorej jazdy do Domu.

To rozproszenie powoduje, że coraz większe powodzenie mają młode i prężne organizacje tworzone wokół San Francisco - na wschodnim wybrzeżu Zatoki San Francisco, zwanym East Bay, w Martinez (gdzie jest polski kościół i siedziba Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia East Bay), i na południu zatoki, w San Jose. W rejonie zatoki funkcjonują także cztery polskie kościoły, jest polski sklep i księgarnia, biuro podróży, a nawet bank (a mówiąc ściślej unia kredytowa) POLAM. Działa nawet polonijna wytwórnia filmowa, są polskie programy radiowe i - na południu zatoki - program telewizyjny.

To, że stare struktury nie zamierają i tworzone są też nowe, świadczy z pewnością o jednym - że Polacy w północnej Kalifornii przetrwają co najmniej następne 130 lat.

Piotr Kościński
(Nowy Dziennik z 21.12.1993)

UKRAINA

INFORMACJA ZE LWOWA

24 lutego 1994 roku zostało oficjalnie zarejestrowane we Lwowie POLSKIE TOWARZYSTWO OPIEKI nad GROBAMI WOJSKOWYMI. Swoją działalnością Towarzystwo obejmuje cały obszar Ziemi Lwowskiej. Celem jego jest zachowanie w należytym porządku mogił oraz rekonstrukcja i odnawianie cmentarzy wojskowych, jak również wznoszenie pomników. Tym samym została reaktywowana wzniosła tradycja, która nawiązuje do Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów z 1925 roku.

Za podstawę swoich działań Towarzystwo zakłada ścisłą współpracę z administracją miasta Lwowa i obwodu w kwestiach dotyczących opieki nad żołnierskimi mogiłami.

Z wielką satysfakcją i głęboką wdzięcznością zaznaczamy wkład ofiarnego i życzliwego nam społeczeństwa polskiego Wielkiej Brytanii w tą świętą dla nas sprawę. Przyczyniły się do tego wolne datki z rozprzestrzenianych cegiełek na odbudowę Cmentarza Orląt w czasie pobytu grupy teatralnej ze Lwowa.

Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi jest na razie jedyną polską organizacją na Ukrainie mającą w swym statucie skonkretyzowane paragrafy dotyczące opieki nad cmentarzami i mogiłami wojskowymi.

Dodatkowe informacje będą nadane w najbliższym czasie.

Komitet Założycielski
Lwów, dnia 4 marca 1994 roku.

PODZIAŁ W CIĄGU DWÓCH LAT?

Amerykańskie służby wywiadowcze uważają, iż w ciągu najbliższych dwóch lat możliwy jest rozpad Ukrainy wzdłuż jej granic etnicznych - poinformowała Agencja Reutera. W razie niepokoju społecznych nie jest wykluczona interwencja wojsk rosyjskich.

Regiony, w których istnieją potencjalnie największe zagrożenia podziału Ukrainy, to Krym oraz wschodnie obszary kraju. Na Krymie większość mieszkańców to Rosjanie; podczas niedawnych wyborów pierwszym prezydentem Krymu został prorosyjski polityk Jurij Mieszkow. Mieszkow chce doprowadzić do referendum w kwestii statusu półwyspu. Program na okres najbliższy to m.in.

wprowadzenie rosyjskiego rubla jako drugiego (obok ukraińskiego karbowanica) środka płatniczego oraz bliższe kontakty gospodarcze z Rosją. Ukraiński parlament - potwierdzając niedawno, iż Krym jest częścią Ukrainy i nie może m.in. prowadzić własnej polityki zagranicznej - upoważnił prezydenta Leonida Krawczuka do anulowania sprzecznych z konstytucją postanowień władz w Symferopolu. Nie jest więc wykluczone dalsze zaostrzenie sytuacji.

Władze obwodu donieckiego (choć większość mieszkańców stanowią Ukraińcy, to jednak językiem ukraińskim posługuje się tam mniejszość ludności) postanowiły natomiast, że podczas wyborów parlamentarnych 27 marca ma się tam odbyć referendum w kwestii dwujęzyczności w państwie, federalnego ustroju Ukrainy i wzmocnienia związków z byłymi republikami radzieckimi. Kijów - w tym m.in. prezydent Krawczuk - przeciwny jest idei federalizmu. Jednolitej Ukrainy chcą też obwody zachodnie, będące ostoją ugrupowań narodowych i nacjonalistycznych.

Zachodnia część państwa stanowczo sprzeciwia się propozycjom dwujęzyczności, a we Lwowie i innych miastach pogłębiają się nastroje antyrosyjskie.

Zdaniem Mychajły Polhrebenskiego z kijowskiego Centrum Nauk Politycznych proces "głębokiej regionalizacji" Ukrainy już trwa. Twierdzi on, że kryzys gospodarczy pogłębia różnice między poszczególnymi regionami kraju. Jak podaje Agencja Reutersa, ukraiński wiceminister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk uważa jednak, że raporty amerykańskiego wywiadu dramatyzują sytuację. - Podstawowa różnica między nami a innymi państwami polega na tym, że przeżywamy okres głębokich przemian ekonomicznych, a ten proces nie może być bezbolesny.

Zdaniem Tarasiuka Zachód musi zrozumieć, że dezintegracja Ukrainy może prowadzić do destabilizacji sytuacji międzynarodowej na szeroką skalę.

P.K.

("Rzeczpospolita" nr 52 z 3 marca 1994)

SZKOŁA NR 24 WE LWOWIE

Polska Szkoła Średnia Nr 24 we Lwowie została założona w roku 1944. Przez prawie 50 lat pełniła swą zasadniczą funkcję kształcenia i wychowania młodzieży polskiego pochodzenia. W latach 1962-1992 była jedyną polską placówką oświatową na Ukrainie udostępniającą młodzieży maturę i odpowiednio drogie na studia wyższe.

Od maja 1992 r. Szkoła Średnia Nr 24 nosi imię Marii Konopnickiej. W bieżącym roku szkolnym uczęszcza do niej 260 uczniów (w sumie 13 klas). Nauczanie trwa 11 lat. Język wykładowy - polski. Szkoła pracuje według kombinowanego planu nauczania, składającego się z przedmiotów obowiązkowych (zatwierdzonych przez Ministerstwo Oświaty Ukrainy) i przedmiotów do wyboru ucznia.

W szkole pracuje 26 nauczycieli. Wszyscy mają ukończone studia wyższe na uczelniach ukraińskich bądź też litewskich. Pani Weronika Aprilaszwili zaocznie studiuje polonistykę na WSP w Rzeszowie. Szkoła ma 18 sal lekcyjnych, w tym pracownię: polonistyczną, języka ukraińskiego, historii, języka angielskiego, geografii, matematyki, fizyki, chemii.

Jest niewielka sala gimnastyczna, biblioteka. Obecnie częściowo są wykorzystywane podręczniki ukraińskie (wydawnictwo "Oswita"), podręczniki polskie zatwierdzone przez MEN oraz podręczniki wydawane przez Fundację im. T. Goniewicza.

Wyposażenie prawie wszystkich pracowni w pomoce naukowe i środki techniczne jest dosyć skromne.

Bogumila Kunica

WĘGRY

KU CZCI GENERALA BEMA

Polonia na Węgrzech bardzo uroczysto obchodziła 200. rocznicę Ambasady RP urodzin gen. Józefa Bema. Z tej okazji Wydział Konsularny wspólnie z oddziałem PSK im. Bema w woj. Komárom - Esztergom urządził 5 koncertów Zespołu Pieśni i Tańca "Tramblanka" z Opoczna, którego występy w Budapeszcie, Oroszlany, Tata, Tatabánya i Tardos obejrzało ok. 1000 widzów.

W dniu urodzin J. Bema, 14 marca, pod pomnik wielkiego Polaka przyjechała 3-osobowa sztafeta działaczy PSK im. Bema, która w dniach 27.02 - 14.03 przejechała śladami Bema trasę Węgry - Siedmiogród - Ukraina - Polska - Niemcy - Austria - Węgry.

Głównym sponsorem sztafety była firma "General Motors", która jej uczestnikom udostępniła samochód marki Opel Astra. Pomocy organizacyjnej i finansowej udzielił m.in. Wydział Konsularny Ambasady RP w Budapeszcie.

Po powitaniu uczestników sztafety, pod pomnikiem Bema odbyła się uroczystość złożenia wieńców. Okolicznościowe przemówienie wygłosiła prezes PSK im. Bema p. Aldona Hej. Podniosła uroczystość, w której wzięli udział członkowie obu związków polonijnych działających na Węgrzech, uświetnił występ reprezentacyjnej orkiestry WP Okręgu Warszawskiego.

Uroczystość pod pomnikiem gen. Józefa Bema odnotowana została m.in. w głównym wydaniu węgierskiego dziennika TV oraz w węgierskiej telewizji satelitarnej - "Duna" TV.

(7)

WŁOCHY

RAMOWY PROGRAM UROCZYSTOŚCI OBCHODÓW "DNIA POLSKIEGO" 50. ROCZNICY BITWY O MONTE CASSINO

I. MONTE CASSINO 18 maja 1994 r.

1. godz. 9.00-9.30 - Przed rozpoczęciem uroczystości Prezydent RP złoży wieniec w m. Cassino przed Pomnikiem Ofiar Wojny. Delegacje MON i Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, w asyście armii Włoskiej złożą wieńce:

- 1) MON na cmentarzu alianckim,
- 2) Urząd na cmentarzu niemieckim

II. 18 maja 1994 r. CMENTARZ ŻOŁNIERZY POLSKICH NA MONTE CASSINO

1. do godz. 9.00

- Przybycie w rejon cmentarza uczestników uroczystości - grup kombatantów, młodzieży, turystów i zajęcie miejsc w wyznaczonych sektorach;

2. do godz. 9.30

- Zaciągnięcie wart honorowych przy mogiłach poległych żołnierzy przez kombatantów - żołnierzy II Korpusu PSZ - uczestników bitwy;

3. do godz. 9.30

- Wprowadzenie w rejon uroczystości kompanii Reprezentacyjnej WP wraz z orkiestrą. Rozmieszczenie asysty honorowej;

- Wprowadzenie w rejon uroczystości asysty honorowej wystawionej przez armię włoską;

4. do godz. 9.40

- Wprowadzenie pocztów sztandarowych;

5. do godz. 9.45

- Przybycie gości honorowych - przedstawicieli władz państwowych Polski i Włoch, członków komitetów honorowych i organizacyjnych powołanych z okazji 50. rocznicy bitwy o Monte Cassino;

6. godz. 9.50

- Przybycie prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i ewentualnie innych głów państw;

7. godz. 10.00

- Odegranie hymnów i podniesienie flag państwowych Polski i Włoch;

- Zapalenie znicza;

- Meldunek Żołnierza II Korpusu PSZ;

- Przemówienie Prezydenta RP;

- Przemówienie Prezydenta Republiki Włoskiej lub innego przedstawiciela rządu;

8. ok. godz. 10.30

- Uroczysta Msza Święta odprawiana przez Prymasa Polski;

9. ok. godz. 12.00

- Modlitwy ekumeniczne (do uzgodnienia z przedstawicielami wyznań);

10. ok. godz. 12.20

- Apel poległych;

- Salwa honorowa;

- Złożenie wieńców:

- Prezydent RP

- ewentualnie inne głowy państw

- Przedstawiciele Sejmu i Senatu RP

- Przedstawiciele Rządu RP

- Przedstawiciele WP

- Uczestnicy bitwy i przedstawiciele środowisk kombatanckich RP

- Przedstawiciele armii włoskiej

- Władze m. Cassino

- Przedstawiciele państw (armii) alianckich - uczestników bitwy

- Przedstawiciele kombatanatów niemieckich

- Pobranie do urn ziemi z pola bitwy;

11. ok. godz. 13.00

- Wyprowadzenie sztandarów;

- Wyjście gości honorowych;

12. godz. 13.00-16.00

- Zwiedzanie cmentarza, pola bitwy i pomników

13. Wspólny obiad w m. Cassino (około godz. 17.00)

III. 19 maja 1994 r. Rzym

1. Uroczystość złożenia wieńca na Ołtarzu Ojczyzny - GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA w Rzymie przez delegację polską reprezentującą najwyższe władze państwowe, wojsko, żołnierzy

2 Korpusu PSZ, kombatanatów - godz. poranne, wg ceremoniału uzgodnionego ze stroną włoską; 2. Audiencja specjalna u Ojca Świętego Polaków uczestniczących w uroczystościach 50. rocznicy bitwy o Monte Cassino - ok. 12.00 (wg ustaleń Watykanu).

FUNDACJA JANA PAWŁA II UCZCIŁA SWOJEGO
PREZESA-JUBILATA

Tegoroczne posiedzenie Rady Administracyjnej Fundacji Jana Pawła II w Rzymie zbiegło się w czasie z 25. rocznicą sakry biskupiej ks. bpa Szczepana Wesołego. Ceniony i szanowany na emigracji i wśród wychodźstwa polskiego, Jubilat kontynuuje od

lat dzieło swoich wielkich poprzedników: ks. abpa Józefa Gawliny i ks. kard. Władysława Rubina, kierując siecią duszpasterstwa polskiego na kilku kontynentach. Jednocześnie po ks. kard. Władysławie Rubinie przewodniczy z nominacji Ojca Świętego Radzie Administracyjnej Fundacji Jana Pawła II.

Stało się już zwyczajem, że po zakończeniu sprawozdawczej części obrad, członkowie Rady Fundacji i dyrektorzy podległych jej instytucji spotykają się u ks. bpa Wesołego w siedzibie Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Emigracji. Tym razem spotkanie to zaszczytliwi swoją obecnością przebywający w Rzymie: ks. kard. Józef Glemp, Prymas Polski i ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Obecni byli również Polacy pracujący w różnych urzędach Stolicy Apostolskiej.

POMYŚLNY ROK FUNDACJI

Sprawozdania z rocznej działalności dyrektorów Domu Polskiego, Polskiego Instytutu Kultury Chrześcijańskiej oraz Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II wykazały dużą dynamikę rozwojową tych instytucji. Szczególną troską Fundacji jest nowa placówka "Dom Jana Pawła II" w Lublinie, który zapewni dach nad głową 96 stypendystom. Jego oficjalne otwarcie jest przewidziane w połowie października b.r. Tym niemniej już w tej chwili spośród imponującej liczby 159 stypendystów Fundacji w Polsce, 63 osoby zostały zakwaterowane w częściowo wykonanym skrzydle Domu. Wszystkie formalności administracyjno-prawne związane ze statusem Domu będącego własnością Fundacji Rzymskiej zostały pozytywnie załatwione z odpowiednimi władzami polskimi. Rada zatwierdziła regulamin Domu oraz przedstawicielstwa Fundacji na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z propozycją jej przewodniczącego, mecenasa Macieja Bednarkiewicza.

Poważne zaangażowanie Fundacji w Lublinie w niczym nie osłabiło jej działalności na terenie Rzymu. Pięknie położony Dom Polski Jana Pawła II stanowi ważny punkt oparcia dla licznych pielgrzymów i rodaków z całego świata przybywających do Rzymu. W roku ubiegłym z gościnności Domu skorzystało 6.895 osób (w tym 6.146 z Polski). (Zgłoszenia należy kierować na adres: Fundacja Jana Pawła II, via Cassia 1200, 00189 ROMA, Italy. Telefon 06/303-651-81; 303-103-98; Fax: 06/303-103-99).

Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu, poza stałym powiększaniem zbiorów bibliotecznych, archiwalno-dokumentacyjnych i prasowych, związanych z pontyfikatem Jana Pawła II, przygotowuje do druku kilka pozycji, m.in. "Apostolstwo świeckich w nauczaniu Kościoła dziś", "O użyteczności nauki społecznej Kościoła" (wywiad z ks. kard. Wojtyłą).

Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej udzielił również szesnaście krótkoterminowych stypendiów dla polskich naukowców na prace badawcze na Zachodzie, głównie we Włoszech. Jedną z form działalności Instytutu jest cieszący się wielkim zainteresowaniem Uniwersytet Letni Kultury Polskiej. Następny, ósmy z kolei cykl jego wykładów i zajęć, przewidywany jest na okres od 20 czerwca do 9 lipca b.r. Wykłady odbywają się w języku polskim i angielskim. W zeszłorocznym programie wzięło udział 67 osób z dziewięciu krajów.

WIELKA BRYTANIA

ŁĄCZNOŚCIOWCY

W niedzielę 30 stycznia odbyło się na Ealingu spotkanie towarzyskie Związku Łącznościowców połączone z opłatkiem.

Na wstępie, tak jak i w ubiegłych latach, chwilą milczenia

uszanowano zmarłych kolegów. Kapelan Związku ks. A. Janicki, były łącznościowiec, odmówił modlitwę, po której dzielono się opłatkiem.

Wśród wielu obecnych byli b. rektor PUNO, prof. dr M. Sas-Skowroński z żoną, S. Wąsik - prezes PPS i b. prezes rady parafialnej na Balham W. Wolicki z żoną.

Dzięki sprawnej organizacji p. L. Kozłowskiej, kierowniczką restauracji, posiłki szybko podawano do stolów.

Podniosłym momentem było wręczenie przez wojskowego attaché, ppłk. J. Czyżyka Krzyża Oficerskiego Orderu Zasługi RP ppłk. J. Juszczykowi prezesowi naszego Związku, nadanego przez prezydenta L. Wałęsę.

Prezes pracuje ofiarnie od wielu lat, utrzymując korespondencję z kolegami rozrzuconymi po całym świecie, redaguje i regularnie wydaje biuletyny, organizuje obchody i zebrania towarzyskie. Utrzymuje on bliski kontakt z ośrodkiem szkolenia oficerów łączności w Zegrzu k/ Warszawy.

Wydać się, że jedyną przeszkodą na tym polu stanowią powiernicy Muzeum im. gen. Sikorskiego, którzy nie zgadzają się na oddanie sztandaru Szkoły Podchorążych Łączności zdeponowanego na czas wojny w Londynie. Sztandar ten stanowi podstawowy symbol związany z tradycją.

My, tutejsi łącznościowcy jesteśmy dumni, że ten sztandar troskliwie przechowywaliśmy. Teraz może być oddany prawowitym właścicielom.

Nasz sztandar, gdy będzie przekazany do Zegrza, wzmocni poczucie honoru i patriotyzmu u młodych żołnierzy.

Na sali było obecnych sześciu byłych podchorążych, którzy w 1938 roku składali żołnierską przysięgę właśnie pod tym sztandarem.

Na zakończenie spotkania śpiewano kolędy przy akompaniamencie fortepianu. Loterię zorganizowała p. E. Juszczyk, żona prezesa.

Senior łącznościowców Max-Ćwikliński podziękował gościom za przybycie, a prezesowi za zorganizowanie przyjemnego wieczoru.

F. Seredyński
("Dziennik Polski" nr 50 z 28 lutego 1994)

ZRZESZENIE STUDENTÓW I ABSOLWENTÓW POLSKICH

Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich w Wielkiej Brytanii (ZSAPWB - przed 1977 rokiem znane jako ZSAPU, czyli ZSAP na Uchodźstwie) istnieje prawie tak długo jak inne najstarsze organizacje emigracyjne. Organizacja odmładza się stale, gdyż władza jest co kilka lat przekazywana młodszym członkom - statut nie pozwala nikomu powyżej trzydziestu lat wejść do zarządu. Jest to gwarancja ciekawego programu przyciągającego młodszych członków.

Jest więc ZSAPWB organizacją prowadzoną przez młodych dla młodych. Posiada dwustu stałych czynnych członków, rekrutujących się z rodzin polskich w różnych częściach Anglii, urodzonych tutaj lub w innych krajach. Są oni studentami lub doktorantami, niektórzy pracują zawodowo. Do Zrzeszenia należą także przyjezdni studenci i absolwenci z Polski. Wiek członków nie przekracza lat trzydziestu ale na spotkania przybywa regularnie także wielu starszych sympatyków. Wszystkich jednoczy wspólne "gniazdo kulturowe", zainteresowanie sprawami polskimi i problemami emigracji.

Główną atrakcją są organizowane kilkakrotnie w ciągu roku weekendy studenckie. Wielu ich uczestników dojeżdża z innych miast, zwłaszcza ostatnio z Nottingham, Manchester i Leicester. Na ostatnim weekendzie, który odbył się w styczniu w Wroughton

kolo Swindon, było aż 39 uczestników. W zeszłym roku odbyło się siedem zjazdów: w styczniu w Southam w Warwickshire, w lutym w Eton, w maju w Great Hucklow w Peak District, w lipcu tygodniowy wyjazd do Stanicy Harcerskiej w Penrhos w północnej Walii, w sierpniu w Crickhowell w południowej Walii, w październiku w Stratton-on-the-Fosse koło Bath, i w listopadzie w New Forest. Oprócz spacerów, zwiedzania i zabaw, ważnym elementem programu są dyskusje, na które zapraszani są tak ciekawi prelegenci jak (ostatnio) panowie: Adam Zamoyński, dr Józef Garliński i dr Keith Sword.

Co roku na początku lipca jest organizowany wyjazd na tydzień do Stanicy Harcerskiej przy osiedlu polskim w Penrhos. Podczas zjazdu są wycieczki w góry pobliskiej Snowdonii i po pięknym wybrzeżu półwyspu Llyn Peninsula. Jest też czas na zwiedzanie potężnych zamków jak Harlech i Carnarvon, kopalni łupku i znanych zabytków takich jak wioska Portmeirion. Wieczór jest czasem dyskusji, projekcji filmów polskich czy wypadów po ciemku przez pola do pubu. Program często kończy się dopiero nad ranem, po zawsze popularnej dyskotekce. Jeden z wieczorów spędza się na plaży, przy "harcerskim" ognisku - i tu zawsze ciekawy jest kontrast między pokoleniem urodzonym w Anglii a uczestnikami z Polski. Tutejsi śpiewają piosenki stare, harcerskie lub wojskowe, nauczone od dziadków, a goście z Polski, lekko kpiąc sobie z polonijnych zwyczajów, śpiewają swoje często bardzo zabawne utwory.

Marcowy wyjazd do Francji na narty cieszy się bardzo wysoką frekwencją. W ubiegłych latach ZSAPWB jeździło do Tignes i zatrzymywało się w schronisku CIHM nad zamrażniętym jeziorem. Tam, o dziwo, od 26 lat przez cały sezon zimowy nauczają instruktorzy Związku Narciarzy Polskich. Dla nich było przyjemnością uczyć Polaków jazdy i oprowadzać po zjazdach (najlepszych prowadzono na wysokogórskie i niebezpieczne zleby), gdyż głównie uczą tam oczywiście Francuzów. W ubiegłym roku wybrano nowy ośrodek, niedaleko Tignes, Arc 2000, dokąd jest planowany wyjazd z grupą 26-cio osobową w marcu tego roku.

Zrzeszenie bawi się na dwóch bardzo popularnych balach w ciągu roku: raz w sali przy Windsor Road na Ealingu (w czerwcu), później w sali Malinowej POSK-u (w listopadzie). Zabawy te, dzięki świetnym dekoracjom i innym atrakcjom, zaprojektowanym z wyjątkową wyobraźnią przez Iwonę Pietraszewską, stały się głównym punktem w kalendarzu towarzyskim dla młodych - tak, że często wszystkie bilety są wyprzedane. Każdy bal odbywa się pod jakimś hasłem: w czerwcu był Bal Cyrkowy, a w listopadzie - Nocy Arabskiej. Wielu gości przyszło odpowiednio ubranych - kłownów na balu cyrkowym nie zabrakło!

Nieprzeciętnym wydarzeniem w minionym roku był całonocny rejs z Yarmouth na Isle of Wight do portu Poole, na słynnym żaglowcu polskim "Henryk Rutkowski". W skład załogi wchodził też członek słynnego polskiego zespołu Shanty, Cztery Refy, przygrywający wszystkim podczas rejsu.

Większość członków Zrzeszenia mieszka oczywiście w Londynie. Dla nich jest organizowany bogaty program zebrań, wyjść do kina i teatru oraz spotkań towarzyskich. Wiele z nich ma miejsce w POSK-u - ostatnio na opłatku w restauracji Łowiczanka było ponad 50 osób.

Prezesem ZSAPWB jest dr Ewa Lichtarowicz, młoda lekarka pediatra; inni członkowie Zarządu Głównego są, poza jednym medykem, głównie młodymi absolwentami. Wszyscy, zgodnie ze statutem, mają poniżej trzydziestu lat. Organizacja ma swoją siedzibę w POSK-u na Hammersmith w Londynie.

Adam Robiński

Z PRAC STOWARZYSZENIA

W OBRONIE STUDENTÓW

**Pan Prof. Aleksander Luczak
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Edukacji Narodowej
Warszawa**

Szanowny Panie Premierze!

Zwracam się do Pana w sprawie, będącej od dawna przedmiotem naszej troski i rozlicznych zabiegów, jak dotychczas bez efektu.

Od momentu wprowadzenia w życie przepisów Ustawy o szkolnictwie wyższym z dnia 12 września 1990 roku obserwujemy niepokojące zjawiska, których przyczyną jest ściśle stosowanie kategorii obywatelstwa polskiego przy rekrutacji kandydatów pochodzenia polskiego na studia w Polsce.

W/w ustawa w dziale II roz. 1 art. 33 pkt. 3 i 4 wyposaża Ministra Edukacji Narodowej w kompetencję ustalenia odrębnego trybu kwalifikacji na studia w Polsce w stosunku do osób nie posiadających obywatelstwa polskiego. Aparat MEN interpretuje ten przepis zawężająco, mianowicie, iż obywatele polscy zamieszkali stale za granicą winni się ubiegać o wstęp na uczelnię "na zasadach ogólnych", czyli w drodze egzaminów wstępnych, organizowanych przez uczelnię.

Tego rodzaju restryktywna interpretacja nie uwzględnia w zupełności faktu, że kandydaci na studia w Polsce niezależnie od posiadanego obywatelstwa odebrali wykształcenie w systemie edukacyjnym kraju zamieszkania. Zatem poddanie części z nich (posiadającej obywatelstwo polskie) procedurze kwalifikacyjnej w szkołach wyższych w kraju w sposób oczywisty i drastyczny utrudnia im dostęp do uczelni. W konfrontacji z ułatwionym, preferencyjnym trybem naboru cudzoziemców polskiego pochodzenia podobna praktyka jest odbierana przez środowiska polonijne jako dyskryminująca tych, którzy zachowali polskie obywatelstwo.

Należy w tym miejscu mocno podkreślić, że fakt utrzymania polskiego obywatelstwa na obczyźnie był niejednokrotnie wyrazem patriotyzmu, przywiązania do tradycji narodowej, a nierzadko aktem niezwykłej odwagi cywilnej. Ludziom, którzy w ten właśnie sposób postępowali, zawdzięczamy przetrwanie polskiego bytu narodowego na Wychodźstwie.

Należy z całą mocą podkreślić, że powyższa praktyka pozostaje w jaskrawej sprzeczności z obowiązującymi dokumentami rządowymi, deklarującymi wolę, aby z możliwości kształcenia w Polsce korzystały szerokie kręgi młodzieży o polskim rodowodzie. ("Główne kierunki polityki Rządu wobec Polonii, Emigracji i Polaków za Granicą", "Cele i priorytety polityki Rządu wobec Polonii, Emigracji i Polaków za Granicą" oraz "Rządowym programem współpracy z Polonią, Emigracją i Polakami za Granicą w dziedzinie oświaty").

Pragnę poinformować Pana Premiera, iż przedstawiony problem był przedmiotem wystąpień naszego Stowarzyszenia do Ministerstwa Edukacji Narodowej w czasie ostatnich dwóch lat. Wnieśliśmy go także pod obrady Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą poprzedniej kadencji.

Z determinacją powracamy do tej sprawy, zobligowani głosami środowisk polskich i polonijnych w świecie. Ich opinia została najdobitniej wyrażona w czasie obrad Komisji Oświatowej Zjazdu Polonii i Polaków w Krakowie w sierpniu ubiegłego roku przez przedstawicieli Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Władysława Warneńczyka w Bulgarii, Stowarzyszenia im. Józefa Bema na Węgrzech, Rady Polaków w Republice Czeskiej.

Odbieramy niepokojące sygnały, przekazywane nam przez nasze placówki dyplomatyczno-konsularne, o zrzekaniu się obywatelstwa polskiego. Doskonałym przykładem jest wypowiedź Konsula Generalnego RP w Ostrawie, pana Kronholda na spotkaniu z komisją rekrutacyjną MEN w Czeskim Cieszynie w kwietniu ubiegłego roku.

Otóż, w 1992 roku konsulat ostrawski przyjął 15 podań o zwolnienie z obywatelstwa polskiego. W pierwszym kwartale 1993 roku tych podań wpłynęło 60.

Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest naturalne dążenie zamieszkalej tam społeczności polskiej do stworzenia młodzieży optymalnych warunków do podjęcia nauki w Polsce (!) lub kontynuowania jej w Republice Czeskiej.

Podane fakty winny skłonić nas wszystkich do zastanowienia, a odpowiedzialne resorty - do natychmiastowych działań, wprowadzających zgodność pomiędzy duchem a literą prawa.

W tym kontekście oczekujemy decyzji Ministra Edukacji Narodowej w sprawie zasad kwalifikacji na studia w Polsce młodzieży polonijnej, która zachowała obywatelstwo polskie.

Zdaniem moim, w stosunku do obywateli polskich Minister Edukacji Narodowej ma pełną swobodę wydania zarządzenia, które zrównywałoby ich w zakresie trybu rekrutacji i stypendiów z młodzieżą, która ma obywatelstwo obce.

W nadziei na zrozumienie Pana Premiera w przedmiotowej sprawie oraz na przychylne potraktowanie naszej prośby o zmianę istniejącego stanu rzeczy,

pozostaję z wyrazami szacunku.

Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

(-) Prof. Andrzej Stelmachowski

POMOC ROLNIKOM POLSKIM NA LITWIE

Przeprowadzona na przełomie lat 1991/92 likwidacja kolchozów i sowchozów, słuszną w swoim założeniu, lecz wykonana pośpiesznie i bez przygotowania, spowodowała ogromnie trudną sytuację w środowisku wiejskim.

Podstawowe środki produkcji jak budynki, urządzenia, maszyny, większość inwentarza żywego i nie budzące zasadniczych zastrzeżeń prawnych tereny rolne, zostały przejęte przez natychmiast zorganizowane tzw. "spółki rolne", których trzon osobowy stanowili przedstawiciele kierownictwa likwidowanych przedsiębiorstw (możnaby to określić lokalną "nomenklaturą").

Do podziału wśród byłych pracowników rozwiązanych sowchozów i kolchozów pozostały w zasadzie wyłącznie ziemie, których nie przejęły wyżej wspomniane spółki rolne. Ludzie ci, stanowiący w przytłaczającej większości element miejscowy, rozpoczęli niezwłocznie starania, zmierzające do odzyskania gruntów, należących do nich lub ich rodzin. Abstrahując od przeszkód, na które niejednokrotnie natrafiali, przejmowali swoje ziemie, będące podstawą ich przyszłej egzystencji. Należy w tym miejscu wyraźnie podkreślić zachowany przez nich szczęśliwie instynkt chłopski i silne przywiązanie do ziemi ojców.

Poza nielicznymi, którym udało się otrzymać z rozwiązanych gospodarstw kolektywnych nieco maszyn, urządzeń lub inwentarza żywego, przytłaczająca większość rolników stanęła przed dylematem jak zagospodarować odzyskaną ziemię, nie posiadając poza nią prawie żadnych środków produkcji i nie dysponując zasobami finansowymi. Zasadniczym problemem był brak podstawowych maszyn i narzędzi, służących zarówno do uprawy roli, jak pielęgnacji i zbioru wyprodukowanych roślin.

Jedynym, trudnym do zrozumienia fenomenem, było stosunkowo wysokie pogłowie koni, które się tam dziwnym zbiegiem okoliczności zachowały. W istniejących więc warunkach można bez większego ryzyka założyć, że koń stanowił będzie, przez szereg jeszcze lat, podstawową siłę pociągową w rodzimym gospodarstwie rolnym.

W tej ogromnie trudnej dla mieszkańców litewskiej wsi sytuacji Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" zainicjowało wiosną 1993 roku akcję pomocy polskim rolnikom. Przy Zarządzie Krajowym powstał Zespół do Spraw Pomocy Rolnikom Polskim na Wileńszczyźnie, nastawiony w pierwszym rzędzie na zbórkę i wysyłkę maszyn i narzędzi rolniczych oraz materiału siewnego, przeznaczonego do dalszej reprodukcji. Działalność rozpoczęto skierowaniem do polskich rolników apelu o przekazywanie ich braciom na Litwie, zbędnych w ich niejednokrotnie już zmechanizowanych gospodarstwach, maszyn i narzędzi, dostosowanych do konnej siły pociągowej. Do firm hodowli nasion zwrócono się natomiast o pomoc w materiale siewnym.

W celu skoordynowania i racjonalnego prowadzenia zbiórki sprzętu rolniczego włączono do tego przedsięwzięcia Ośrodek Doradztwa Rolniczego (w każdym województwie jest jeden taki ośrodek, tzw. ODR). Będąc w stałym i bezpośrednim kontakcie z rolnikami wydawały się one najbardziej do tego predystynowane. Praktyka w całej rozciągłości to zresztą potwierdziła.

Rozdział wśród polskich rolników na litwie maszyn i nasion wymagał zorganizowanego systemu oraz personelu, który by to realizował. W konsekwencji powstał, przy finansowym wsparciu "Wspólnoty Polskiej", oficjalnie zarejestrowany, Ośrodek Wspomagania Rolników i Przedsiębiorczości Rolniczej (na razie dwuosobowy) z siedzibą przy Radzie Samorządu rejonu wileńskiego i ściśle współpracujący z polskojęzyczną Wileńską Wyższą Szkołą Rolniczą w Białej Wacie.

Przy rozdziale maszyn i narzędzi przyjęto zasadę przekazywania ich nie indywidualnie rolnikom, lecz "kołom rolników" - samorządowej i samopomocowej oficjalnej organizacji rolników indywidualnych, działającej na terenie całego kraju. Nasiona, w zasadzie w całości przeznaczone do reprodukcji, postanowiono przydzielać częściowo wybranym rolnikom indywidualnym, częściowo zaś, przy najcenniejszych materiałach o wysokich wartościach genetycznych, spółkom rolnym, dysponującym odpowiednimi warunkami technicznymi.

Realizację pomocy rozpoczęto w dniu 18 kwietnia 1993 partią kwalifikowanych nasion jęczmienia jarego, grochu i warzyw. Pierwszy transport maszyn i narzędzi został zawieszony 15 czerwca 1993.

Łącznie do końca lutego 1994 wysłano 2 transporty nasion i 22 transporty maszyn i narzędzi (terminem "transport" określam samochód ciężarowy typu TIR - ciągnik i naczepa).

Pomocą objęto przede wszystkim rejony zamieszkałe przez ludność polską (wileński, solecznicki, trocki), nie pomijając jednak rodaków w rejonach kowieńskim i ignalińskim. W przedstawionych poniżej tabelach, obok krótkiej charakterystyki rolnictwa Litwy, podajemy nieco informacji o polskich rolnikach i udzielonej im dotychczas pomocy.

Rolnictwo Litwy

Ogólna powierzchnia kraju - 65.200 km²

Udział gruntów ornych - 35% powierzchni kraju
trwałych użytków zielonych - 17%
użytków rolnych - 52%

Ogólna powierzchnia gruntów ornych - 2.300.000. ha - 67%
trwałych użytków zielonych - 1.100.000 ha - 33%
użytków rolnych - 3.400.000 ha - 100%

Przybliżony areal użytków rolnych należących
do rolników - 800.000 ha
spółek rolnych - 2.600.000 ha

Przybliżony areal gospodarstwa indywidualnego - 8.60 ha
spółki rolnej - 900 ha

Przybliżona ilość gospodarstw indywidualnych - 93.000
spółek rolnych - 2.900

Przybliżona ilość ciągników - 67.800 szt. (w tym ponad 90%
w spółkach rolnych)
koni - 77.000 szt. (wyłącznie w gospodarstwach
indywidualnych)

Średnio 1 ciągnik na 43 ha użytków rolnych
1 koń na 10 ha użytków rolnych
0,8 konia na jedno indywidualne gosp. rolne

Koła Rolników objęte pomocą "Wspólnoty Polskiej"

Rejon	Liczba Kół Rolników	Liczba wchodzących w ich skład gospodarstw	Powierzchnia użytków rolnych	Średni areal gospodarstwa
			ha	
Rejon wileński	37	522	4.240	8,12
Rejon solecznicki	18	122	1.566	12,84
Rejon trocki	12	133	558	4,20
Rejon kowieński	1	8	112	14,00
Rejon ignaliński	1	1	11	11,00
Razem	69	786	6.487	8,25

Uwaga: Łączną liczbę indywidualnych gospodarstw rolnych, należących do Polaków, zamieszkałych w/w rejon, szacuje się na około 800, co w przybliżeniu odpowiada powierzchni około 70.000 ha użytków rolnych.

Sposób rozdysponowania 22 transportów sprzętu rolniczego, dostarczonego do dnia 28 lutego 1994

Rejon	Liczba Kół Rolników otrzymujących sprzęt rolniczy	Liczba gospodarstw, wchodzących w skład tych Kół Rolników
Rejon wileński	25	404
Rejon solecki	17	107
Rejon trocki	12	133
Rejon kowieński	1	8
Rejon igumiński	1	1
Razem	56	653

Pochodzenie dostarczonego sprzętu:

- Ośrodki Doradztwa Rolniczego (13 ODR-ów) - 17 transportów
- Wojewódzki Związek Kółek i Organizacji Rolniczych w Opolu - 4 transporty
- Rolnik indywidualny w Miloradzu (woj. Elbląg) - 1 transport

Razem - 22 transporty

Dostawy materiału siewnego

WIOSNA 1993

Gatunek	Stopień odsiewu	Waga	Zasiany areal	Uwagi
		kg	ha	
Jęczmień jary	I odsiew	3.000	17	1 odmiana
Groch	superelita	1.000	5	1 odmiana
Warzywa różne	jednolite odmianowo	100	brak danych	
Razem		4.100	22	

JESIEŃ 1993

Rzepak ozimy 00	oryginal	60	8	1 odmiana
Pszonżyto ozime	superelita i elita	5.000	25	5 odmian
Żyto ozime	superelita i elita	2.000	10	2 odmiany
Razem		7.060	43	

Akcją pomocy, poza opisanymi przedsiębiorstwami, objęto szkolenie rolników, celem przygotowania ich do samodzielnego prowadzenia gospodarstw w warunkach wolnego rynku, organizację praktyk wakacyjnych przeznaczonych dla słuchaczy szkół rolniczych na Wileńszczyźnie oraz wprowadzenie prawidłowego doradztwa rolniczego.

Szkolenie rolników zlecono Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, która realizuje obecnie drugi już z rzędu "Kurs Kwalifikowanego Farmiera" (K.K.F.). Pierwszy, przeprowadzony w roku 1993 dla rolników rejon święciańskiego, ukończyło 45 słuchaczy uzyskując, uznawane przez władze administracyjne, świadectwa kwalifikowanego farmiera. Rozpoczął obecnie drugi K.K.F., prowadzony w Wileńskiej Wyższej Szkole Rolniczej w Białej Wacie, przeznaczony jest dla rolników z rejonów wileńskiego, soleckiego i ignalińskiego.

Kursy te, rozłożone w czasie na okres jednego roku, składają się z siedmiu jedynogodniowych sesji oraz jednego seminarium wyjazdowego do Polski (również jeden tydzień).

W roku ubiegłym zorganizowano, w Instytucie Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN, 3-miesięczną praktykę dla wyróżniającego się studenta Wileńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej. Natomiast na rok bieżący jest w przygotowaniu dwutygodniowa praktyka wakacyjna, odbywana częściowo w wybranych gospodarstwach indywidualnych, dla grupy 25 uczennic ze średniej szkoły rolniczej w Dziewieniszkach (rejon solecki).

Na Ośrodku Wspomagania Rolników i Przedsiębiorczości Rolniczej ciąży na razie przede wszystkim obowiązek prawidłowego rozdzielania otrzymywanego z Polski sprzętu rolniczego i materiału siewnego oraz pomocy w organizacji, prowadzonych przez SGGW kursów szkoleniowych rolników.

Doradztwo w pełnym tego słowa znaczeniu jest problemem stojącym dopiero przed nami. Jego realizację, obejmującą rejon zamieszkały przez ludność polską, zamierzamy przeprowadzić w porozumieniu z Litewskim Centrum Doradztwa Rolniczego i w dostosowaniu do podległych mu lokalnych rolniczych służb doradczych.

Krzysztof Czarnecki

POLSKA LITWIE - WSPANIAŁY DAR WSPÓLNOTY POLSKIEJ

Wileński Szpital Uniwersytecki w Santaryszkach, a konkretnie dział hemodializy, transplantacji i urologii otrzymał cenny dar od Wspólnoty Polskiej. W tych dniach do Wilna pod opieką przedstawicielki Wspólnoty Polskiej pani Ireny Szirkowicz przybyły dwa aparaty do dializy (tzw. sztuczne nerki).

Wspólnota Polska ufundowała ogółem 3 takie aparaty, z tym, że jeden z nich przeznaczono dla szpitala w Grodnie. Ogólna wartość tych aparatów przekracza 200 mln złotych polskich, czyli równa się wartości ponad 10 tys. USD.

A prehistoria tego pięknego gestu ze strony polskiej wygląda tak. Jesienią ubiegłego roku kierownik działu nefrologii Wileńskiego Szpitala Uniwersyteckiego doc. Vytautas Ražukas brał udział w zjeździe nefrologów, który odbywał się w Polsce. Tam poznał panią doktor Marię Zielnicę, która pracuje w stacji dializy w Lesznie. Pani Maria po zapoznaniu się z metodami pracy, a być może również z problemami litewskich kolegów, zaproponowała im pomoc w postaci cennej aparatury. Słowa swego dotrzymała.

- Skoro aparaty są przeznaczone dla działu hemodializy, dlaczego to pan, kierownik innego działu, zajmuje się formalnościami celnymi, które, jak słyszałam, przysporzyły panu niemało kłopotów? - pytam docenta Ražukasa.

- Bo działy nasze są pokrewne. My, nefrolodzy, skierowujemy naszych pacjentów na procedury dializy właśnie do działu hemodializy. Od dawna mamy potrzebną do tego aparaturę, ale dar z Polski pozwoli nam wykonywać o wiele więcej zabiegów, które, popularnie mówiąc, są źródłem życia dla pacjentów chorych na nerki. Co zaś tyczy formalności celnych, rzeczywiście mieliśmy z nimi nie lada kłopot. Nasi celnicy ciągle domagają się nowych podpisów, pieczętek, zaświadczeń... Nie sądziłem, że tak trudno jest przejmować dary, które mają wszak służyć wszystkim obywatelom naszego kraju, ale jakoś sobie z tym poradzimy. Jeszcze chciałbym zaznaczyć, że jeden z przekazanych nam przez Wspólnotę Polską aparatów "powędruje" dalej - do Republikańskiego Szpitala w Szawlach, oczywiście za zgodą ofiarodawców.

Pozostaje nam tylko w imieniu naszych Czytelników i własnym podziękować Wspólnocie Polskiej za wspaniały dar, który bez wątpienia uratuje życie niejednemu człowiekowi.

Lucyna Dowdo
(Kurier Wileński z 11 lutego 1994)

KRÓL BIAŁYCH KURIERÓW W PUŁTUSKU

Wśród 44 kombatantów, żołnierzy Września 1939 r., AK-owców, żołnierzy 1 i 2 Armii WP z Litwy i Białorusi, którzy wypoczywali w Domu Polonii w Pułtusku w okresie 9-30 listopada br. był też Władysław Ossowski wraz z żoną Liżą i wnuczką Julią. Żona jego przybyła z Krasnojarska, gdzie mieszka z dwoma synami, córką i wnukami, a pan Władysław wraz z córką zamężną (lekarzem), zięciem i dwójką wnucząt mieszka od 1991 r. w Legnicy.

Dzieje tego niepozornego, skromnego człowieka są niezwykle. W chwili wybuchu II wojny miał 14 lat (ur. w 1925 r.). Jego rodzinna wieś Iwaszkowce, gmina Matków, pow. Turka nad rz. Stryj, znalazła się pod okupacją sowiecką. Pod koniec września pani Emilia Sozańska, nauczycielka gimnazjalna, (obecnie mieszka w Brzegu, ma 84 lata) poprosiła o przeprowadzenie na Węgry grupy Polaków. Pierwsza wyprawa zakończyła się pomyślnie i ze swoimi podopiecznymi "Mały" (taki dostał pseudonim), trafił do Budapesztu na placówkę "Romek".

Postanowiono w Budapeszcie wykorzystać usługi 14-letniego Polaka. Do lipca 1940 r. "Mały" w 5 wyprawach przeprowadził około 100 ludzi (oficerów, nauczycieli, urzędników i in.). Często ocierał się o niebezpieczeństwo. Sowieccy żołnierze i inne ich służby starały się ściśle pilnować pasa przygranicznego i samej granicy. Władysław Ossowski, harcerz, sprawny fizycznie, wyglądał na zwykłego, wiejskiego chłopaka, a nie na wojskowego kuriera. I to wykorzystywał jako atut. Zimą 1940 r. w czasie jednego z powrotów z Budapesztu miało miejsce zabawne, acz groźne wydarzenie. Podróżując na nartach przez las z drugim kurierem Ossowski usłyszał, że zbliża się do nich konny patrol pograniczników. Podczas gdy jego towarzysz ukrył się za drzewami w pobliżu, z bronią gotową do strzału, Ossowski sam został na drodze. Kiedy kawalerzyści się zbliżyli, powiedział im, że podróżuje do rodziny, która mieszka w Turce nad Stryjem. Żołnierze widząc na drodze zwykłego, drobnego, wiejskiego chłopaka, który wyglądał na 11-12 lat, uwierzyli mu i pozwolili się doczepić do konia. Inny żołnierz zabrał na swego konia plecak. Tak to kolejny raz "Mały", ocierając się o zagrożenie, przejechał blisko 50 km. i dotarł szczęśliwie do domu.

Kurierska działalność "Małego" skończyła się w lipcu 1940 r. W jednej z melin na kurierskiej trasie, we wsi Komorniki (pow. Turka), doszło do aresztowania przez NKWD. Po wojnie okazało się, że gospodarz meliny, Polak, był już od dawna obserwowany i enkawudziści wymusili na nim zdradę. W kilka lat po wojnie

zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Aresztowanie zapoczątkowało długą drogę przez areszty, więzienia i lagry. Bez wyroku był trzymany w celach Drohobycza, Lwowa, Złoczowa i Starobielska. Dopiero w Ufie na Uralu, latem 1942 r. otrzymał (bez sądu) wyrok 5 lat łagrów i katorżniczej pracy. Był niezwykle odporny i dzielny. Polscy więźniowie opowiadali sobie o siedzącym w pojedynczej celi harcerzu, który dzielnie wytrzymywał każde przesłuchanie, podczas gdy dorośli załamywali się przed oprawcami z NKWD.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941, z obozu w Starobielsku więźniowie znaczną część drogi do Ufy pokonali pieszo. W grupie tej byli dezertjerzy i oficerowie z Armii Czerwonej, Żydzi, więźniowie polityczni, kryminaliści i spora grupa Polaków. Ten marsz śmierci przeżyło około 30 procent. Szli obdarci, brudni, głodni, a często bosi i chorzy, od stacji do stacji, pozostawiając na trasie zmarłych. Obiecywanych transportów nie było z powodu nalotów niemieckich. Aż wreszcie na jednej ze stacji załadowano ich po 100 do wagonów bydłowych.

Raz na kilka dni wrzucano do wagonów garnki kaszy. Ossowski miał czapkę "budionnowkę", do której ktoś litościwy włożył zawsze porcję.

Był listopad 1941 r., pod Uralem śnieg już dawno leżał, brak żywności, wody, zimno oraz choroby - dziesiątkowały więźniów.

Na Uralu, tak jak wielu Polaków, Ossowski pracował przy wyrębie lasu i splawie drewna, gdzie omal nie zginął. Pracował też na budowach.

Zakończenie wojny nie uwolniło go od katorgi. W 1947 r. otrzymał kolejny 5-letni wyrok zesłania, ale tym razem do sowchozu w obwodzie tiumeńskim. A w 1949 r. został ponownie aresztowany i po półrocznym areszcie i kolejnym wyroku trafił do Krasnojarska na dożywotnie zesłanie. W uzasadnieniu werdyktu podano, że został on podyktowany popełnionymi kiedyś przestępstwami przeciwko ustrojowi radzieckiemu.

W 1949 r. pan Władysław ożenił się z Rosjanką, panią Liżą. Kiedy odbywał ów wyrok, żona z małym dzieckiem na ręku udała się do niego. Mieszkali w ziemiance. Tu urodziło się jeszcze dwoje dzieci.

W 1954 r. po śmierci Stalina, przyszła amnestia, lecz zanim dotarła do Krasnojarska, był już rok 1957. Postanowił zostać w Krasnojarsku na stałe, nie miał dokąd wracać. Matka jego z rodzeństwem wyjechała po wojnie do Polski. On nie mógł po amnestii. W dokumentach miał wpisaną narodowość ukraińską, a możliwość powrotu do kraju wraz z drugą powojenną falą już wtedy nie istniała.

Pracował w kombinacie drzewnym w Krasnojarsku. Zaocznie ukończył studia ekonomiczne. Zaczął lepiej zarabiać. Wszystkie dzieci ukończyły studia wyższe.

Dopiero w 1991 r. słynny kurier powrócił do Polski, do Legnicy. Stało się to przez przypadek. Podczas jednego z pobytów służbowych w Moskwie w 1990 r. nawiązał kontakt z miejscową Polonią, która po wysłuchaniu jego niezwyklej historii, umożliwiła mu kontakt z konsulem. Z drugiej strony poszukiwania Ossowskiego prowadził jego współtowarzysz z kurierskich tras - Tadeusz Chciuk (Marek Celt). Wydał on w 1986 r. książkę "Biali kurierzy". Kiedy historia dotarła do Moskwy do polskiego Archiwum Wschodniego w Warszawie, sprawy potoczyły się bardzo szybko, aż do udziału Ossowskiego w telewizyjnym programie Dariusza Baliszewskiego "Rewizja nadzwyczajna".

Przed przyjazdem do Polski (1990-91) pan Władysław założył w Krasnojarsku Towarzystwo Kultury Polskiej, które liczy obecnie blisko 200 osób i prowadzi bardzo aktywną działalność.

W czasie rozmowy w dniu 28 IX 1993 r. w Domu Polonii - "Kresowiak" w Pułtusku, pan Władysław swą przebogatą i dramatyczną opowieść, zakończył słowami "Dobrze, że Bóg mi

dał taką wspaniałą żonę".

W 1991 r. Władysław Ossowski przeprowadził się do Legnicy, gdzie dla swej 18-osobowej rodziny miał obiecaną willę, opuszczoną przez wojska sowieckie. Z obietnic władze Legnicy się wycofały, dając inny, mniejszy i niefunkcjonalny budynek.

Bolesław Moszczyński

KS. BP JAN P. LENGA W STOWARZYSZENIU

8 marca br. w siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" odbyło się spotkanie prezesa Stowarzyszenia - prof. Andrzeja Stelmachowskiego z ks. bp Janem Pawłem Lengą - administratorem apostolskim w Kazachstanie i Azji Środkowej. W spotkaniu wzięli udział ponadto ks. kanclerz Andrzej Grygorcewicz z Karagandy, Józef Opalski z Biura Poselskiego Porad Prawnych PSL i J. Multanowski.

Ks. bp Lenga przedstawił sytuację Kościoła w Kazachstanie, gdzie przebywa 30 księży katolickich (w tej liczbie jest 14 polskich księży). Status Kościoła w Kazachstanie jest nieuregulowany. Władze twierdzą, że rejestracja nastąpi, gdy będzie urzędował w Kazachstanie nuncjusz apostolski. Mówi się, że jest to kwestia najbliższych miesięcy.

Władze Kazachstanu jednakże nie stawiają przeszkód w rejestracji nowych księży i parafii, nie ma też trudności z uzyskaniem pozwolenia na budowę kościoła.

Ks. bp Lenga podkreślił potrzebę koordynacji działań na rzecz Polaków w Kazachstanie przez stronę polską. W akcji letniej organizowanej przez Wspólnotę Polską i inne instytucje nie zawsze biorą udział najważniejsze osoby. Były też negatywne doświadczenia związane z akcjami pomocy humanitarnej, która trafiała do niewłaściwych rąk (lekarstwa i inne artykuły były sprzedawane na bazarze). Właściwą dystrybucję zapewniają parafie.

Prof. A. Stelmachowski i bp J.P. Lenga stoją na stanowisku, że w rekrutacji na kolonie i inne imprezy akcji letniej powinni brać udział polscy księża pracujący w parafiach, znający dobrze polskie środowisko. Pożądany byłby również udział przedstawicieli Wspólnoty Polskiej. Zdaniem bp Lengi pomoc humanitarna jest jak najbardziej wskazana. Z Polski powinny być wysyłane atrakcyjne rzeczy, głównie z myślą o dzieciach.

W trakcie rozmowy poruszono także kwestię budowy siedziby biskupa w Krasnoarmiejsku. Oficjalna siedziba znajduje się w Karagandzie, jednakże na co dzień ks. bp Lenga urzęduje w Krasnoarmiejsku, w zwykłym wiejskim domu.

(J.M.)

DO PREZYDENTA MIASTA GDYNIA

Nawiązując do uprzednio przeprowadzonych rozmów (m.in. w dniu 4.II.1994 r. przez Prezesa Zw. Polaków Białorusi Tadeusza Gawina) w sprawie zorganizowania koncertu chóru z Klubu Polskiego dla społeczności Gdyni jako miasta siostrzanego Baranowicz, uprzejmie prosimy o potwierdzenie tego w postaci wysłania nam formalnego zaproszenia na 40 os. z Klubu Polskiego w Baranowiczach na okres od 7 do 12.04.94. Rozmowy na temat n/koncertu w Teatrze Miejskim w Gdyni (może 8.04.?) oraz transportu były wstępnie przeprowadzone z Dyrektorem Teatru Miejskiego w Gdyni Panem Krzysztofem Wójcickim, który deklarował wyjazd Zespołu Teatru ze "Śpiewnikiem Domowym" J. Moniuszki w reżyserii Marii Fortły do Baranowicz w tym czasie

i z wykorzystaniem autokaru z Białorusi, należącym do Zw. Polaków na Białorusi i będącym w dyspozycji Prezesa T. Gawina. Naszym gorącym pragnieniem jest chęć podziękowania, choć tylko śpiewem, i Pani Prezydent, i W-ce Prezydentowi Ryszardowi Toczko, i W-ce Przew. Rady Miasta L. Korczyńskiemu, i Prezesowi Stow. "Wspólnota Polska" O/Pomorski Szymonowi Pawlickiemu, i wielu innym wspaniałym osobom za opiekę nad nami.

(-) Teresa Sieliwończyk

Prezes Klubu Polskiego w Baranowiczach

Z KRAJU

PROGRAM CENTRALNYCH UROCZYSTOŚCI 50-TEJ ROCZNICY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

29 lipca, piątek

godz. 11.00 - Spotkanie prezydenta z Powstańcami Warszawskimi i uczestnikami Akcji Burza, Odznaczenia, awanse, Zamek Królewski.

godz. 19.00 - Premiera w Teatrze Wielkim "Quo vadis" Sienkiewicza.

30 lipca, sobota

godz. 10.00 - Msza żałobna w katedrze polowej w intencji gen. T. Bora-Komorowskiego i gen. T. Pelczyńskiego.

godz. 11.00 - Przewiezienie prochów na cmentarz wojсковy.

godz. 12.00 - Uroczystości żałobne na cmentarzu wojсковym.

godz. 19.00 - Koncert dla kombatantów na Torwarze.

godz. 20.00 - Premiera filmu o Powstaniu Warszawskim.

31 lipca, niedziela

godz. 16.00 - Koncert w Teatrze Wielkim "Artyści Warszawy Powstańcom Warszawy".

godz. 19.00 - Powstańczy apel poległych przy Pomniku Powstania Warszawskiego z udziałem kompanii honorowej i położenie kamienia węgielnego pod Muzeum Powstania Warszawskiego, ul. Bielańska 10.

1 sierpnia, poniedziałek

godz. 10.00 - Uroczystości centralne na placu Józefa Piłsudskiego.

godz. 12.00 - Odprawa wart, składanie wieńców, defilada pododdziałów. Parada orkiestr.

godz. 13.00 - Zakończenie uroczystości.

godz. 16.00 - Zbiórka pocztów sztandarowych i oddziałów powstańczych.

godz. "W" - Uroczystości żołnierskie przy pomniku Gloria Victis i dowódców AK. Uroczystości na kwaterach zgrupowań z udziałem kompanii honorowej.

godz. 20.00 - Uroczystości przy pomniku Powstania Warszawskiego z udziałem władz i oficjalnych gości. Przemówienie.

godz. 20.30 - Widowisko.

godz. 21.30 - Zakończenie.

50. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO PROGRAMOWE OSZCZĘDNOŚCI

Szef Komitetu Organizacyjnego przy Kancelarii Prezydenta Andrzej Zakrzewski przedstawił wczoraj przygotowaną w porozumieniu z przedstawicielami środowisk AK nową wersję programu obchodów 50. rocznicy Powstania Warszawskiego. Z pierwotnego, skrytykowanego przez kombatanów, projektu skreślono defiladę i koncert w Filharmonii Narodowej.

W ramowym programie czterodniowych uroczystości przewidziano m.in. spotkanie prezydenta Lecha Wałęsy z uczestnikami akcji "Burza", której finałem było powstanie. 29 lipca prezydent odznaczy powstańców i nada im stopnie wojskowe. Tego dnia uczestnicy powstania będą mogli obejrzeć w Teatrze Wielkim "Quo vadis" w adaptacji Feliksa Nowowiejskiego.

30 lipca organizatorzy obchodów rocznicy zamierzają sprowadzić na Powązki prochy gen. Tadeusza "Bora" Komorowskiego i gen. Tadeusza Pełczyńskiego. Tego dnia odbędzie się również koncert na Torwarze, połączony z premierową projekcją filmu dokumentalnego Krzysztofa Lange "Powstanie Warszawskie". Na niedzielę 31 lipca zaplanowano koncert "Aktorzy Warszawy powstańcom Warszawy", a wieczorem apel poległych przy pomniku Powstania Warszawskiego. Tego dnia prawdopodobnie zostanie położony też kamień węgielny pod budowę Muzeum Powstania Warszawskiego.

Uroczystości 1 sierpnia rozpocznie msza polowa, uroczysta odprawa wart i złożenie wieńców pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Godzinę "W" - rozpoczęcie powstania - powstańcy uczczą na Powązkach przy grobach poległych kolegów żołnierzy. Na wieczór zaplanowano przemówienia przedstawicieli państw koalicji antyhitlerowskiej, a także Rosji i Niemiec. Z Kanady, USA, Nowej Zelandii, Australii i RPA przybędą lotnicy, którzy pospieszyli powstaniu z pomocą. Kulminacją uroczystości będzie przygotowany przez Izabellę Cywińską 30-minutowy program artystyczny, charakterem przypominający program obchodów rocznicy powstania w warszawskim getcie.

Z pierwszej wersji programu, skrytykowanej przez kombatanów jako zbyt wystawna, skreślono koncert w Filharmonii Narodowej.

- Zamiast na koncert, będziemy mogli przeznaczyć te pieniądze na dofinansowanie publikacji o powstaniu - powiedział minister Zakrzewski.

Zrezygnowano również z oficjalnego charakteru uroczystości na Cmentarzu Powązkowskim. Powstańcom, ich rodzinom i znajomym towarzyszyć tam będzie tylko kompania honorowa. Ze względu na wiek i zdrowie byłych powstańców nie odbędzie się również zapowiadana wcześniej defilada kombatanów.

Katarzyna Montgomery
("Gazeta Wyborcza" z 22 lutego 1994)

KATYŃ, MIEDNOJE, CHARKÓW APEL O POMOC W BUDOWIE CMĘTARZY

Podpisana niedawno polsko-rosyjska umowa o grobach oraz miejscach pamięci ofiar wojny i represji otwiera wreszcie możliwość budowy cmentarzy wojennych w Katyniu i Miednoje, gdzie w "dołach śmierci" spoczywają zamordowani w 1940 r. oficerowie WP i policjanci.

Urządzenie cmentarzy będzie wspólnym przedsięwzięciem Polski i Rosji. - Państwo przeznacza pieniądze na budowę cmentarzy, ponieważ wysłało żołnierzy na wojnę. Byli oni częścią społeczeństwa. Dlatego też naszą ambicją jest, żeby środki

społeczne wsparły w dużej mierze koszty związane z upamiętnieniem jeńców Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa - mówi Jędrzej Tucholski, prezes Polskiej Fundacji Katyńskiej.

Według jego szacunków koszt ekshumacji i budowy trzech cmentarzy wyniesie zapewne ok. 75 mld. złotych.

W ubiegłym tygodniu fundacja wysłała ponad 2600 listów do wójtów, burmistrzów, prezydentów miast i wojewodów z apelem o wsparcie budowy cmentarzy. Początek temu apelowi dała inicjatywa władz Wrocławia, które przekazały Polskiej Fundacji Katyńskiej 100 mln. zł. Pierwsza lista ofiarodawców zostanie opublikowana na łamach "Rzeczypospolitej" w kwietniu. Ofiarność władz lokalnych będzie upamiętniona w Złotej Księdze Donatorów, która zostanie złożona w Muzeum Katyńskim w Warszawie.

Ekshumacje w Katyniu i Miednoje rozpoczną się najprawdopodobniej już na wiosnę tego roku. W 1994 roku, w pięćdziesiątą piątą rocznicę zbrodni katyńskiej, pod patronatem prezydenta RP odbędą się duże uroczystości upamiętniające jej ofiary. Jednak wówczas, zdaniem Jędrzeja Tucholskiego, cmentarze nie będą jeszcze gotowe. Ich urządzenie zakończy się najwcześniej w 1996 r.

W niedługim czasie ma zostać podpisana z Ukrainą umowa o grobach i cmentarzach. Pozwoli to na budowę w Charkowie cmentarza wojennego zamordowanych więźniów z obozu w Starobielsku.

T.S.
("Rzeczpospolita" nr 56 z 8 marca 1994)

POROZMAWIAJMY O KULTURZE POLSKIEJ

W dniach 5 - 11 marca br. przebywał w Polsce p. Janusz Morkowski, dyrektor i kustosz Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

Kolejna wizyta w naszym kraju podyktowana była kilkoma sprawami. W Płockim Towarzystwie Naukowym oraz w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim p. Janusz Morkowski wygłosił prelekcje, wzbogacone pokazem przepięknych slajdów, nt. Muzeum Polskiego w Rapperswilu. W obu spotkaniach wzięło udział ponad dwieście osób, a uwieńczone zostały one podjęciem uchwał o utworzeniu w obu ośrodkach kolejnych sekcji Przyjaciół Rapperswilu w Polsce.

Należy przypomnieć, że w październiku ub. roku zawiazane zostało, a w styczniu br. zarejestrowane w Sądzie, Warszawskie Koło Przyjaciół Rapperswilu, którego celem nie jest jedynie samo Muzeum, ale szeroko pojęta działalność na rzecz promocji i ochrony dóbr kultury polskiej w świecie.

A właśnie ta sprawa to kolejny przyczynek do obecnego przyjazdu p. Janusza Morkowskiego do Polski. W czasie trzydniowego pobytu w Warszawie odbył on bowiem szereg spotkań i rozmów z przedstawicielami Parlamentu oraz Rządu RP nt. rozpoczęcia działalności przez Forum Kultury Polskiej, skupiającego osoby związane czy to z racji urzędu, czy zainteresowane szeroką promocją kultury polskiej w świecie, wypracowaniem najbardziej doskonałych metod, wymianą doświadczeń zarówno tych pozytywnych jak i tych nie najbardziej skutecznych. Idea ta spotkała się z szerokim zrozumieniem i wszystko wskazuje na to, iż już w tym roku dojdzie do spotkania zarówno działaczy z kraju jak i przedstawicieli środowisk polonijnych.

OSADNICY ZZA GRANICY

Coraz mniej osób wyjeżdża z Polski na stałe, coraz więcej przyjeżdża zamieszkać u nas - stwierdzili uczestnicy zakończonego wczoraj dwudniowego seminarium poświęconego migracji w Polsce.

W latach 80. wyjechało z Polski na stałe 1,2 mln osób. Mężczyźni zwykle jako turyści, kobiety emigrowały legalnie.

Od 1989 r. opuszcza Polskę na stałe coraz mniej osób. W 1992 r. wyjechało 18,1 tys. - połowa tego, co w 1988 i o 3 tysiące mniej niż w 1991 roku.

Emigrują głównie mieszkańcy województw warszawskiego, łódzkiego, szczecińskiego, gdańskiego, bydgoskiego, poznańskiego, a także z Kujaw, Śląska i Podhala. 80. proc. z nich to mieszkańcy miast.

Od 1989 r. ludzie częściej wyjeżdżają tylko na saksy. Kierują się przy tym do Europy Zachodniej (zwłaszcza do Niemiec), a nie na Bliski Wschód i do krajów RWPG. Od 1989 r. coraz więcej osób przyjeżdża do nas na stałe. W 1992 r. przybyło do nas 6,5 tys., o 30 proc. więcej niż w poprzednim roku.

Na jednego imigranta przypadało w 1987 r. 20,2 osób opuszczających Polskę, w 1989 r. - 10,3, a w 1992 - tylko 2,8. Statystyka ta uwzględnia tylko osoby, które otrzymały w Polsce kartę stałego pobytu. 60. proc. z nich ma wyższe wykształcenie.

Do Polski przyjeżdżają głównie obywatele krajów b. ZSRR (karty pobytu stałego otrzymało w zeszłym roku aż 308 Ukraińców), Niemiec, Kanady, Francji, Wielkiej Brytanii. Chętni z krajów arabskich oraz Wietnamczycy i Chińczycy rzadziej dostają zezwolenia.

Seminarium "Problemy migracji w Polsce na tle integracji europejskiej" zorganizowali: Ministerstwo Pracy, Międzynarodowa Organizacja Współpracy Ekonomicznej i Rozwoju oraz Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.

Natalia Skipterowa
("Gazeta Wyborcza" nr 51 z 2 marca 1994)

BANKOWY DOM SENIORA

W Sieradzu powstaje BANKOWY DOM SENIORA, budowany przez Narodowy Bank Polski. Oddanie Domu do użytku zaplanowano na maj 1994 roku.

Narodowy Bank Polski proponuje udostępnienie 120 miejsc w Domu Seniora emerytom i rencistom - Polakom i osobom polskiego pochodzenia, zamieszkałym do tej pory poza granicami naszego kraju, a pragnącym powrócić do Polski.

Działka o powierzchni 6 ha, na której zlokalizowany jest Dom, położona jest na peryferiach Sieradza, w pobliżu szpitala miejskiego. Dom będzie mógł pomieścić 201 pensjonariuszy w pokojach 1-osobowych (129 pokoi dla osób pełnosprawnych i 24 pokoje dla osób niepełnosprawnych) i 2-osobowych (20 pokoi dla osób pełnosprawnych i 4 pokoje dla osób niepełnosprawnych). Każdy pokój posiadać będzie łazienkę z natryskiem, przedpokój i balkon. W każdym z nich będzie parkiet, odpowiednie meble, telefon, radioodbiornik, gniazdo anteny telewizyjnej oraz sygnalizacja przywoławcza. Dodatkowo, na każdym piętrze będą usytuowane podręczne kuchnie z możliwością przygotowania drobnych posiłków przez pensjonariuszy. Obiekt wyposażony będzie ponadto w:

- windy osobowe i towarowe oraz dwie windy typu szpitalnego,
- kuchnię i stolówkę,
- świetlicę,
- kaplicę,

- punkt biblioteczny z czytelnia,
- sale telewizyjne wraz z aneksami wypoczynkowymi na każdym piętrze,
- bufet gastronomiczny oraz kiosk z prasą,
- ogród zimowy w segmencie środkowym na parterze, połączony z wyjściem i wyjazdem dla wózków inwalidzkich do ogrodu letniego, posiadającego miejsca czynnego wypoczynku (z możliwością uprawy przez pensjonariuszy indywidualnych działek o powierzchni 10 m kw). Ponadto w Domu znajdować się będą: zespół pralni, punkty usługowe (krawiectwo, fryzjerstwo) oraz warsztat pracy chronionej dla majsterkowiczów.

W Domu zlokalizowany będzie zespół leczenia z możliwością pełnej rehabilitacji, w tym: -gabinety lekarskie (internistyczny, stomatologiczny, neurologiczny i okulistyczny), -gabinety zabiegowe (hydroterapia, parafinowanie, kinezoterapia, naświetlanie kwarcowe i soluxowe, diatermia, ultradźwięki) -punkt apteczny. Dla rodzin odwiedzających pensjonariuszy przewidziano możliwość przenocowania w pokojach gościnnych. Koszt pobytu jednego pensjonariusza skalkulowano wstępnie na 10 mln zł miesięcznie, biorąc pod uwagę wysoki standard obiektu oraz zakres świadczonych usług, wpływających na komfort pobytu w Domu Seniora.

Zainteresowani tą ofertą powinni kontaktować się z dyrekcją Narodowego Banku Polskiego, 00-950 Warszawa, ul. Świętokrzyska 11/21, tel/fax 268-335, telex 814 681 nbp pl, Polska.

KLUB POWROTY

Klub Powroty powstał w październiku 1994 r. jako inicjatywa Polaków, którzy wrócili do kraju po wieloletnim pobycie za granicą. Klub jest pomostem dla powracających do kraju, miejscem na spotkania, kontakty i zdobycie konkretnych informacji w życzliwym gronie. Spotkania klubu odbywają się co miesiąc w pierwszy wtorek każdego miesiąca w Klubie Aktora przy al. Ujazdowskich 47 o godz. 18.30.

Członkiem klubu może zostać każdy Polak, który wrócił aby w Polsce pracować, mieszkać lub inwestować. Członkami klubu są również Polacy, którzy przez swoje kontakty z Polonią chcą wspierać ideę powrotów i promować wykorzystanie doświadczeń i umiejętności Polaków powracających z zagranicy.

Klub zamierza:

- * organizować regularne spotkania i imprezy ze znanymi osobistościami z życia publicznego w celu przybliżenia Polaków do rozmaitych środowisk w Polsce i vice-versa
- * stworzyć bazę danych n.t. Polaków powracających do kraju
- * wydać poradnik i stworzyć komórkę udzielającą porad dla rodaków wracających z zagranicy
- * przedstawiać racje powracających w sprawach najbardziej ich nurtujących
- * promować ideę powrotu do kraju wśród środowisk polonijnych i krajowych
- * udostępniać wiedzę i umiejętności swoich członków na rzecz rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego kraju

Klub Powroty to środowisko ludzi ze wspólnymi doświadczeniami i zainteresowaniami, którzy pragną promować i wspierać Polaków wracających do rodzimego kraju.

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie niniejszej informacji o Klubie Powroty w publikacjach i o dostarczenie jej do osób powracających do kraju. Prosimy zainteresowanych o kontakt z Krzysztofem Mularczykiem tel. 693-53-64 fax. 693-53-00 w Funduszu Współpracy, ul. Żurawia 4a, Warszawa 00-503.

KULTURA

ARCHIWA, BIBLIOTEKI I MUZEA W ORCHARD LAKE
Z księdzem Romanem Nirem, dyrektorem Centralnego
Archiwum Polonii w Orchard Lake, rozmawia
Zbigniew A. Judycki.

- Kieruje Ksiądz profesor Centralnym Archiwum Polonii w Orchard Lake. Jaki związek ma ta instytucja z istniejącymi tam Polonijnymi Zakładami Naukowymi?

- Instytucja ta w sposób naturalny związana jest z Polonijnymi Zakładami Naukowymi Seminarium Polskiego w Orchard Lake. Obecne Zakłady powstały w 1885 roku. Kiedy to ks. Józef Dąbrowski, w oparciu o bullę papieża Leona XIII z dnia 14 stycznia 1879 roku, założył w 1885 roku w Detroit Polskie Seminarium, którego zadaniem było kształcenie polskich księży dla duszpasterstwa w polskich parafiach. Najpierw założone zostało Seminarium a następnie Szkoła Wyższa i Kolegium Najświętszej Maryi Panny. Natomiast w ostatnich trzydziestu latach powołane zostały instytuty naukowe, które są ośrodkami badawczymi nad duszpasterstwem i dziejami Polonii. W 1990 roku podjęta została przez Zarząd Szkół decyzja utworzenia specjalnej instytucji pod nazwą: Archiwa Biblioteki i Muzea Polonii w Orchard Lake. Statut zatwierdzony w styczniu 1992 roku określił stan prawny, zadania i cele tej instytucji. Głównie zadanie to zachowanie możliwie pełnej dokumentacji archiwalnej, bibliotecznej i muzealnej Polonii. Celem natomiast jest gromadzenie, porządkowanie, przechowywanie, komputeryzowanie i udostępnianie materiałów archiwalnych, bibliotecznych i muzealnych dla obiektywnych badań naukowych i popularyzacji dziejów polskiej grupy etnicznej. Badacze zagraniczni, szczególnie z Polski, mogą korzystać z bezpłatnego noclegu i wyżywienia na kampusie szkół.

- Z ilu działów składa się ta instytucja?

- Archiwa, biblioteka i Muzeum Polonii składają się z 32 działów. Wśród nich należy wymienić między innymi takie działy jak: Archiwum Szkół i Centrów w Orchard Lake; Archiwum Polonii; dokumentacja polskich parafii; dokumentacja organizacji; stare druki; materiały dotyczące Polski; archiwum radia i telewizji polonijnej; archiwum AK czy też Archiwum Więźniów Politycznych.

- Jakie materiały zostały zgromadzone w dziale starodruków i w dziale dotyczącym Polski?

- W dziale starych druków posiadamy około 100 druków pochodzących z XVI wieku, około 300 z XVII i około 1000 z wieku XVIII i pierwszej połowy XIX wieku. W osobnym sektorze znajdują się polonica z XVI-XVII wieku, tłoczone w polskich drukarniach. Jest ich około 500. W połączeniu ze zbiorami pierwszego działu archiwum posiada w sumie ponad 2 tysiące starych druków. Porównując stare druki w Orchard Lake z międzynarodowymi katalogami, można stwierdzić, że wiele egzemplarzy należy do rzadkich i unikalnych w skali europejskiej. Pod względem treści najwięcej mamy biblij i traktatów teologicznych. Druki są w bardzo dobrym stanie, dzięki pieczołowitej opiece, jaką zostały otoczone. Przedstawiają one dużą wartość dla historyków sztuki. Wiele z nich jest misternie oprawionych. Oprawy ze skóry ciętej są bogato tłoczone ornamentami roślinnymi i linearnymi z inicjałami dawnych właścicieli. Jeżeli natomiast chodzi o materiały dotyczące Polski,

to ten zespół archiwum posiada przede wszystkim tysiące wycinków prasy polskiej, polonijnej i amerykańskiej na tematy polskie. Wycinki układane są według katalogu rzeczowego. Posiadamy także wiele oryginalnych listów królewskich i wybitnych osobistości polskich w liczbie 200 jednostek. Najstarsze listy królewskie to korespondencja Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Henryka Walezy czy Stefana Batorego. Po Adamie Ronikierze archiwum otrzymało prawie kompletne zbiory dotyczące Rady Głównej Opiekuńczej, działającej w czasie wojny w Polsce. Znajdują się również sporadycznie listy Henryka Sienkiewicza i Władysława Reymonta oraz dużo korespondencji polskich biskupów do władz szkolnych. Warto wspomnieć, że mamy około 50 listów Jarosława Iwaszkiewicza z okresu pierwszej wojny światowej. Pragnę również zaznaczyć, że archiwum posiada około 50 tysięcy książek wydanych w Polsce.

- Podobno archiwum w Orchard Lake posiada największy zbiór kalendarzy polonijnych poza granicami Polski?

- Tak. W Orchard Lake znajduje się obecnie ponad 1000 kalendarzy, których ciągle przybywa. Kalendarze te pochodzą między innymi z Argentyny, Brazylii, byłej Czechosłowacji, Francji, Indii, Kanady, USA, Palestyny, Niemiec, Wielkiej Brytanii. Część zbiorów jest z mikrofilmowana. Posiadamy także mały zbiór kalendarzy wydanych w Polsce.

- Wspomina ksiądz o mikrofilmowaniu. Czy duża część zbiorów jest już na kliszach? Jak wygląda sprawa komputeryzacji?

- W ostatnich dziesięciu latach rozpoczęto mikrofilmowanie prasy polonijnej. Z mikrofilmowaliśmy wiele tytułów, na przykład Dziennik Polski z Detroit z lat 1904-1920 czy Dziennik Związkowy z Chicago od 1908 do 1974 roku. Obecnie nie są prowadzone prace mikrofilmowe czasopism. Natomiast na szeroką skalę wykonuje się odbitki kserograficzne.

W 1988 roku otrzymaliśmy w darze od ks. Wojciecha Rojka z Nowego Jorku cały zestaw komputerowy wraz z drukarką laserową. I od tego czasu zaczęły się prace nad komputeryzacją zbiorów. Dotychczas skomputeryzowano dokumentację polonijnych parafii, dysertacje, częściowo pierwszy tom katalogu archiwum, kolekcję Chrobota, Wróbla i Waldo. Nasze skomputeryzowane zbiory weszły w ogólnoamerykański system archiwalny.

- Na terenie Polonijnych Zakładów Naukowych działa również Centrum Jana Pawła II.

- Nie tylko. Mamy jeszcze Centrum Polskich Studiów i Kultury oraz Polsko-Amerykańskie Centrum Liturgiczne. Centrum Jana Pawła II powołane w 1978 roku jest ośrodkiem o charakterze naukowym i usługowym. Celem jego jest gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie wszelkich materiałów związanych z naszym papieżem. Z prac badawczych Centrum opracowuje dokumentację papieską na łamach czasopism polskich i polonijnych wydawanych poza granicami Polski. Dokumentacją objęto ponad 200 tytułów czasopism. Centrum wydaje dwa biuletyny: Biuletyn Centrum Jana Pawła II i Newsletter Pope John Paul II Center, których zawartością jest dokumentacja czynności papieskich. Obecnie Centrum posiada 2 tysiące książek, 25 tysięcy wycinków prasowych w języku angielskim i 20 tysięcy w języku polskim oraz około 200 filmów i setki fotografii.

- Jest także galeria...

- Tak. W osobnym dużym budynku znajduje się galeria, która gromadzi prace artystów polskich. Prócz malarstwa i rzeźby są również stylowe meble i porcelana. Ze znanych artystów galeria posiada obrazy: Juliana Fałata, Vlastimila Hofmana, Juliusza Kossaka, Alfreda Kowalskiego-Wierusza, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki, Tadeusza Popiela, Jana Stanisławskiego, Saturnina

Świerzyńskiego, Władysława Sznera, Wacława Szymanowskiego. Galeria posiada również duży zbiór rzeźby w stali nierdzewnej Mariana Owczarskiego. Tematyka tych prac jest różnorodna. Od sztuki sakralnej i użytkowej aż do kompozycji abstrakcyjnych. Każdego roku urządzane są konkursy dla młodych artystów polskiego pochodzenia. Część prac pokonkursowych zostaje w naszych zbiorach.

- Ile osób rocznie odwiedza Orchard Lake?

- Zbiory odwiedza rocznie kilka tysięcy ludzi ze Stanów i innych krajów. Ze zbiorów archiwalnych na miejscu korzysta około 1000 osób. Kwerend listownych załatwianych jest ponad 800 a telefonicznych ponad tysiąc.

(Nasza Rodzina nr 1 z 1994)

POLSKI TEATR W NOWYM JORKU

Z Ireneuszem Wykurzem, dyrektorem Polish Theater Group of New York, rozmawia Elżbieta Galczak.

-Panie Dyrektorze, czy mógłby Pan przedstawić nam swój zespół?

-Nazywamy się Polska Grupa Teatralna w Nowym Jorku. Działamy od ponad półtora roku. Naszą pierwszą premierą była Zabawa Sławomira Mrożka, następną Kram z piosenkami Leona Schillera, teraz przygotowujemy Jaselka polskie, oparte na tekstach Lucjana Rydla, Leona Schillera, Józefa Zięby i Emila Orzechowskiego - oczywiście korzystamy także z Pisma Świętego.

-Jaki jest Wasz status prawny?

-Od 4 czerwca tego roku jesteśmy zarejestrowaną organizacją not for profit, dzięki czemu, jak wszystkie organizacje tego typu, jesteśmy zwolnieni od podatków.

-I osoby, które przekazują na Wasze ręce jakiegokolwiek darowizny pieniężne, mogą je sobie odpisać od podatku?...

-Otóż to. Osoby, organizacje czy instytucje, które wspierają naszą działalność, oprócz satysfakcji moralnej, mają prawo liczyć także na inne korzyści, wynikające z tego gestu.

-Wynika z tego, że nie czerpicie ze swej działalności żadnych dochodów. Jak sobie zatem radzicie z problemem finansów? Potrzebujecie przecież pieniędzy na spektakle.

-Utrzymujemy się głównie z darów. Wprawdzie nie jesteśmy subwencjonowani przez żadną organizację czy instytucję, ale jak wiele amerykańskich teatrów, przed każdym spektaklem urządzamy zbiórki pieniędzy. Jaką sumę zdołamy uzbierać, taką dysponujemy.

-A kto tworzy Wasz teatr? Aktorzy, którzy przebywają w Nowym Jorku?

-Nie tylko aktorzy. Również przedstawiciele innych specjalności związanych z teatrem. Oprócz aktorów są śpiewacy, tancerze, choreografowie, scenografowie, mamy także pracowników technicznych.

-A reżyserzy?

-Prawdę powiedziawszy, do tej pory ja reżyserowałam nasze przedstawienia; ale ostatnio zaprosiliśmy do współpracy jednego z najwybitniejszych polskich reżyserów, teatrologów, pisarzy i pedagogów, wieloletniego dyrektora Teatru Współczesnego we Wrocławiu, Kazimierza Brauna.

-Czy Wasz zespół jest stały, czy jego skład ulega zmianom?

-Ulega zmianom. Ludzie przyjeżdżają tu i wyjeżdżają...

-A czy jest jakiś "trzon" grupy?

-O, tak. Można do niego zaliczyć m.in. Agnieszkę Kluk-Kochański, Izabellę i Zbigniewa Laskowskich, Krzysztofa Szymkowiaka, Krzysztofa Zacha, Ewę Piernik, Dagę Zapaśnik, Annę Borys, Julię Barlas, Barbarę Miluk, Dorotę i Krzysztofa Wawrzyniaków. To wspaniali ludzie.

-Dla kogo są przeznaczone Wasze przedstawienia? Czy nastawiliście się na jakiś wybrany typ publiczności?

-Nie. Chcielibyśmy ułożyć tak różnorodny repertuar, abyśmy mogli grać dla wszystkich. Dlatego mamy spektakle z gatunku popularnego, na przykład Kram z piosenkami, Jaselka; ale planujemy też repertuar w miarę elitarny, na przykład Emigrantów Mrożka. Chcielibyśmy też przygotować przedstawienie dla dzieci.

-A co znajdzie się w tym szczególnym repertuarze?

-Bajki. Marzę o wystawieniu Królowy Śnieżki z muzyką z filmu Walta Disneya.

-Co przygotowujecie po "Jaselkach"? Czy macie już plany na kolejną premierę?

-Tak. Mamy plan repertuarowy na cały następny rok, ale z oczywistych powodów wolałbym go nie ujawniać. Nie chciałbym zapeszyć.

-Czy zamierzacie grać tylko w Nowym Jorku?

-Jeździmy poza Nowy Jork już od dawna. Bywamy w New Jersey, w Connecticut, w Massachusetts... Mamy zaproszenia do wielu stanów, m.in. na Florydę.

(Nowy Dziennik z 24-26.12.1993)

CHÓR "COLLEGIUM IUVENUM" W POLSCE

Na zaproszenie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w dniach 27 lutego - 4 marca, w Warszawie i Pultusku gościł Chór Studencki "Collegium Iuvenum" z Czeskiego Cieszyńska. Powstały w 1990 roku Chór działa przy Kole Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej, skupiając młodzież - uczniów Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszyńsku. Prezentuje bardzo zróżnicowany repertuar: muzykę renesansową, folklor, utwory autorów współczesnych i muzykę eksperymentalną. Uzdolnioną młodzież udało się zainteresować pieśnią chóralną i zarazić pasją śpiewania, co dla ruchu śpiewaczego na Zaolziu, przeżywającego aktualnie kryzysowe zjawisko starzenia, stanowi szansę wyjścia z impasu. Miejmy nadzieję, że dla gimnazjalistów z "Collegium Iuvenum" śpiew chóralny nie okaże się jedynie przywilejem młodości... Kierownikiem artystycznym i dyrygentem Chóru jest dr Leszek Kalina - gimnazjalny nauczyciel młodzieży, absolwent wydziału muzycznego Fakultetu Pedagogicznego w Ostrawie, specjalista w dziedzinie chóralistyki i etnomuzykologii. Ćwiczenia z emisji głosu prowadzi Grażyna Sucha. W muzycznym świecie Zaolzia Leszek Kalina jest niewątpliwie osobowością. Oprócz "Collegium Iuvenum" prowadzi cztery zespoły: Polski Chór Mieszany "Collegium Canicorum" (kierownik artystyczny, dyrygent), Kwartet Osób Prywatnych Amici Cantionis Antiquae (kierownik artystyczny, tenor), Zespół Regionalny "Lysznica" (kierownik muzyczny) i Kapelę Góralską Zorómbek. Wszystkie zespoły Kaliny prezentują doskonały poziom, znane są szerszej publiczności.

Kilkudniowy pobyt "Collegium Iuvenum" upłynął w atmosferze ruchu i napięcia. Wypełniły go próby przed Ogólnopolskim Konkurem Chórów a cappella, zwiedzanie Warszawy, Dworku Chopina w Żelazowej Woli, siedziby "Mazowsza" w Karolinie. Emocji było sporo - Chór koncertował w Domu Kultury w Pultusku, w siedzibie Stowarzyszenia miał okazję wysłuchać koncertu Zespołu Muzyki Dawnej "Collegio Antico". Profesjonaliści, proponujący utwory renesansowych mistrzów wykonywane na kopiach instrumentów z epoki znaleźli w zaolziańskiej grupie

wdzięcznych słuchaczy, odbiorców o wysokiej kulturze muzycznej, dobrym przygotowaniu z zakresu historii i teorii muzyki, chłonnych i żywo reagujących. Młodzież odwzajemniła się pięknie, śpiewając spontanicznie i bez żenady. Przeżyciem był Teatr Wielki, dla większości pierwsze z nim spotkanie i spektakl "Grek Zorba". W czasie zgrupowania aura - jak na ironię losu - wyjątkowo nie sprzyjała młodym artystom. Wilgotne powietrze położonego nad Narwią Pultuska, dżyste dni w Warszawie skazały - ku rozpaczy opiekunów - kilka osób na glosową niedyspozycję, jednak na eliminacjach w Katowicach Chór wypadł świetnie i zajął I miejsce, stając tym samym przed szansą zwycięstwa w tegorocznych finałach w Bydgoszczy. Trzymamy kciuki!

J. Lenard

"FREDREUM"

To nazwa zespołu dramatycznego w Leeds, który powstał w 1968 roku. Jego pierwowzorem artystycznym jest zespół o tej nazwie w Przemyślu, obchodzący w tym roku 125-lecie swej działalności teatralnej. Na ten jubileusz w czerwcu br. zaproszono właśnie "Fredreum" z Leeds, o którym można pisać tylko w superlatywach.

Jaki jest dorobek artystyczny "Fredreum" z Leeds? W ciągu tych ostatnich 25 lat wystawiono "Grube ryby" Michała Bałuckiego, bawiąc tą komedią rodaków w wielu miejscowościach. Reżyserem był inż. Henryk Lipiński, który również reżyserował "Kwaterę nad Adriatykiem" Napoleona Sądka, oklaskiwaną w 13 emigracyjnych skupiskach. Wspaniale rewie zdominowały jednak działalność artystyczną amatorskiego zespołu z Leeds. Społecznie wspierano cały wachlarz imprez rozrywkowych, towarzyskich, narodowych i religijnych w tym mieście, zawsze przekazując dochody na cele dobroczynne. Jak owe "Andrzejki" w 1992 r., z których całkowity dochód w wysokości 700 funtów przeznaczono na Pomoc Polakom na Wschodzie; czy też świetnie zorganizowany Bal Świętojański, który wsparł zasoby pieniężne szkoły sobotniej sumą 341 funtów. Jakże cieszą się z sukcesu rewii "Na 102 wszystko gra" w Polskim Ośrodku Społecznym w Scunthorpe w ub. roku. Wzmianka w Dz. Pol. o tych sukcesach, szybko spowodowała zaproszenie do Nottingham, gdzie dano program pt. "Spacerkiem po Kresach". Wykonawcami byli Danuta Kuciewicz, Stefan Chmielewski - soliści, oraz Zofia Skalska przy fortepianie. Głównym reżyserem jest Anna Stanisławska, która łączy z tą funkcją obowiązki aktorskie. Oprawę muzyczną - w dobrym wydaniu - daje zawsze Zofia Skalska. Dekoracjami para się od lat M. Stanisławska. (...)

Adolf Kolodziej
("Dziennik Polski" nr 52 z 2. marca 1994)

O POLAKACH W KANADZIE

Leksykon geograficzno-historyczny parafii i kościołów polskich w Kanadzie. t. I - prowincje: Nowa Szkocja, Quebec, Ontario, Lublin 1992, ss. 359, mapy prowincji; t. II - prowincje: Manitoba, Saskatchewan, Alberta, British Columbia, Lublin 1993, ss. 535, mapy prowincji. Oba tomy pod red. ks. Edwarda Walewandera.

W czerwcu 1992 roku ukazał się drukiem pierwszy tom "Leksykonu geograficzno-historycznego parafii i kościołów polskich w Kanadzie". Opracowanych w nim zostało 39 placówek duszpasterstwa polonijnego we wschodnich prowincjach Kanady: Nowa Szkocja, Quebec i Ontario. W grudniu 1993 zakończono druk tomu II, zawierającego 179 opracowań z prowincji

zachodnich: Manitoby, Saskatchewan, Alberty i Brytyjskiej Kolumbii. Dzieło to wydano dla upamiętnienia 500. rocznicy odkrycia Ameryki 1492-1992. Chociaż jest to przede wszystkim compendium wiedzy o życiu religijnym Polonii kanadyjskiej, jednak czytelnik znajdzie w "Leksykonie" również wiele informacji na temat życia kulturalnego i narodowego skupisk polonijnych.

Obydwa tomy są wynikiem wieloletnich badań prowadzonych przez pracowników Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, podjętych z inicjatywy byłego kierownika tej placówki badawczej, doc. dr hab. Czesława Blocha, sfinalizowanych zaś przez jej obecnego dyrektora, ks. dr hab. Edwarda Walewandera. Prace rozpoczęto od rozesłania szczegółowego kwestionariusza z pytaniami dotyczącymi historii i współczesności poszczególnych ośrodków duszpasterstwa polskiego. Nie zdołano jednak pozyskać tą drogą wyczerpujących informacji. Kwerendę archiwalną prowadzono zarówno w archiwach kościelnych jak i państwowych, w Polsce i w Kanadzie. Prowadzący ją spotkali się z dużym zrozumieniem i pomocą ze strony polskich zgromadzeń zakonnych pracujących w Kanadzie: OO. Oblatów, OO. Franciszkanów Konwentalnych i Księża Chrystusowców i Saletanów oraz księży diecezjalnych i wielu osób pośród laikatu. Cennym źródłem informacji okazała się prasa polonijna i pamiątniki zarówno księży jak i ludzi świeckich. W niektórych przypadkach nie zdołano wypełnić wszystkich luk źródłowych, jednak w wielu innych przypadkach odkryto i zabezpieczono dokumenty dotychczas nieznane.

Tom II Leksykonu różni się znacznie od pierwszego zarówno ilością, jak i objętością poszczególnych opracowań. Różniły się bowiem między sobą duszpasterstwa polonijne we wschodniej i zachodniej Kanadzie. O ile na wschodzie dominowało i dominuje nadal duszpasterstwo stacjonarne, działające przez wiele lat parafie etniczne, to na zachodzie, z wyjątkiem kilku bardzo dużych parafii, stanowiących niejako centra duszpasterskie o charakterze ponadparafialnym, mieliśmy do czynienia z tzw. duszpasterstwem objazdowym, organizowanym doraźnie, w zależności od zmienności zagęszczenia polskiego osadnictwa.

Omańiane dzieło to świadectwo olbrzymiego wysiłku Polaków w Kanadzie, włożonego w organizowanie od podstaw swego życia religijnego, kulturalnego i społecznego. Może stać się ono punktem wyjścia dla wielu opracowań monograficznych dotyczących Polonii w wielu miejscowościach, poszczególnych parafii, czy wreszcie wybitniejszych księży i działaczy świeckich. Nie spełni być może oczekiwań czytelników przyzwyczajonych do stylistyki ksiąg jubileuszowych, znajduje jednak z pewnością uznanie zarówno wśród badaczy Polonii, jak i polonijnych duszpasterzy, a także wśród samych Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, którzy w sposób całościowy mogą ujrzeć dokonania grupy etnicznej, do której przynależą.

Kolportaż tych cennych dwóch tomów prowadzi Instytut Polonijny KUL, Al. Racławickie 14, 20-950, tel. (081) 255-44.

Andrzej Halas

POLACY W KAZACHSTANIE

W ostatnich latach rozwija się publicystyka naukowa dotycząca dziejów Polaków za wschodnią granicą. Szereg publikacji wzbogaca zakres wiedzy o przemieszczeniach ludności, ruchach ekspulsyjnych i genezie skupisk polskich na Wschodzie.

Do tego typu prac należy niewątpliwie książka prof. Artura Kijasa zatytułowana "Polacy w Kazachstanie. Przeszłość i teraźniejszość." (Wydawnictwo ABOS, Os. Armii Krajowej 65/8, 61-378 Poznań).

Praca koncentruje się na analizie dziejów Polaków i procesie

osiedleńczym na przestrzeni ostatnich kilku stuleci, z wątkiem pociągniętym do czasów współczesnych.

Starannie źródłowo opracowana, posługuje się przejrzystą systematyką faz rozwoju polskiej obecności w Kazachstanie, począwszy od pierwszych polskich zesłańców, spiskowców i powstańców, narodników i socjalistów, carskich urzędników, podróżników i uczonych. Autor znajduje również ślady emigracji zarobkowej do Kazachstanu.

Interesującym blokiem tematycznym są opisane przez autora

dzieje społeczności polskiej po 1917 roku. Wywiezieni w ramach stalinowskich eksperymentów z lat 30-tych, Polacy mieli uczestniczyć w procesie zagospodarowywania Kazachstanu. Masowe deportacje z czasów II wojny światowej dopełniają obrazu dziejów Polaków w republice.

Praca prof. Artura Kijasa jest interesującym i wnikliwym przyczynkiem historycznym. Jej lektura pozwala lepiej zrozumieć podłoże kształtowania się współczesnych procesów przemian.

Elżbieta Budakowska

Z PRAC OŚRODKA D/S DZIEDZICTWA KULTUROWEGO POZA GRANICAMI KRAJU



KORZEC. Kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NP Marii wzniesiony w 1706 r. na miejscu poprzedniego z roku 1535, zapewne drewnianego; zamknięty dla kultu w 1961 r., zamieniony na magazyn, poważnie zdewastowany, wyposażenie zniszczone; odzyskany w 1990 r., w odbudowie (fot. R. Brykowski, 1990)

PRZEGLĄD PRASY

OD CHICAGO DO TOBOLSKA

O przebudzeniu Polaków na Wschodzie o zmianie celów działania "strażników niepodległości", czyli Polonii na Zachodzie i o "Wspólnocie Polskiej" mówi jej prezes, prof. Andrzej Stelmachowski.

- Czy odzyskanie pełnej suwerenności i zmiany systemowe wewnątrz kraju zmieniły coś w funkcjonowaniu "Wspólnoty Polskiej"? Oczywiście oprócz nazwy, która jest nowa.

- Nie tylko nazwa jest nowa. Wprawdzie "Wspólnota Polska" ma pewne elementy kontynuacji, ale jest to ideowo inna organizacja, inny jest też klimat jej działalności.

- Cel jest wszakże podobny...

- Tak, cel jest podobny: łączność z Polakami mieszkającymi poza granicami kraju. Ta łączność nie służy jednakże umacnianiu pozycji władzy w kraju i jej wizerunku w świecie, lecz rzeczywiście umacnianiu więzi Polonii z krajem i wzajemnej pomocy.

- Jakże zatem przesunięcia nastąpiły w priorytetach Stowarzyszenia?

- Może nawet nastąpiło coś więcej niż przesunięcia programowe. Jest to objęcie przez "Wspólnotę Polską" działalnością nowego obszaru świata, na którym żyją Polacy. I to od bardzo dawna, i w znacznej liczbie. Chodzi o Polaków na Wschodzie - na Ukrainie, w Rosji, na Białorusi, w Kazachstanie...

- Rzeczywiście "Polonia" tym się nie zajmowała, gdyż według oficjalnej interpretacji w ZSRR Polaków nie

było, byli tylko obywatele ZSRR pochodzenia polskiego.

- Kontakty z tymi środowiskami były domeną Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, a głównym kanałem łączności tzw. pociągi przyjaźni. Sprawiedliwość nakazuje jednak powiedzieć, że w ostatnich dwóch latach przed rozwiązaniem Towarzystwa "Polonia" zaczęło się interesować Wschodem, ale to był krótki okres i właściwie dopiero "Wspólnota" rozwinęła na dużą skalę te kontakty.

- To odchylenie wschodnie "Wspólnoty" miało zgoła odwrotny kierunek niż całej sfery politycznej i państwowej.

- Wschodni priorytet narzuciła nam sytuacja Polaków tam zamieszkujących. W znacznym stopniu, na skutek zaniku więzi z krajem, polskość tam w publicznym wymiarze zamarła, lub ledwo się tliła. Przyszło nam wszystkim ją odradzać i to w niezmiernie trudnych warunkach, w jakich żyją tam Polacy. Z wyjątkiem terenów należących przed wojną do naszego państwa, Polacy na tym obszarze utracili prawie język ojczysty. Trzeba było pilnie podać im rękę i pomóc w różnoraki sposób, w miarę możliwości także materialnie. Ale to nie znaczy, że osłabły nasze związki z Polonią na Zachodzie.

- Tu, jak sądzę, wystąpiły bariery innej natury. Skończyła się polityczna misja Polonii, zwłaszcza emigracji wojennej i powojennej, która przechowywała i strzegła wartości niepodległościowe. To zmieniło jej status i być może samopoczucie...

- Ta rola wychodźstwa zakończyła się z chwilą przekazania prezydentowi Lechowi Wałęsie insygniów prezydenckich na Zamku Królewskim w Warszawie. Poprzedziły ten symboliczny akt nasze ożywione kontakty, zwłaszcza ze środowiskiem londyńskim. Dziś mamy z Polakami z Londynu wręcz serdeczne kontakty, podobnie zresztą jak z Polonią amerykańską, czy południowoamerykańską. Działamy więc na dwóch kierunkach, choć różnią się one merytorycznie. Dzięki organizowanym przez nas spotkaniom i różnorodnym imprezom polonijnym nareszcie doszło do spotkania dwóch wielkich grup Polaków zamieszkałych poza granicami kraju - na Zachodzie i na Wschodzie. Teraz dążymy do tego, aby doprowadzić możliwie szybko do kontaktów bezpośrednich.

- Ponad Polską?

- Różnie, ale jeśli to nie jest konieczne również bez naszego udziału. No bo jeśli Polacy z Wielkiej Brytanii chcą wybudować Dom Polski w Nieświeżu, a Polonia amerykańska zamierza wystawić szkołę polską w Lidzie - w obydwu przypadkach na Białorusi - to już zachodzą tu związki bezpośrednie. Kiedyś oczywiście niemożliwe. Inny przykład - uniwersytet polski w Wilnie. Wiem, że jest to sprawa dyskutowana i wywołująca sprzeczne opinie, ale nie o tym chcę w tym miejscu mówić. Otóż idea tego uniwersytetu znalazła zrozumienie wśród Polaków na Zachodzie i stamtąd bezpośrednio idzie wsparcie do Wilna. Ostatnio był w kraju pan Edward Moskal, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, który mi powiedział, że oni kierują pomoc medyczną dla Ukrainy. Moim zdaniem, najlepiej do Żytomierza. Z tym miastem związany jest Ignacy Paderewski, tu żyła do roku 1952 rodzona siostra wielkiego wirtuoza i kompozytora. To zresztą bardzo smutna historia. KGB, które dobrze wiedziało kto to jest, zastosowało wobec tej osoby bardzo perfidną metodę. Nie ruszono jej, pozostawiono w spokoju nawet dom Paderewskiego. Każdego jednak, kto ją odwiedzał lub z kim ona się kontaktowała, poddawano surowemu przesłuchaniu. Skutkiem tego staruszka, która przeżyła dwie wojny światowe, ostatnie swoje lata spędziła w całkowitej izolacji. Zmarła najprawdopodobniej z głodu. W jej

domu odkryto bezcenne manuskrypty Paderewskiego, które następnie rozkradziono. Ot, taki przyczynek do losu Polaków na Wschodzie. Sytuacja się odmieniła, Polonia amerykańska może pospieszyć do Żytomierza z pomocą i to bezpośrednio. Bardzo takie związki popieramy.

- Odzywają się tu, podobnie jak w przypadku Nieświeża i Lidy sentymenty Polaków pochodzących z tych stron lub z nimi związanych.

- Niewątpliwie tak, nasi rodacy, którzy pozostali na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej: we Lwowie, na Wileńszczyźnie mają rozliczne kontakty osobiste i instytucjonalne z krajem i Polakami na świecie. Los rozrzucił po świecie i teraz się odnajdują. Skupiska polskie poza przedwojenną granicą wschodnią Polski - na Ukrainie za Zbruczem, we wschodniej Białorusi, w Kazachstanie były pozbawione więzi z Polską przez dziesiątki lat, nie mają więc tych osobistych kontaktów, o których mówiłem wcześniej. Musimy im w tym pomóc - nie tylko w powrocie do polskości, lecz również w nawiązywaniu kontaktów osobistych. I wyrwać ich w ten sposób z izolacji.

- Czy spieszenie z pomocą dla tych ludzi, oczywiście poza wsparciem materialnym, nie jest burzeniem im życia, które sobie już ułożyli w tamtych społecznościach, tworzeniem mirażu o wielkiej pomocy z kraju, który tych oczekiwań w skali tamtych problemów, nie jest przecież w stanie spełnić?

- Trzeba wiedzieć, że ci ludzie nie odstąpili dobrowolnie od polskości, lecz im tę polskość wydarto. I języka też się sami nie wyrzekli. Następuje na tych obszarach autentyczne odrodzenie narodowe ludności polskiego pochodzenia i zadaniem naszym, "Wspólnoty Polskiej", a właściwie nas wszystkich jest w tym pomóc. Zresztą podobny proces utraty języka dotknął Polonię w Ameryce Południowej, w Brazylii. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że w Brazylii rządził prezydent Vargas, który w 1939 r. wprowadził pewne posunięcia nacjonalistyczne. Po pierwsze, nakazał zamknąć wszystkie szkoły etniczne. Po drugie, zakazał rozmawiania w miejscach publicznych w obcych językach. Ten swoisty brazylijski nacjonalizm dotrwał aż do naszych czasów i skończył się dopiero za obecnej prezydentury. Dopiero teraz powstają w Brazylii pierwsze szkoły z językiem polskim. Sytuacja była tam więc podobna do Białorusi, gdzie zakaz nauczania w języku polskim obowiązywał aż do 1989 r. Nie wolno tam było nauczać polskiego nawet jako języka obcego. Inaczej było na Litwie, gdzie szkoły polskie istniały cały czas. Były też dwie szkoły we Lwowie, ale tylko w tym mieście. Na Ukrainie dopiero teraz wprowadzane jest polskie szkolnictwo.

- To polskie szkolnictwo, to zaledwie polskie klasy w niektórych szkołach...

- To prawda, od polskich klas się zaczęło. Ale cała polska szkoła powstaje także poza Lwowem - w Chmielnickim, dawnym Płoskirowie, na Podolu. Budują tam w nowej dzielnicy dużą szkołę i dogadaliśmy się z władzami miejskimi, że w jednym korpusie budynku będzie szkoła ukraińska, a w drugim polska. My w zamian dajemy wyposażenie, zresztą bardzo dobre.

- Czy ta pomoc Polakom nie wywołuje niechęci władz młodych państw na Wschodzie mających wszak wspólną historię z Polską i pewną wrażliwość na punkcie swojej tożsamości?

- Są przeróżne utrudnienia natury urzędniczej, ale w zasadzie przebijamy się przez nie i realizujemy w porozumieniu z tamtejszymi władzami dość bogaty program inwestycyjny. Wspomniałem o szkole na 1500 uczniów w Chmielnickim na Ukrainie, ale bodaj bogatszy program jest na Białorusi. Jeszcze w tym roku planujemy budowę dwóch szkół (jeśli Sejm i Senat

zatwierdzą nam budżet) w Grodnie i Wolkowysku. Jednocześnie dwie szkoły polskie miałyby wybudować rząd białoruski. Takie są uzgodnienia. Jedna z nich miałaby stanąć w Grodnie - jako druga szkoła polska, gdyż sytuacja w tym mieście jest trudna, dzieci chodzą na lekcje na trzy zmiany. Jeśli już jestem na Białorusi, to wspomnę jeszcze o dwóch innych inwestycjach z naszym udziałem materialnym: domach polskich w Lidzie i Szczuczynie. W tym drugim przypadku natrafiliśmy właśnie na pewne trudności biurokratyczne - kilkakrotnie zmieniano lokalizację. Gdyby nie było kłopotów, dom polski w Szczuczynie już by pewnie stał.

- Omija pan Litwę, a jest tu przecież drażliwy problem Polaków na Wileńszczyźnie.

- Nawijając do wcześniejszego pańskiego pytania, trzeba powiedzieć, że nasi bracia Litwini są chyba najbardziej wrażliwi na punkcie swojej tożsamości, choć sprawiedliwie trzeba przyznać, że szkolnictwo polskie jest tam najbardziej rozwinięte. I tam też, w Wilnie realizujemy największą inwestycję szkolną. Zawarliśmy porozumienie z merem miasta Wilna, że w nowej dzielnicy Justyniszki dokończymy budowę szkoły i ją wyposażymy. Będzie to szkoła polska. Zresztą duża szkoła dla 1300 uczniów, chociaż zgłosiło się już 1600. Świadczy to, jak duże jest zapotrzebowanie na polskie szkolnictwo na Wileńszczyźnie. Nowa szkoła zostanie oddana młodzieży 3 maja br.

- Wspomniał pan o polskim uniwersytecie w Wilnie, dodając, iż jest to temat kontrowersyjny...

- Nie wiem, czy to ma być uniwersytet, czy inna forma kształcenia na wyższym poziomie, ale problem jest i trzeba go jakoś rozwiązać. Jest to problem polskiej inteligencji, bez której skupiska polskie na Wschodzie nie udźwigną swojego odrodzenia narodowego, a w przypadku Wileńszczyzny - zachowania polskości. Potrzeba przede wszystkim nauczycieli. Sprawa inteligencji to niezbędny warunek awansu społecznego Polaków żyjących na Wschodzie. Dziś są oni najbardziej upośledzoną grupą lokalnych społeczeństw. Zwłaszcza ci Polacy, którzy mimo presji i prześladowań trwali przy polskości. "Wspólnota Polska" pragnie pomóc rodakom na Wschodzie w tym awansie i będzie to czyniła z całą determinacją.

- Polacy na tym obszarze przeszli wiele, żyje im się dziś ciężko, ale jak pan myśli - grozi im znów jakieś niebezpieczeństwo, np. ze strony młodych nacjonalistów nowych państw?

- Myślę, że nie jest tak źle. Zwykli ludzie nie żywią raczej uczuć nacjonalistycznych, w tym również do Polaków. Jest to domena raczej klasy politycznej, która odwołuje się nieraz do nacjonalizmu. Braku tego nastawienia u zwykłych ludzi na ulicy doświadczyłem choćby we Lwowie, stolicy ukraińskiego nacjonalizmu. Gdy się podzieliłem swoimi obserwacjami z konsulem lwowskim, ten potwierdził istnienie na ulicy raczej uczuć przyjaznych do Polaków. Myślę, że rozwój nacjonalizmu, który w zachodniej części dzisiejszej Ukrainy przyniósł tak krwawy owoc, znakomicie wycisza... handel bazarowy. Ludzie stamtąd przyjeżdżają do Polski, sprzedają swoje towary na polskich bazarach i wywożą nie tylko zarobione pieniądze, lecz również dobrą opinię o Polsce. Przyzna pan, że na polskich bazarach nie dostrzega się jakichś tarć narodowościowych.

- Jest nawet układ symbiozy interesów między handlarzami ze Wschodu a naszymi kupcami bazarowymi. Od tego ile ci pierwsi sprzedają zależy, ile kupią na polskich bazarach. Handel zawsze sprzyjał rozwojowi kontaktów między narodami...

- Prawdę mówiąc, uwzględniamy w swej działalności i tę prawdę. Chcemy np. wybudować w Królewcu Centrum Polskie, które będzie służyło pomocy oświatowej i kulturalnej mieszkającym tam Polakom, ale będzie także przecierało drogę polskim interesom

w tym regionie. To łączenie różnorodnych funkcji polskich placówek na Wschodzie, jak również i gdzie indziej, także z myślą o ułatwianiu kontaktów międzynarodowych jest z pewnością koncepcją przyszłości.

- Przenieśmy się na Zachód. Polonii w tej części świata odeszły funkcje strażnika niepodległości, na czym się ona dziś koncentruje?

- Następują tu zmiany celów i form działania. Ciekawe, ale i zrozumiałe, że najszybciej te przemiany następują w środowisku londyńskim. Ciekawe, bo przecież emigracja londyńska była najbardziej zaangażowana w kontynuowaniu ciągłości historycznej II Rzeczypospolitej, zrozumiałe natomiast dlatego, że z tym środowiskiem mamy najżywsze kontakty, o czym już wspominałem. Zachodnia Polonia przesuwając dziś swoją aktywność kierowaną ku Polsce na tworzenie polskiego lobby w krajach zamieszkania, oraz wykorzystywania swoich kontaktów, również kombatanckich do wspierania inicjatyw służących Polsce. W czasie pobytu prezesa Moskala w Polsce miałem okazję podziękować Kongresowi Polonii Amerykańskiej za zaangażowanie w wysiłkach mających na celu przyjęcie Polski do NATO. Swoje frontowe przyjaźnie i znajomości w krajach pobytu, do wsparcia polskich starań o integrację z NATO oraz w ramach "Partnerstwa dla Pokoju" wykorzystują również kombatanckie. W londyńskim środowisku dużo się też mówi o powołaniu jednej europejskiej organizacji polonijnej, śladem środowisk południowoamerykańskich, gdzie ta idea już dojrzała do realizacji.

- Myślę, że jest po temu najwyższy czas.

- Zgadza się, próbowaliśmy to zrobić dwa lata temu na spotkaniu krakowskim, ale nie wyszło. Teraz sprawa dojrzeła, choć nie jest łatwa.

- Dlaczego?

- Nie wszędzie występuje dojrzałość organizacyjna. Warto np. wspomnieć przeszkody, wobec których stanęły polskie skupiska w Niemczech. Jak wiadomo, Niemcy są niechętni obcokrajowcom w RFN, głównie ze względów ekonomicznych. Liczni tam Polacy bojąc się utracić miejsce pracy i pobytu nie chcą robić użytku ze swoich praw. Dominującym uczuciem tej Polonii, zwłaszcza nowszej, jest strach powodowany różnymi przyczynami, ale głównie obawą przed destabilizacją w wyniku wyeksponowania swojej obecności w Niemczech. Sądzę jednak, że procesy integracyjne, bardzo potrzebne z polskiego punktu widzenia, będą sobie torowały drogę mimo trudności. Etapami ten proces doprowadzi zapewne do utworzenia jednej światowej organizacji polonijnej - na wzór Światowego Kongresu Żydów.

- Uważam ten proces za cenny, dotychczas potrafiliśmy się tylko znakomicie dzielić... Ale nachodzą mnie myśli, czy to umacnianie polskości, bardzo wprawdzie obolale i biednej, nie pozostaje w jakiejś sprzeczności z tym procesem, który zmierza do integracji, zacierania odrębności narodowych, likwidacji granic... Czy nie jesteśmy w tym nieco staroświeccy?

- Nie podzielam tych obaw. To, o czym pan mówi, to jest dążenie do uniwersalizacji. Są to programy polityków. Jednocześnie żywy jest proces odwrotny - podkreślenia i umacniania lokalnych odrębności. Proszę spojrzeć nawet na Europę Zachodnią, najbardziej zintegrowaną - ileż tam grup narodowościowych, które walczą o zachowanie swojej odrębności. Nawet w małej Belgii Walonowie i Flamandowie domagają się poszanowania ich odmiennej tożsamości. Współczesne narody chcą zachować swoje korzenie, a te są osadzone w tradycji i kulturach narodowych. Nie możemy pozostawić naszych rodaków rozsiadanych po świecie bez wsparcia w potrzebie zachowania polskości i więzi z krajem macierzystym. To wcale nie przeszkadza

integracji gospodarczej, politycznej czy wojskowej, a może jej nawet pomóc. Najprostszą drogą do podtrzymania tej tożsamości jest oświata i dlatego bieżący rok chcemy właśnie uczynić Rokiem Oświaty Polonijnej.

Rozmawiał Władysław Tybura
("Życie Warszawy" z 7 lutego 1994)

ŁUDZIE PRZESTAJĄ SIĘ BAĆ

Rozmowa z bp. Janem Lengą, administratorem
apostolskim Kazachstanu.

- Od tygodnia przebywa ks. Biskup w Polsce. Czy mógłbym prosić o krótką wypowiedź na temat tej wizyty?

- W Kazachstanie pracuje wielu księży, zakonników i sióstr z Polski. Będąc w Polsce spotykam się z ich biskupami, przełożonymi zakonnymi. Chcę im podziękować za pozwolenie wyjazdu księży i sióstr do Kazachstanu. Omawiamy sprawy związane z ich pracą na Wschodzie. Przedstawiam sytuację Kościoła i Polaków w Kazachstanie. Mówię też o potrzebach...

- Jaka jest sytuacja Kościoła w Kazachstanie?

- Od strony duchowej wszystko przebiega normalnie, o ile można mówić o normalności, gdy wcześniej przez 70 lat tępieno religię. Można jednak spokojnie i bez przeszkód z niczyjej strony modlić się, spotykać, prowadzić działalność duszpasterską. Ludzie przestają się bać i coraz śmielej uczestniczą w życiu religijnym. Pod tym względem jest u nas może nawet trochę lepiej niż w innych byłych republikach eks-ZSRR.

Istnieją również trudności obiektywne. Teren diecezji obejmuje 4 mln kw. (Polska mierzy 312 tys. km kw.), pracuje tu 32 księży i zakonników, a liczbę wiernych można szacunkowo określić na 500 tys. osób. Z 19 województw, na jakie podzielony jest Kazachstan, duszpasterstwem objętych jest 9, i to też nie w sposób wystarczający. Do typowej parafii należy od pięciu do dziesięciu miejscowości w promieniu ok. 100 km. Dawniej wierni przyjeżdżali do księdza, do parafii. Teraz komunikacja stała się droga, więc częściej ksiądz odwiedza te miejscowości.

Kościół w Kazachstanie jest bardzo różnorodny. Różnorodność to cecha wyróżniająca dla całego Kościoła, lecz u nas jest ona szczególnie widoczna. Kościół w Kazachstanie jest wielonarodowościowy. Do tradycyjnie katolickich narodów należą tu Polacy, Niemcy, Czesi, Litwini, Łotysze, Koreańczycy. Jeszcze bardziej zróżnicowane jest nasze duchowieństwo, gdyż mamy też księży z Kanady, USA i Włoch. Choć duchowieństwo nie jest w Kazachstanie zbyt liczne, są tu przedstawiciele jezuitów, franciszkanów, klaretynów, redemptorystów, marianów. Pracują siostry służebniczki oraz od Matki Teresy z Kalkuty. Działa też duch neokatechumenalny.

- Jaki jest status prawny Kościoła w Kazachstanie?

- Oficjalnie, jako instytucji, nas tam nie ma. Władze twierdzą, że taka rejestracja nie może nastąpić, dopóki nie będzie nuncjusza apostolskiego w Kazachstanie. Mówi się, że zostanie on powołany w najbliższych miesiącach. Ale nowi księża i parafie są rejestrowane bez przeszkód. Nie ma też trudności z uzyskaniem pozwolenia na budowę kościołów. W tym roku nastąpi konsekracja 5 nowych kościołów.

- Czy w Kazachstanie istnieje problem odzyskania budynków kościelnych przejętych przez państwo?

- Wszystkie zostały zniszczone jeszcze w 1937 r. więc i problemu nie ma. Trudność w budowie nowych świątyń nie leży w uwarunkowaniach politycznych czy ekonomicznych, lecz głównie w braku księży potrafiących zorganizować ludzi i poprowadzić budowę.

- A jak wygląda siedziba ks. Biskupa?

- W porównaniu z tym, co widzę w Polsce, jest ona, jak i cały Kościół w Kazachstanie, w stanie można powiedzieć, surowym. Znajduje się ona w Kargandzie. Świątynia wybudowana w czasach, gdy jeszcze nie za bardzo pozwalano budować, jest niewysoka, lecz przestrzenna i funkcjonalna.

- Jak liczna jest zorganizowana wspólnota polska w Kazachstanie?

- Oficjalne dane mówią o 60 tysiącach. Ponieważ jednak znane są powszechnie przypadki rejestracji Polaków jako Rosjan czy Ukraińców, wg innych danych liczba osób polskiego pochodzenia może wynosić ok. 300 tys.. Polacy nie potrafią się jeszcze właściwie zorganizować. Na szczeblu lokalnym powstają różne polskie stowarzyszenia. Nie umieją się jednak przebić wyżej. Ogólne tendencje są jednak korzystne. Coraz więcej osób przyznaje się do swojej polskości. W szkołach uczy już 30 nauczycieli polskich przybyłych z kraju.

Siłą jednoczącą i podtrzymującą polskość tych ludzi jest głównie Kościół. Msza dla polskich grup była zawsze w języku ojczystym, podobnie różaniec, droga krzyżowa, godzinki, śpiewane pieśni. To ich przez lata cementowało.

- Wspomniał ks. Biskup o potrzebach. Które z nich mogą być spełnione przy udziale Polski?

- Przede wszystkim potrzebujemy księży. Stale zwiększa się ich liczba, lecz z kolei każda wybudowana świątynia powiększa zasięg oddziaływania Kościoła, co rodzi nowe potrzeby. Zwłaszcza księży z doświadczeniem, a także specjalistów z dziedziny prasy, radia, telewizji. Istnieją już możliwości wejścia do tych instytucji i głoszenia poprzez nie słowa Bożego. Tylko nie ma komu tego robić.

Potrzeby można by mnożyć. Bardzo ważne są książki. Szczególnie o tematyce religijnej, pisane prostym polskim językiem i dużymi literami. Dostaliśmy ostatnio modlitewniki "Do Ciebie, Ojczy", wydrukowane w Wydawnictwie Archidiecezji Lubelskiej. Okazały się bardzo pomocne. Otrzymaliśmy już kilka transportów z książkami, lecz trzeba powiedzieć, że nie zawsze zostały odpowiednio dobrane. Nie może to być literatura zbyt trudna, gdyż ludzie przez dziesiątki lat nie mieli do czynienia z językiem i kulturą polską. Bardzo cieszą się z książek pokazujących Polskę, zabytki, historię, nie mówiąc już o klasycie w rodzaju Sienkiewicza.

Przy okazji chciałbym bardzo podziękować wszystkim duchownym i świeckim z Polski, którzy modlą się za nas i w jakikolwiek sposób starają się być otwarci wobec naszych potrzeb. Jednocześnie zapraszam do Kazachstanu. Jest to piękny kraj, wojny go omijają, a klimat nie jest tu wcale taki srogi, jak się powszechnie sądzi.

- Dziękuję za rozmowę.

Adam Kruczek
("Słowo - Dziennik Katolicki" nr 48 z 9 marca 1994)

NIEPODLEGŁOŚĆ UKRAINY

Współdziałając z Rosją w denuklearyzacji świata Stany Zjednoczone nie mogą tracić z oczu oczywistego faktu, że w sprawie niepodległości Ukrainy interesy Moskwy i Waszyngtonu nie są zbieżne. Realizacja układu o redukcji broni atomowych - SALT I - i utrzymanie niepodległości Ukrainy nie mogą stanowić jednego zagadnienia w amerykańskiej polityce zagranicznej. Prezydent Clinton może zachęcać rząd Ukrainy do wyrzeczenia się broni nuklearnej, ale równocześnie w interesie Ameryki i Europy leży wzmacnianie tego państwa i podkreślanie jego pełnych praw do suwerenności i bezpieczeństwa. Niepodległość Ukrainy stanowi zaporę przeciwko odrodzeniu się imperium rosyjskiego, czego niebezpieczeństwo stopniowo wzrasta.

Ukraińcy u siebie w Kijowie i na emigracji w Kanadzie czy w Stanach Zjednoczonych nie ukrywają obaw, że Rosja zmierza do zachwiania niepodległości państwa. Są to obawy uzasadnione, a przykładem może być postępująca reintegracja Rosji z Białorusią i układ wojskowy z Gruzją. Dobrze byłoby, aby Waszyngton nie zapominał o bardzo istotnym fakcie: że Rosja uznaje suwerenność Ukrainy i nietykalność jej terytorium tylko w ramach mglistej na razie Wspólnoty Niepodległych Państw. Głosowanie na Krymie za bezpośrednim związkiem z Rosją, miejmy nadzieję, zabrzmiało w Białym Domu i w Departamencie Stanu jako głośny sygnał ostrzegawczy. Błędem też byłoby uważać, że to tylko Żyrinowski wypowiada się za restytucję imperium. Gorbaczow też głosił pierestrojkę, ale w ramach ZSRR. Jelcyń mówi o Wspólnocie, ale widzi Rosję jako pierwszą wśród równych. Niedawno minister spraw zagranicznych Rosji Andriej Kozieriew określił Ukrainę jako "państwo urojone" (mythical state). W nowej doktrynie strategicznej przygotowanej przez rosyjską armię jest ona elementem strategii Moskwy. Nie ma dymu bez ognia, takie oświadczenia nie padają bez przyczyny.

Kiedy prezydent Clinton odwiedzał Jelcyna w Moskwie, zatrzymał się w Mińsku, ale w programie oficjalnym nie było wizyty w wielokrotnie ważniejszym Kijowie. Przystanek na lotnisku był spóźnionym gestem w stosunku do Leonida Krawczuka, w zamian za podpisanie niepopularnego wśród Ukraińców układu o przyszłej denuklearyzacji ich kraju. A szkoda. Wizyta Clintona w Kijowie byłaby aktem politycznym wielkiej rangi. Bill Clinton, sterowany przez prorosyjskiego doradcę Strobe Talbotta utrzymywał, że wizyta w Rosji była wielkim sukcesem. Ale coraz liczniejsze grono członków Kongresu Stanów Zjednoczonych, politologów i publicystów politycznych, zaczyna zadawać podstawowe pytanie: jakie gwarancje bezpieczeństwa i pomocy ekonomicznej dla Ukrainy dał Clinton Krawczukowi. Wiadomo, że w zamian za podpisanie układu o broni nuklearnej Ukraina ma otrzymać miliard dolarów. Wiadomo jednak, że Kijów oczekiwał około czterech miliardów. Parlament w Kijowie nie zatwierdził układu, póki państwo nie otrzyma poważnej pomocy ekonomicznej i dostatecznych gwarancji bezpieczeństwa.

Ukraina jest już częścią układu helsińskiego - KBWE, gwarantującego nienaruszalność granic. Przystąpiła też do Partnerstwa dla Pokoju, z którym prezydent Clinton wiąże wielkie nadzieje. Ale Ukrainie potrzebna jest pełna gwarancja bezpieczeństwa w ramach systemu europejskiego, a w przyszłości - systemu atlantyckiego. I w tym kierunku sterować powinna amerykańska polityka wschodnia, dzisiaj pełna niejasności. Nie mniej ważna jest pomoc ekonomiczna, bezpośrednio od Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, jeśli kanały Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego nie zostały jeszcze uruchomione.

Przy całym niedostatku, jaki panuje w Polsce, Warszawa w dobrze rozumianym interesie powinna do pomocy tej przyłożyć swoją cegiełkę. Warto zapytać rząd RP, jakie zajmuje stanowisko w tej sprawie. Po naszej stronie oceanu natomiast trzeba podejmować wspólne inicjatywy. Jeśli Kongres Polonii Amerykańskiej nie zdradzi skłonności w tym kierunku, może problem podjęłoby Studium Spraw Polskich, dzisiaj zajęte przekazywaniem do Polski technologii. Ameryka i Zachód mogą znaleźć drogę pomocy tak ważnemu i bogatemu krajowi, obecnie w kłopotach gospodarczych.

Stosunkom amerykańsko-ukraińskim należy zapewnić wysoką rangę. A także nie topić problemów Ukrainy, tak ważnych dla przyszłości Ameryki i Europy, w morzu mglistej retoryki i w raportach CIA, ogłaszanych bez zastanowienia, o możliwości załamania się niepodległej Ukrainy.

POLONIA FRANCUSKA - JEDNĄ WIELKĄ RODZINĄ

Od roku 1946 mieszkam we Francji. Dosłownie od chwili przybycia tu znalazłem się w nurcie życiowych problemów Polonii, pośród jej różnorodnych organizacji. Wiele się mówi i pisze o rozbiściu Polonii, o jej odwiecznych sporach. Byłoby absurdem przeczyć tym opiniom. Podziały są. Miały one i nawet po dziś dzień mają między innymi podłoże polityczne. To sprawy ogólnie znane. Tym razem jednak pragnę uwydatnić inny aspekt życia polonijnego. Aspekt, o którym mało się mówi i pisze. Otóż jestem bardzo świadom tego, że nasza Polonia mimo niewątpliwej skłonności do sporów stanowi jedną wielką rodzinę.

Wielokrotnie miałem okazję przekonać się, że tutejsi Polacy są zdolni do ofiarnej pomocy swym rodakom. Ale o tej szlachetnej postawie mało słychać. Ludzie wolą opowiadać o rozgrywkach, rozdmuchiwać różnice zdań. To zapewne bardziej podniecające od opowieści o braterskim podejściu do rodaków. A tymczasem znam wiele przykładów bezinteresownej gotowości do pomocy naszym krajanom. Wymienię kilka nazwisk osób w tej dziedzinie zasłużonych. Wiem, jak dyskretnie i skutecznie pomagają ludziom Księża Pallotyni, a wśród nich przede wszystkim ks. Zenon Modzelewski i ks. Marian Falenczyk. Znam wiele zasłużonych na tym polu polskich kobiet. Nie robiąc szczegółowej listy od ręki wymienię takie panie, jak: Zofia Hildebrandt, Paulina Plater, Adela Żeleńska, Anna Maria Unrug, Danuta Szumska, Zofia Zdziechowska, Wiridiana Rey, Eugenia Szabelska. Przytaczam nazwiska osób, o których działalności wiem, ale na pewno jest wielu innych bardzo zasłużonych rodaków i rodaczek. Gdy chodzi o mnie, jestem przekonany, że nasza Polonia mimo tych czy innych zadrążeń stanowi jedną wielką rodzinę. Wpoiła mi to moja matka, Maria Morawska. Zdrowie i nerwy zniszczyła jej wojna, więzienie, śmierć ukochanej córki (moja siostra Magda, żołnierz AK, poległa 6 sierpnia 1944 w Warszawie). Matka moja od chwili przybycia do Paryża jesienią 1946 roku aż do ostatnich miesięcy swego życia starała się pomagać rodakom losem rzuconym na francuską ziemię.

Przez długie lata kierowała (początkowo przy pomocy Jerzego Rebindera następnie zaś Antoniego Baranowskiego) komitetem pomocy polskim intelektualistom i studentom we Francji. Działała także w innych instytucjach charytatywnych. Ale co najważniejsze: wpajała całemu swemu polskiemu otoczeniu przekonanie, że stanowimy jedną wielką rodzinę. Stanowczo odrzucała podziały społeczne. Głosiła hasło pełnej solidarności, bratniej pomocy w walce z trudnym losem. Jak nikt potrafiła skłaniać Francuzów z bardzo różnych sfer do mobilizowania się w akcji pomocy uchodźcom z Europy Środkowo-Wschodniej. Ułatwiał to fakt, że wielu Francuzów ma niemal od urodzenia zakodowaną przyjaźń do Polaków, sympatię do polskiej walki o wolność, tradycję wspierania polskich emigrantów. Wspólnie pomagano uchodźcom, spośród których wielu miało nerwy zszarpane przejściami wojennymi, załamaniem się struktur społecznych, do jakich nawykli, tragedią ojczyzny i państwa polskiego, wreszcie koniecznością życia na obczyźnie.

Maciej Morawski

W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej, Lecha Wałęsy, w dniu 11 listopada 1993 roku, ambasador Polski we Francji, Jerzy Łukaszewski, udekorował Orderem Odrodzenia Polski ks. Mariana Falenczyka i ks. Zenona Modzelewskiego (Krzyżami Komandorskimi), Mieczysława Jana Hildebrandta (Krzyżem Oficerskim), Danutę Szumską (Krzyżem Kawalerskim) oraz Genowefę Pietrasz (Medalem Komisji Edukacji Narodowej).